SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866–9414 KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (134) 2014

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Wacław Baczyński
1935 – 2014
Był wśród nas...

Spis treści

List do Pana Bronisława Komorowskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, dotyczący aspiracji Ukrainy do Unii Europejskiej ... 1
Odpowiedź Kancelarii Prezydenta ... 2
Odpowiedź Pana Jarosława Kalinowskiego, posła do Parlamentu Europejskiego ... 3
Janusz Sekulski – 74. rocznica Mordu Katyńskiego ... 4
Aleksander Smoliński – Artyleria konna Wojska Polskiego w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią w okresie od grudnia 1918 roku do wczesnej wiosny 1919 r. (I) ... 5
Zofia Nowakowska – *Podróż sentymentalna* – wiersz ... 10
Zdzisław J. Zieliński – Tramwaje lwowskie (II) ... 10
Wywiad ze Zbigniewem Junkiewiczem, miłośnikiem Kresów, autorem książki „Wielka Historia Małych Wsi Poleskich" oraz twórcą rodzinnego drzewa genealogicznego ... 14
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – Życie na morzu (VIII) (Fragment książki „Ze Lwowa na morza i oceany") ... 16
Jerzy Duda – Opolskie spotkania z historią i kulturą Kresów 25 X – 29 X 2013 ... 19
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW
Grzegorz Jankowski – Kronika wydarzeń 2013 r. Koła Historycznego Miłośników Jazdy Polskiej im. 6. Pułku Ułanów Kaniowskich ... 21
Ułani Kaniowscy w Kliczkowie ... 22
Stanisław Bylica – *Chwała i cześć Ich pamięci* – wiersz ... 22
Jan Arski – Oddział w Pile. Szczątki bohatera zidentyfikowane ... 23
Mieczysław Kowal – Wieczór z poezją, malarstwem i muzyką ... 24
Karol Liwirski – Uroczystość opłatkowa 2014 r. i zakończenie Jubileuszu XXV-lecia w Świdnicy ... 25
Małgorzata Ziemska – Spotkanie Opłatkowe Zielonogórskiego Oddziału TMLiKPW ... 26
Mieczysław Kostur – *Pożegnanie Lwowa* – wiersz ... 26
Jerzy Duda – Niedokończone msze wołyńskie ... 27
Stanisława Potaczek z d. Garbicz – *Skąd mój ród* – wiersz ... 29
Jerzy Duda – Matka Boska z Brodów ... 29
Mieczysław Kostur – Spotkanie Członków Klubu TMLiKPW w Świdwinie ... 31
Janusz Sekulski – Uroczyste spotkanie opłatkowe ... 32
Kazimiera Głogowska-Gosz – Tęsknota i troska ... 32
Małgorzata Sokołowska, Jadwiga Zbieg – Konkurs „Lwów dawniej i dziś" ... 33
Michał Wojdyła – Promocja miasta Bolesławiec ... 34
Anna Gorzkowicz – V Bolesławiecki Konkurs Historyczny ... 35
Albin Przybyłowski – 25 lat nyskiego TMLiKPW. Jubileusz nyskich Kresowiaków ... 36
Aleksander Smoliński – Polskojęzyczna literatura naukowa, popularnonaukowa oraz popularna z końca XIX w. oraz z przełomu XX i XXI w. dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego ... 37
Alicja Mikołajczyk – Wałbrzysznie pamiętają ... 44
Z ŻAŁOBNEJ KARTY
Andrzej Szlichta i Jerzy Skibiński – Śp. Wacław Tadeusz Baczyński (1935–2014) ... 44
Janina Półtorak – Relacja z pogrzebu Pana Wacława Baczyńskiego ... 45
Ewa Renata Leszczak – Śp. Marian Ryszard Ziemba (1933–2014) ... 46
Jerzy Duda – Trzeci tom „Kresowej Atlantydy" Stanisława Sławomira Niciei ... 47
Czwarty tom „Kresowej Atlantydy" Stanisława Sławomira Niciei ... 49
List Edwarda Gila do Redakcji „Semper Fidelis" ... 52
List Alfreda Janickiego do Prezesów Oddziałów i KLubów TMLiKPW ... 52
Lista Ofiarodawców ... 53

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nakład: 900 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Nowe konto: **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zarząd Główny
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35B/E

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Stanisława Kasznika Harnasia Czarnego Zuzgi
w Jaworznie
tel. 75 613 13 63

L.dz. 10/2014

Wrocław, dnia 30.1.2014 r.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisław Komorowski

W minionym okresie miliony Europejczyków oglądały bezpośrednie relacje z kijowskiego Majdanu. Bez większego trudu dało się zauważyć, że wśród flag niebiesko-żółtych często powiewały także czerwono-czarne.

Może nie każdy Europejczyk wie co symbolizują te barwy, ale większość zarówno Polaków jak i Ukraińców słusznie kojarzy je z symboliką Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Minęło już 70 lat od powstania UPA i pomimo historii przemilczanej i zakłamywanej wielu Polaków zna faszystowskie podłoże tworzenia tej „niby armii", zna skalę ofiar cywilnej ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie II RP. Trwający już tyle lat powrót do faszystowskiej ideologii i symboliki nie obejmuje na szczęście całej społeczności obecnej Ukrainy, ale występuje na co dzień, zwłaszcza na ulicach zachodniej Ukrainy.

W imieniu wielu tysięcy naszych członków i sympatyków pytamy, czy demokratycznie wybrany rząd RP może aprobować i zabiegać o włączenie do struktur europejskich zupełnie bezkrytycznie ugrupowań faszystowsko-nacjonalistycznych z Ukrainy. Czy polską racją stanu jest akceptacja wprowadzenia czerwono-czarnych flag na place Brukseli, Berlina, Rzymu czy Paryża?

Wnioskujemy o pilną reakcję w zaistniałej obecnie sytuacji tak, aby bronić honoru i pamięci Polaków i aby powstrzymać odradzający się marsz kilkuprocentowej frakcji faszystowsko-nacjonalistycznej na Ukrainie. Stosowna reakcja rządu polskiego w aktualnej sytuacji powinna być nie tylko aprobowana przez kraje członkowskie UE, ale także uwzględniona w trwających negocjacjach między UE i Ukrainą.

Z ufnością i nadzieją oczekujemy na stosowną reakcję polskiej strony rządowej, gdyż dotychczasowe stanowisko nie rokuje dobrej przyszłości ani dla Polski, ani dla Europy.

Z wyrazami szacunku

P R E Z E S
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Andrzej K[illegible]inski

Do wiadomości:
1. Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
2. Europosłowie RP

L.dz.46/14
03.03.14

Warszawa, 21 lutego 2014 r.

KANCELARIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
00-902 Warszawa, ul. Wiejska 10
Biuro Listów i Opinii Obywatelskich
fax.(22) 695 22 38,
e-mail:blo@prezydent.pl

Nr BLO – 0600-52216(01)-2014-WT

Pan
Andrzej Kamiński
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie

Potwierdzamy wpływ w dniu 21 stycznia 2014 roku listu skierowanego do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego.

Informujemy uprzejmie, że z uwagą zapoznaliśmy się z przedstawionymi opiniami i postulatami. Chcielibyśmy wskazać, że wpływająca do Kancelarii korespondencja jest analizowana, a zgłaszane wnioski, uwagi i komentarze są zgodnie z obowiązującym trybem przekazywane Panu Prezydentowi oraz Kierownictwu Kancelarii.

Jednocześnie pragniemy nadmienić, że w wywiadzie udzielonym 3 lutego br. programowi 1 Polskiego Radia Prezydent RP odnosząc się do poruszonej przez Pana kwestii powiedział m.in.: *„Powinniśmy obserwować sytuację bardzo uważnie, bo radykalne hasła zarówno mogą być z bieguna lewicowego opinii publicznej czy sceny politycznej, jak i mogą być ze skrajnie prawicowego. Jedne i drugie są niebezpiecznie, jak każda skrajność, każdy ekstremizm. W sytuacji, która zaistniała na Ukrainie, jednak warto zauważyć, że partia Swoboda, która niewątpliwie nawiązuje do tradycji, które nam się nie podobają, które nas Polaków niepokoją, jednak potrafi się ograniczać. (...) Żadnych haseł antypolskich nie było w kampanii Swobody na Ukrainie w ostatnich wyborach, co świadczy o tym, że wszyscy dojrzewamy, i Ukraińcy, także ci narodowi Ukraińcy dojrzewają do przekonania, że nie da się pogodzić haseł ksenofobicznych na przykład z hasłami uczestniczenia w integracji europejskiej. Nie da się pogodzić nadziei na wsparcie ze strony polskiego sąsiada z antypolskim kursem. Widać, że i sytuacja pod tym względem na Ukrainie po prostu dojrzewa. I pozwólmy na to, żeby dojrzewała szybko, ale w sposób naturalny.”*

z poważaniem
Główny Specjalista
Trębicki
Witold Trębicki

PARLAMENT EUROPEJSKI

Warszawa, 10 lutego 2014 r.

Poseł do Parlamentu Europejskiego

Jarosław Kalinowski

Sz. P. Andrzej Kamiński
Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa
Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-
Wschodnich

Szanowny Panie,

dziękuję za Pana pismo dotyczące bieżącej sytuacji politycznej na Ukrainie i proeuropejskich dążeń ukraińskich nacjonalistycznych organizacji. Sytuacja naszego wschodniego sąsiada jest skomplikowana, podobnie jak sam podział ukraińskiej sceny politycznej. Jak Pan słusznie zauważa, niestety ukraińska opcja proeuropejska w dużej mierze jest reprezentowana przez organizacje powołujące się na spuściznę Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Budzi to moje zaniepokojenie. Jak jednak pokazuje historia, takie skrajne i agresywne organizacje znajdują szczególny posłuch w okresie napięć społecznych i kryzysów.

Moje stanowisko w tej kwestii jest jednoznaczne i od lat niezmienne: Ukraina powinna walczyć o wolność z poszanowaniem demokracji, ale powoływanie się na spuściznę OUN i UPA jest złą drogą. Dodatkowo towarzyszy temu relatywizowanie historii stosunków polsko-ukraińskich, a nie da się zbudować Unii Polaków i Ukraińców bez wcześniejszego nazwania po imieniu tego, co stało się na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej. Dopóki Ukraińcy nie nazwą tej zbrodni ludobójstwem, dopóty rana ta pozostanie otwarta.

Popieranie Ukrainy w jej dążeniach prozachodnich nie może być ślepe i bezrefleksyjne. Jedynie współpraca oparta na prawdzie i pamięci będzie korzystna dla obydwu stron: tak ukraińskiej, jak i polskiej.

Łączę wyrazy szacunku

Jarosław Kalinowski
Poseł do Parlamentu Europejskiego

***

Innych odpowiedzi nie otrzymaliśmy

Janusz Sekulski

74. rocznica Mordu Katyńskiego

Gnieźnieński oddział TMLiKPW wraz ze Starostwem Gnieźnieńskim był organizatorem uroczystości 74. rocznicy Mordu Katyńskiego. W uroczystości wzięły udział władze miasta z prezydentem Jackiem Kowalskim i przewodniczącą Rady Miasta Marią Kocoń. Starostwo reprezentował Dariusz Pilak – Starosta powiatowy wraz z wiceprzewodniczącym Rady Powiatu Tadeuszem Pietrzakiem. Obecni byli dowódcy Ba Wojskowych Lotnictwa w Powidzu z pocztem sztandarowym, burmistrzowie, wójtowie, delegacje stowarzyszeń i kombatanci, młodzież z pocztami sztandarowymi, mieszkańcy Gniezna. Uroczystość rozpoczęto Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem JE ks. bp. Bogdana Wojtusia. Po mszy uczestnicy uroczystości przeszli przed Miejsce Pamięci – Krzyż Katyński.

Do zebranych zwrócił się prezes gnieźnieńskiego oddziału naszego Towarzystwa Janusz Sekulski. Powiedział m.in.:

„Od dziewięciu lat spotykamy się w Miejscu Pamięci – Krzyżu Katyńskim, aby oddać hołd zamordowanym oficerom Wojska Polskiego, policjantom, żołnierzom



Przy mikrofonie Janusz Sekulski. Od lewej: M. Kaźmierczak, ks. kan. A. Gralak, ks. bp B. Wojtuś, ks. kan. R. Balik, Starosta Gnieźnieński Dariusz Pilak, przewodnicząca Rady Miasta Gniezna M. Kocoń, Prezydent Miasta Gniezna Jacek Kowalski

Korpusu Ochrony Pogranicza. Zamordowani nosili na sobie mundury, ale był to kwiat inteligencji, naukowcy, lekarze, prawnicy, nauczyciele. Rozpoczęło się mordowanie narodu polskiego, oczywiste ludobójstwo. Wydawało się, że przez te dziewięć lat wszystko już zostało powiedziane. Wskazaliśmy na podłoże zbrodni, wskazaliśmy zbrodniarzy i skutki dla Polski tej ohydnej zbrodni. Wydawałoby się, że wszystko. Ale nie ucichnie rozpacz i krzyk matek, córek i synów zamordowanych. Tego nie da się zagłuszyć. Wspomnienia tamtych tragicznych miesięcy mrożą krew w żyłach. My, katolicy, modlimy się: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*. Zbrodniarze nie wykazali najmniejszej skruchy. Odpuszczamy naszym winowajcom?!

Świat wcześnie dowiedział się o zbrodni katyńskiej, ale świat milczał...

Amerykański Departament Stanu już 7 lutego 1942 r. był informowany przez Polaków o losie polskich oficerów, którzy dostali się do sowieckiej niewoli. Za zgodą dowództwa Armii Krajowej z Komisją Czerwonego



Zebrani oddają hołd pomordowanym.

Krzyża do Katynia wylatują łącznicy. Ich relacje nie pozostawiają wątpliwości co do winy Sowietów. Natychmiast dowództwo Armii Krajowej powiadamia władze polskie w Londynie, a te Churchilla ... Dalsze postępowanie Churchilla i Roosevelta było równie haniebne. Istnieje szereg dokumentów świadczących o ohydnym mordzie NKWD i dokumentów świadczących, że Churchill i Roosevelt znali już prawdę latem 1940 r. Jednym z nich jest raport patrolu Związku Walki Zbrojnej z akcji pod nazwą »Wernyhora«.

Polityczna zdrada, jakiej się dopuścili Brytyjczycy i Amerykanie dosięgła zenitu w Jałcie. Tam Churchill, a przede wszystkim Roosevelt, sprzedali połowę Polski, a o ludobójstwie katyńskim nadal milczeli. Za dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim?

Po dziesiątkach lat milczenia możemy mówić prawdę o Katyniu, Charkowie, Miednoje, Kalininie, Twerze czy Bykowni ...

W hołdzie pomordowanym postawiliśmy pomniki i tablice. Ale nadal nie znamy całej prawdy. Nadal władze rosyjskie nie przekazały Polsce wszystkich dokumentów, nie uznając ohydnego ludobójstwa. Dlatego nadal będziemy krzyczeć i domagać się prawdy. Dzisiejsze państwo rosyjskie odpowiedzialne jest za swoich poprzedników. Tak stanowi prawo międzynarodowe ... I co jest dzisiaj bardzo ważne: Przekażcie Prawdę i Pamięć młodym pokoleniom. Prawdę należy ocalić od zapomnienia."

Ważnym momentem uroczystości było odsłonięcie i poświęcenie kolejnej tablicy upamiętniającej por. Zygmunta Sowińskiego gnieźnianina zamordowanego w Charkowie. Sylwetkę por. Sowińskiego przypomniał Marian Kaźmierczak wiceprezes oddziału. Odsłonięcia dokonali starosta Dariusz Pilak i prezes Janusz Sekulski.

Tablicę poświęcił ks. bp Bogdan Wojtuś.

Głos zabrał starosta Darisz Pilak:

„Dzisiaj gromadzimy się, aby uczcić pamięć tych, którzy przez długie lata pozostawali na marginesie polskiej historii, a których śmierć i prawda o mocodawcach tej zbrodni były zapomniane i ukrywane ... W duchu szacunku i wdzięczności dla bohaterów wychowujemy i edukujemy kolejne pokolenia Polaków. To niezwykle ważne i wymagające zadanie ... Sądzę, że oddając hołd zabitym i pomordowanym Polakom, których jedyną winą była miłość i oddanie ojczyźnie, zobowiązani jesteśmy do poszukiwania nowych płaszczyzn także z tymi, których w przeszłości określaliśmy mianem wrogów ... Jestem głęboko przekonany, że są tematy ważne także z perspektywy naszego powiatu. Władze samorządowe nieustannie podejmują różne inicjatywy i odbywają spotkania. Efektem tych działań jest bliska i serdeczna współpraca z partnerami zagranicznymi w różnych obszarach. W ostatnim czasie na wiele sposobów (zbiórki, gesty pamięci i pokoju) solidaryzowaliśmy się z Ukrainą .... Rocznice i momenty godne upamiętnienia zawsze pozostają ważne i co do zasady muszą być doniosłe. Żywa i trwała powinna pozostać również pamięć o ludziach i wydarzeniach z przeszłości .Głęboko wierzę, że nasza pamięć, że nasza zbiorowa pamięć o wydarzeniach w Katyniu przed 74 laty na trwale wrosła w świadomość wszystkich Polaków. Jednocześnie liczę na to, że kultywując pamięć poprzednich pokoleń i pamiętając o trudnej, a nawet bolesnej, historii będziemy w stanie wspólnie z naszymi sąsiadami, ale także sami ze sobą, budować nową rzeczywistość i z nadzieją patrzeć w przyszłość. Nawet wtedy, gdy myśleć będziemy jedynie w perspektywie naszego powiatu. Taką nadzieję, w tym jakże doniosłym dniu, pragnę zadeklarować publicznie ..."

Zabierający następnie głos wiceprezes Stowarzyszenia „Katyń" w Poznaniu Włodzimierz Minikowski w ciepłych słowach podziękował naszemu oddziałowi, a szczególnie prezesowi, za coroczne przygotowanie i tak dostojne zorganizowanie uroczystości.

Po części oficjalnej z koncertem skrzypcowym wystąpiła Sara Powaga z Państwowej Szkoły Muzycznej w Gnieźnie.

Delegacje przy dźwiękach werbli złożyły kwiaty i zapaliły znicze.

Na zakończenie wszyscy odśpiewali Rotę.

Należy dodać, że podczas uroczystości prezes oddziału wręczył Złote Odznaki Towarzystwa Andrzejowi Joresowi dyrektorowi Chóru im. Świętego Ojca Pio Zbigniewowi Modro, a Odznaki 25-lecia Towarzystwa Tomaszowi Stelmaszykowi, Stefanowi Chojnackiemu, Romualdzie Wieruszewskiej. ❑

Aleksander Smoliński

Artyleria konna Wojska Polskiego w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią w okresie od grudnia 1918 roku do wczesnej wiosny 1919 r. (I)

Wprowadzenie

Artyleria konna Wojska Polskiego z lat 1918–1939 ma już dzisiaj dość obszerną, choć mocno zróżnicowaną pod względem wartości merytorycznej, literaturę. Wydaje się jednak, iż pomimo upływu lat i postępujących badań nadal najsłabiej poznanym wątkiem jej historii są dzieje pierwszych formacji tego typu, mianowicie najpierw plutonów i pojedynczych baterii, a następnie dywizjonów artylerii konnej, które powstały w końcu 1918 r. oraz w pierwszych miesiącach roku następnego. Taka sama uwaga dotyczy też ich udziału w walkach „o niepodległość i granice", w tym również w zmaganiach o Lwów i Małopolskę Wschodnią, które miały miejsce na przełomie 1918 i 1919 r. Autor ma nadzieję, iż poniższy tekst przybliży tę ciekawą i mało znaną problematykę.

Formacje artylerii konnej były specjalnie wyodrębnionym z artylerii rodzajem tej broni, a ich przeznaczeniem było stałe towarzyszenie oddziałom i wielkim jednostkom jazdy[1] w trakcie wszystkich realizowanych przez nie zadań taktycznych oraz skuteczne i możliwie efektywne wspieranie ich na polu walki ogniem, przede wszystkim bezpośrednim, prowadzonym ze swoich z zasady lekkich armat polowych. Przydzielanie sprzętu tego typu było zaś efektem wymagań, które zarówno wówczas, jak i po 1921 r. stawiano przed artylerią konną. Miała się bowiem charakteryzować ona dużą ruchliwością, a co za tym idzie wysokim stopniem sprawności w manewrowaniu sprzętem. Wynikało to zaś z faktu, iż cała obsługa dział oraz jaszczy amunicyjnych, poza jezdnymi dosiadającymi koni siodłowych i prowadzących dodatkowo konie podręczne zaprzęgów artylerii konnej, a także koniowodni jeździli na koniach wierzchowych. Wskutek tego jej formacje, przynajmniej teoretycznie, mogły nadążyć w marszu za kawalerią. Poza tym, co niewątpliwie było pozostałością doświadczeń z dawnych czasów, artylerzystów konnych szkolono także w przeprowadzaniu typowo kawaleryjskich szarż.

Zauważyć też trzeba, że historia artylerii konnej z lat 1918–1920 nierozerwalnie związała ją z dziejami jazdy polskiej tamtych czasów, co doprowadziło do takiej sytuacji, że w 1922 r., nie bez racji, ówczesny kawalerzysta pułkownik Stanisław Sochaczewski mógł napisać, iż: *„[...] artyleria konna jest niczym innym, jak jazda plus armata minus lanca"*[2].

Warto też pamiętać, że w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej artyleria konna uważana była za elitarny rodzaj wojska, którego pozycja przewyższała nawet kawalerię. Wynikiem tych poglądów przyniesionych

przez oficerów tej broni pochodzących z byłej armii rosyjskiej[3] był fakt ogromnego przywiązania kadry do tradycji swych oddziałów. Było ono tak silne, że gdy na początku 1919 r. major Edmund Knoll-Kownacki, były oficer rezerwy rosyjskiej artylerii konnej i legionista, a wówczas dowódca 1 Pułku Artylerii Polowej, proponował porucznikowi Stanisławowi Kopańskiemu uzupełnienie braków jego plutonu i doprowadzenie go do stanu pełnej baterii w zamian za wcielenie w skład swego pułku spotkał się ze zdecydowaną odmową[4]. Sytuacja taka, poza początkowym powielaniem niektórych rosyjskich rozwiązań organizacyjnych, przekładała się też na istnienie pewnej specyficznej atmosfery, która poza wszystkim innym sprzyjała także formowaniu artylerii tego typu[5]. Warto też pamiętać, że sytuacja taka była efektem celowych działań podejmowanych w tym kierunku przez „ojca" konnej artylerii odrodzonego Wojska Polskiego, czyli przez późniejszego Dowódcę Artylerii Konnej podpułkownika Leona Dunin-Wolskiego[6].

Nie należy też zapominać, iż w okresie II Rzeczypospolitej rolę jednoczącą wszystkie dywizjony artylerii konnej Wojska Polskiego odgrywały również inne czynniki oraz instytucje, mianowicie jednolity dla wszystkich dywizjonów, skomponowany przez kapelmistrza Leona Cymmermana[7] „Marsz artylerii konnej", utworzony już w 1919 r. Związek Jeździecki „Sport Konny" Oficerów Artylerii Konnej oraz taka sama dla wszystkich formacji artylerii konnej data święta oddziałowego, którą corocznie był dzień 3 sierpnia ustanowiony na pamiątkę dekoracji 3 sierpnia 1921 r. odznakami ówczesnego Orderu Wojskowego Virtuti Militari zgromadzonych w Górze Kalwarii 133 artylerzystów konnych ze wszystkich baterii i dywizjonów w latach 1918–1920 walczących „o niepodległość i granice"[8]. Podobną rolę spełniała też jednolita dla wszystkich dywizjonów odznaka pamiątkowa oraz umieszczona w Warszawie w kościele garnizonowym przy ulicy Długiej tablica pamiątkowa zawierająca nazwiska 74 poległych artylerzystów konnych, którą na początku lat dwudziestych XX w. ufundowali żołnierze wszystkich dywizjonów artylerii tego typu[9].

Poza tym w okresie II Rzeczypospolitej istotne znaczenie w integracji tego środowiska miały również barwy proporczyków oraz otoków i lampasów[10], a potem również szalików oficerskich jednolite dla całej artylerii konnej. Jednocześnie ważną rolę spełniało też podkreślanie jej związków z formacjami artylerii konnej dawnego Wojska Polskiego, które odbywało się poprzez szefostwa historyczne, jakie obok nazw własnych otrzymała część z ówczesnych dywizjonów.

Gdy 4 listopada 1918 r. Rada Regencyjna przystępowała do odbudowy pułków byłej Dywizji Ułanów I Korpusu Polskiego, zgrupowani w stolicy oficerowie artylerii konnej rozbrojonego korpusu generała porucznika Józefa Dowbor-Muśnickiego, z inicjatywy ówczesnego kapitana Leona Dunin-Wolskiego, postanowili doprowadzić do odtworzenia także artylerii konnej. Miała ona formować się w ramach powstających wtedy 4 pułków ułańskich[11], w składzie ich dywizjonów technicznych, stanowiąc ich szwadrony artylerii konnej.

Warto tutaj zauważyć, iż nazwanie ówczesnych formacji artylerii konnej w taki właśnie, bardziej „kawaleryjski" niż „artyleryjski", sposób nawiązywało do tradycji sięgających Wojska Polskiego Księstwa Warszawskiego[12]. Dopiero bowiem w artylerii konnej gwardii oraz lekkokonnej Wojska Polskiego Królestwa Polskiego wcześniejsze szwadrony artylerii konnej poczęto nazywać bateriami[13]. Taka sama nomenklatura obowiązywała następnie w całej artylerii wszystkich polskich formacji wojskowych walczących podczas I wojny światowej, a potem, oprócz artylerii pieszej, w odrodzonym w 1918 r. Wojsku Polskim.

2 Pluton 1 Konnej Baterii, czyli późniejszej 1 Baterii 1 Dywizjonu Artylerii Konnej

Pierwszy pododdział artylerii konnej odrodzonego Wojska Polskiego powstał *„samorzutnie"* już przed 11 listopada 1918 r.[14] przy jednym z ówczesnych oddziałów jazdy wojewódzkiej[15], mianowicie przy Szwadronie Ziemi Radomskowskiej rotmistrza Henryka Bzowskiego w oparciu o odnalezione tam dwa austriackie działa okopowe. Organizatorem tego plutonu był pochodzący z artylerii konnej dawnej armii rosyjskiej porucznik Stanisław Kopański. Jego kadrę również stanowili oficerowie i podoficerowie artylerii konnej z byłej armii rosyjskiej oraz z niegdysiejszego I Korpusu Polskiego w Rosji. Szeregi zaś wypełnili ochotnicy wydzieleni ze Szwadronu Ziemi Radomskowskiej. Dowódca tego plutonu tak po latach wspominał pierwsze chwile jego istnienia: *„W początku listopada 1918 r., na pierwsze wieści o rozbrajaniu Austriaków, udałem się skrycie do Radomska, gdzie tworzyły się z peowiaków[16] szwadron kawalerii i pluton artylerii konnej. W plutonie tym szkoliłem młodzież spod Częstochowy i Radomska."*[17]

Choć formował się on na terenie okupacji austriackiej dawnego Królestwa Polskiego, to według oficjalnej historii późniejszego 1 Dywizjonu Artylerii Konnej od samego początku stanowił część ówczesnej 1 Konnej Baterii[18], a jedynie: *„[...] wobec szybkiego powstawania i organizowania wojska odbywającego się pod nieustannym wpływem potrzeb frontu, nie został dołączony do reszty baterii, lecz rzucony w początkach grudnia* [1918 r. – przyp. A.S.] *pod Lwów."*[19]

W rzeczywistości jednak 23 listopada 1918 r. pluton porucznika Kopańskiego wraz ze swym macierzystym szwadronem został wcielony do 1 Pułku Ułanów Krechowieckich i 10 grudnia tego roku odszedł z Radomska do Tarnowa, gdzie został rozwiązany. Jego żołnierzy przydzielono głównie do 1 Szwadronu 1 Pułku Ułanów, który wyruszył wtedy do Przemyśla. Jednak wszyscy oficerowie oraz część szeregowych służących w tym szwadronie opuściła jego szeregi, zamierzając zaciągnąć się do 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. Wydaje się, że nie dotyczyło to jednak chyba żołnierzy plutonu artylerii konnej, który wykonał dotyczące tej reorganizacji rozkazy przełożonych.

Jednakże już 14 grudnia 1918 r. ówczesny dowódca Grupy Wschód generał porucznik Tadeusz Jordan-Rozwadowski nakazał jego odtworzenie w Przemyślu na bazie dawnych kadr, które na powrót miały zostać wydzielone z 1 Pułku Ułanów. Pomocy w realizacji tego zadania miało udzielić tamtejsze Dowództwo Okręgu Generalnego. Jednocześnie 18 grudnia pluton porucznika Kopańskiego w formalny sposób został włączony do powstającej wtedy w Warszawie 1 Konnej Baterii i przemianowany na jej 2 Pluton[20]. Wydaje się, iż w przypadku tej słusznej skądinąd decyzji nie bez zna-

czenia było „artyleryjskie" pochodzenie generała Jordan-Rozwadowskiego, który doskonale rozumiał potrzeby w zakresie dobrej artylerii mogącej skutecznie wspierać działania dowodzonej przez niego Grupy, uwikłanej wówczas w ciężkie walki z napierającymi na Lwów silnymi wojskami Ukraińskiej Armii Halickiej[21]. Stąd też każda zdolna do walki bateria miała wtenczas ogromną wartość.

Tymczasem ówczesne uzbrojenie plutonu porucznika Kopańskiego, jak to już wspomniano, stanowiły zupełnie nieodpowiednie dla artylerii konnej dwie stare austriackie 37 mm „armaty piechoty", które zdaniem historyka 1 Dywizjonu Artylerii Konnej „dziecinną zabawką w wojnie nowoczesnej zdawać się mogły."[22] Poza tym brakowało do nich odpowiedniej amunicji, co powodowało, że strzelano amunicją o mniejszym kalibrze, owijając pociski w papier. Efektem tego było zmniejszenie ich donośności i celności. Dlatego też najczęściej armat tych używano bezpośrednio w linii tyralier. Był to bowiem typowy sprzęt przeznaczony do walki okopowej, który nie nadawał się do działań manewrowych toczonych w otwartym polu. Tak zaś przeważnie wyglądała wojna polsko-ukraińska z lat 1918–1919.

Pomimo kłopotów z końmi, których nie starczyło dla obsługi dział, a jedynie „na pociągowe oraz słaby wywiad"[23] 2 Pluton 1 Konnej Baterii w końcu grudnia tego roku gotowy był do działań i 8 stycznia 1919 r., wraz z 1 Pułkiem Ułanów, przeszedł do Gródka Jagiellońskiego, gdzie otrzymał sprzęt bardziej odpowiadający czekającym go zadaniom, choć nadal daleko odbiegający od potrzeb nowoczesnego pola walki.

Bowiem 12 stycznia, jak to po latach wspominał Stanisław Kopański, ze Lwowa dla plutonu nadesłano dwie stare austriackie 90 mm armaty polowe, zapewne, wz. 1875/1896. Natychmiast też rozpoczęto zapoznawać się z tymi:

„[...] archaicznymi kolubrynami od razu na wojennym poligonie, dorzucając nasze pociski trochę »na chybił trafił« [...]. Właściwe wsparcie artylerii zapewniał dywizjon 1 PAP [Pułku Artylerii Polowej – przyp. A.S.]*, z którym współzawodnictwo dla nas było współzawodnictwem karabinu jednostrzałowego z powtarzalnym. [...]*

Nasze stare działa nie miały oporopowrotników i przy każdym strzale podskakiwały w górę. By nie być zmuszonym do wyciągania po podskoku kół z ziemi, w którą one głęboko pogrążały się opadając, musieliśmy budować solidne drewniane platformy pod działa. Poszły na to drzwi od stodół [...]. Działa nie miały też kątomierzy i zmiana kierunku była niezmiernie skomplikowana. Musieliśmy wytyczać dwiema tyczkami kierunek każdego wstrzelanego celu, a przy strzelaniu nocnym wieszać latarki na odpowiednich tyczkach. Celów wstrzelanych było coraz więcej i »ogródek« tyczek dookoła każdego działa gęstniał. [...] »Lasek« tyczek dokoła dział stał się prawie nie do przeniknięcia."[24]

Poza tym niewielka była też szybkostrzelność tych nienowoczesnych już wówczas dział wynosząca zaledwie około 4 strzałów na minutę. Mimo to, głównie z powodu braku amunicji do innych nowocześniejszych typów dział, pluton porucznika Kopańskiego prowadził bardzo intensywną działalność ogniową, gdyż: *„Okazało się, że do [...] poczciwych »kolubryn« było amunicji pod dostatkiem."*[25]

Jak to wspominano powyżej, działalność bojową, już jako 2 pluton 1 Baterii 1 Dywizjonu Artylerii Konnej, pododdział porucznika Stanisława Kopańskiego rozpoczął pod Gródkiem Jagiellońskim. Do 4 kwietnia 1919 r. walczył tam w Grupie pułkownika Władysława Sikorskiego, w ramach której współdziałał najpierw z 1 Pułkiem Ułanów Krechowieckich, a następnie z 1 Pułkiem Artylerii Polowej Legionów, często wspierając swym ogniem także piechotę. Jak to bowiem napisał dziejopis 1 Dywizjonu Artylerii Konnej: *„W działaniach ówczesnych plutonu, jako charakterystyczną ich stronę, należy podkreślić: bezpośrednie towarzyszenie piechocie lub kawalerii, wydajność pracy artyleryjskiej, spowodowaną brakiem większej ilości artylerii i stąd olbrzymie odcinki do ostrzelania, zwalczanie trudności technicznych związanych z posiadaniem przestarzałego materiału artyleryjskiego, wreszcie liczne wypadki, gdy pluton samodzielnie, wobec niedostatecznej obsady odcinków przez piechotę, wzmożonym ogniem na bliską odległość rozpędzał gromadzącego się przeciwnika i udaremniał jego ataki."*[26] Nie należy też zapominać, iż działania te toczyły się podczas bardzo śnieżnej i mroźnej zimy[27].

W takich skomplikowanych i bardzo trudnych warunkach powstał oraz organizował się dowodzony przez porucznika Kopańskiego 2 Pluton 1 Konnej Baterii. Dnia 7 kwietnia 1919 r. pluton ten przybył koleją do Warszawy, kończąc tym samym swój udział w wojnie polsko-ukraińskiej.

3 Konna Bateria oraz jej antenaci, czyli późniejsza 1 Bateria 3 Dywizjonu Artylerii Konnej

Kolejnym oddziałem artylerii konnej odrodzonego Wojska Polskiego, który w końcu 1918 r i na początku roku następnego wziął udział w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią była bateria, jaka powstała w Lublinie. Jej formowanie miało związek z próbą tworzenia w końcu 1918 r. na Lubelszczyźnie opartej na kadrze pochodzącej z byłych Legionów Polskich wielkiej jednostki jazdy, mianowicie I Brygady Kawalerii[28]. Była to jedyna formacja artylerii tego typu opierająca się o tradycje i kadry osobowe byłych Legionów Polskich. Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić, czy już zgodnie z rozkazem Dowództwa Wojsk Polskich w Lublinie z 5 listopada podejmowano jakieś próby mające na celu odtworzenie 1 Baterii Konnej, która wcześniej istniała w ramach 1 Pułku Artylerii Legionów. Wydaje się, że takich działań w tym czasie jeszcze nie było. Szybko jednak okazało się, iż walczącym już na froncie przeciwukraińskim szwadronom jazdy niezbędne jest wsparcie artylerii konnej.

W związku z tym oraz w konsekwencji odezwy generała podporucznika Rydza-Śmigłego natychmiast przystąpiono w Lublinie do organizowania baterii artylerii konnej przeznaczonej dla planowanej brygady jazdy. W sposób formalny jej istnienie usankcjonował natomiast rozkaz Nr 14/18 Oddziału I Ministerstwa Wojny Rządu Lubelskiego z dnia 11 listopada 1918 r., na mocy którego kapitanowi Witoldowi Właszczukowi polecono formowanie 1 Baterii Artylerii Konnej. Pierwszym oficerem baterii oraz jego zastępcą mianowano wtedy porucznika Jana Dunin-Wąsowicza. Jednocześnie oficerowie ci otrzymali rozkaz opracowania etatu

dla oddziału tego typu. Kapitan Właszczuk dowódcą baterii był jedynie do 3 grudnia. Tego dnia ukazał się bowiem kolejny rozkaz, zgodnie z którym otrzymał on zadanie „organizowania artylerii w Lublinie". Ponadto w jego gestii znalazły się również sprawy ewidencji, konserwacji i ochrony amunicji artyleryjskiej oraz granatów ręcznych.

O pierwszym organizatorze tej baterii nie wiadomo zbyt dużo. Pochodził z dawnej armii rosyjskiej, a w 1917 r. w stopniu sztabskapitana służył ponoć w 9 Baterii 39 Brygady Artylerii walczącej na Froncie Zachodnim. Następnie w I Korpusie Polskim w Rosji, jak chce tego część literatury, był oficerem w 1 Baterii 2 Brygady Artylerii. Nie miał więc nic wspólnego z artylerią konną, co być może spowodowało jego odejście z ówczesnej 1, a późniejszej 3, Baterii Artylerii Konnej i podjęcie służby w ówczesnej artylerii polowej, czyli ostatecznie w artylerii lekkiej.

Pierwsze chwile istnienia 1 Baterii Artylerii Konnej tak zapamiętane zostały przez jednego z uczestników tamtych wydarzeń: *„Spotkany [...] przypadkowo kolega z legionowej konnej baterii, Ślaski, mówi mi, że w Lublinie Wąsowicz kończy formować baterię, w której moc naszej starej wiary, i że lada dzień bateria ta wyruszy pod Lwów. [...] W koszarowych barakach przy Krakowskiej Rogatce w Lublinie zastaję kilkudziesięciu ochotników, zaś ze starej wiary – Małachowskiego* [podporucznika Lucjana Marcelego Małachowskiego – przyp. A.S.], *Mirskiego* [podporucznika Zygmunta Bodek-Mirskiego – przyp. A.S.] *jako oficerów, a Dziewiszka* [Stanisława – przyp. A.S.], *Orzechowskiego i Dobrowolskiego jako ogniomistrzów, oraz Szaszora (Pacewicza) i Iżyckiego jako plutonowych nowo formującej się baterii. Wąsowicz ze sformowaną przez siebie półbaterią wyjechał już pod Lwów. Małachowski, sprawujący na razie dowództwo, wyznacza mi funkcję ogniomistrza służbowego, więc ćwiczę baterię w mustrze formalnej i zajmuję się jej gospodarczymi potrzebami. Czas wypełniony mam od pobudki do capstrzyku, których to sygnałów i innych wyuczyłem trębacza. Ochotnicy nasi w większej części składają się ze studentów Lubelskiego Uniwersytetu i są bardzo dobrym materiałem żołnierskim [...]. Po kilku dniach przydzielono nam oficerów z byłej armii rosyjskiej, z których kapitan Właszczuk obejmuje dowództwo formującej się baterii. Wkrótce otrzymujemy przydział koni i teraz w przerwy między zajęciami nie można już nawet szpilki wcisnąć. Ale ochota jest ogólna, koleżeństwo się urobiło, ćwiczenia z armatami, musztra konna i piesza czynią szybkie postępy. Miesiąc minął jak z bicza trzasnął, ochotnicy z cywilów stali się żołnierzami i nowy nasz dowódca, porucznik* [Józef – przyp. A. S.] *Beck, legionowy oficer artylerii, zapowiada wymarsz pod Lwów. Mija jeszcze tydzień na ostatecznych przygotowaniach i w przeddzień świąt Bożego Narodzenia jesteśmy gotowi do wymarszu w pole, jako półbateria konna."*[29]

Pomiędzy tym opisem a oficjalną historią późniejszej 1 Baterii 3 Dywizjonu Artylerii Konnej zachodzą pewne zasadnicze różnice, co powoduje, że dzisiaj trudno jest dokładnie określić przebieg jej początkowych dziejów, mianowicie tych sprzed 11 listopada 1918 r. Pomimo to kilka faktów związanych z powstaniem tej baterii można jednak ustalić. Pierwszym jej organizatorem był zapewne porucznik Dunin-Wąsowicz, który poprzez skupienie wokół siebie całego szeregu oficerów i podoficerów z byłej 1 Baterii Konnej oraz byłego 1 Pułku Artylerii Legionów położył podwaliny tego oddziału. Ostatecznie ten legionowy charakter kadry, szczególnie w przypadku podoficerów, zachowany został w jego 1 Plutonie, który powstał zresztą jako pierwszy. Następnie, zapewne 11 listopada, na dowódcę baterii wyznaczono kapitana Witolda Właszczuka. Podobnie jak inni oficerowie, którzy przybyli wraz z nim, przyczynił się on do skompletowania kolejnego jej plutonu. Jednym z tych oficerów był chorąży Władysław Jaworski. Ponadto około 22 listopada w 1 Baterii Artylerii Konnej utworzono Komisję Kasową. Jej członkami zostali kapitan Właszczuk oraz podporucznik Kamiński. Do tej pory pod względem gospodarczym bateria podlegała natomiast 3 Pułkowi Ułanów[30].

Poza tym 3 grudnia 1918 r. dowódcą baterii został kapitan Gustaw Kiwerski. Jednocześnie w dniach pomiędzy 19 a 27 grudnia tego roku została ona przemianowana najpierw na 3 Baterię Artylerii Konnej, a następnie na 3 Konną Baterię.

Przy formowaniu oddziału wykorzystano niewystarczający materiał pozostawiony przez wojska austro-węgierskie w Lublinie, Włodzimierzu Wołyńskim, Przemyślu i Krakowie. Konie pozyskano natomiast, korzystając z pomocy ziemiaństwa z obszaru Lubelszczyzny. Zapewne także część ochotników zgłosiła się do oddziału z własnymi końmi. W efekcie tego bateria dysponowała, między innymi, zaledwie 100 karabinami oraz 120 siodłami, a po odejściu 1 Plutonu na front w uzbrojeniu jej pozostałej części zostało jedynie 28 karabinów. Z powyższego wynika więc, iż przygotowując 1 Pluton do podjęcia służby bojowej zużyto niemal wszystkie posiadane wtenczas zasoby materialne, których ilość aż do końca grudnia była mocno ograniczona. Nie brakowało jedynie dział, gdyż oddział posiadał cztery 90 mm armaty polowe wz. 1875.

Toczące się w Małopolsce Wschodniej walki z Ukraińcami spowodowały, że już 20 grudnia 1918 r. na front odszedł 1 Pluton wtenczas jeszcze 1 Baterii Artylerii Konnej liczący 5 oficerów (porucznicy Ludwik Pleszczyński i Władysław Kołaczkowski oraz podporucznicy Zygmunt Bodek-Mirski i Lucjan Marceli Małachowski), 81 podoficerów i kanonierów, 93 konie oraz uzbrojony w 2 zupełnie niezłe i nadal dość nowoczesne austriackie 80 mm armaty polowe wz. 1905/1908 (M.5)[31].

W grudniu 1918 r. ruszającym na front 1 Plutonem 1 Baterii Konnej dowodził porucznik Józef Beck. Dnia 6 stycznia 1919 r. dołączył do niego 2 Pluton już wtenczas 3 Konnej Baterii, zorganizowany przez kapitana Gustawa Kiwerskiego oraz podporucznika Władysława Jursza.

1 Pluton po dotarciu 22 grudnia 1918 r. do Hrubieszowa został przydzielony do Grupy podpułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego i stanął w majątku Dołhobyczów, gdzie niepokojony był częstymi alarmami nocnymi. Dopiero 2 stycznia 1919 r. wziął udział w akcji mającej na celu zdobycie Waręża i Sulimowa, a w dwa dni później ostrzeliwał wieś Uhrynów zajętą przez wojska ukraińskie. Po dołączeniu 2 Plutonu dowództwo nad kompletną już 3 Konną Baterią, która brała udział w dalszym natarciu, objął kapitan Gustaw Kiwerski.

W nocy z 7 na 8 stycznia zajęła ona stanowiska ogniowe na drodze z Oszczowa do Goniatyna, gdzie wspierała ogniem atakującą piechotę. W chwili odjazdu z zajmowanej pozycji, już 8 stycznia, oddział dostał się pod silny ostrzał artylerii ukraińskiej. Nie poniósł jednak większych strat, tracąc zaledwie jednego rannego kanoniera i jednego rannego konia. Następnie bateria przeszła do wsi Kadłubiska, gdzie wraz z piechotą pełniła uciążliwą służbę alarmową. Ciągłe wypady i alarmy wyczerpywały szeregowych. Ponadto wśród koni zaczął szerzyć się świerzb. Spowodowało to, że 20 stycznia odeszła ona do Hrubieszowa na odpoczynek, który trwał jednak bardzo krótko, gdyż zajęcie przez Ukraińców Włodzimierza Wołyńskiego spowodowało jej powrót na front do Grupy Dołhobyczów.

Wraz z nią wzięła ona udział w walkach o Włodzimierz i 28 stycznia wyruszyła w kierunku Sokala. Jednakże gwałtownie pogorszyły się wówczas warunki pogodowe, które po latach tak wspominał generał porucznik Jan Romer: *„[...] chwycił mróz [...], co w połączeniu z bardzo ostrymi wiatrami, dokuczało ludziom coraz bardziej, piętrzyło nadto w terenie głębokie zaspy, ciężkie do przebycia. Ale mimo to nie folgowałem"*[32]). Dalej generał zanotował: *„Czas [...] był straszny. Śnieg wskutek zasp był nadzwyczaj trudny do przebycia"*[33]).

Niedostateczne umundurowanie kanonierów spowodowało, że wobec takich ciężkich warunków pogodowych baterię zawrócono z powrotem do Włodzimierza Wołyńskiego, gdyż aż 38 z nich miało odmrożone ręce, uszy lub nogi. W takim stanie i tak nie była ona zdolna do walki. Jej sytuacja musiała być naprawdę ciężka skoro przełożony, który słynął z tego, że nie oszczędzał ani siebie, ani też podległych sobie wojsk, wyznając jednocześnie napoleońską zasadę, iż wojny wygrywa się również nogami żołnierza, zdecydował się na takie odstępstwo od ściśle przez siebie przestrzeganych reguł prowadzenia wojny. Postój we Włodzimierzu trwał jednakże zaledwie kilka dni i oddział na powrót przerzucono do Kadłubisk do dyspozycji kapitana Juliusza Meraka[34]).

W sierpniu 1919 r. oddział ten w toku zmian organizacyjnych, które zaszły wtenczas w artylerii konnej Wojska Polskiego stał się 1 Baterią 3 Dywizjonu Artylerii Konnej[35]).

(c.d.n.)

Przypisy:

1) Do 1924 r. w nomenklaturze obowiązującej w Wojsku Polskim istniał termin jazda. Takiego też nazewnictwa autor starał się używać podczas pisania tego materiału.

2) S. Sochaczewski, *Podręcznik rekruta jazdy*, Warszawa–Kraków–Poznań–Lublin–Łódź 1922.

3) W początkowym okresie istnienia niepodległej Polski, do lata 1919 r., w składzie Wojska Polskiego formowano 7 dywizjonów artylerii konnej. Pierwsi dowódcy aż 5 z nich, mianowicie 1, 2, 3, 5 i 7 Dywizjonów Artylerii Konnej pochodzili z artylerii konnej byłego I Korpusu Polskiego w Rosji oraz z artylerii konnej dawnej armii rosyjskiej. Byli to, odpowiednio, podpułkownik Leon Dunin-Wolski (potem, gdy został on dowódcą artylerii konnej był to kapitan Leon Hózman-Mirza-Sulkiewicz), major Edward Robakiewicz, major Stefan Trzebiński oraz major Józef Klukowski i podpułkownik Witold Majewski.

4) Patrz: S. Kopański, *Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939*, Londyn 1965, s. 27, 59.

5) Szerzej patrz choćby: S. Mianowski, *Świat który odszedł. Wspomnienia Wilnianina 1895–1945*. Wyboru dokonali oraz przygotowali do druku M. z Mianowskich Parczewska, K. M. Mianowski, Warszawa 1995.

6) Obszerniej patrz chociażby: L. Dunin-Wolski, *Szczegółowe i uzupełniające wiadomości z życia w artylerii konnej*, „Artylerzysta Konny." Komunikat Związku Artylerzystów Konnych na Obczyźnie, (Londyn) 1956, Nr 35.

7) Kapelmistrz był wówczas urzędnikiem wojskowym IX rangi, a nie zaś oficerem.

8) W literaturze przedmiotu można znaleźć informacje oraz dane personalne 161 artylerzystów konnych kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

9) W jednej z publikacji dotyczących artylerii konnej zamieszczono listę obejmującą nazwiska 140 artylerzystów konnych poległych w latach 1918–1920.

10) Początkowo w skład „barwy" artylerii konnej wchodziły także inne elementy, jak choćby etyszkiety czy też pasy oficerskie.

11) Szerzej o tym patrz choćby: A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 r. do 25 IV 1920 r.*, Toruń 1999.

12) W ostatnim okresie istnienia tej armii w artylerii konnej poczęto stosować także nazwę „bateria", zamiast dotychczasowego „szwadronu".

13) Natomiast w artylerii pieszej i garnizonowej nadal formalnie istniały wówczas kompanie, a nie baterie.

14) Dokładnej daty powstania tego plutonu nie udało się autorowi ustalić.

15) Szerzej patrz: A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 r. do 25 IV 1920 r.* ...; tenże, *Formowanie szwadronów wojewódzkich na ziemiach polskich (koniec 1918 – marzec 1919 r.)*, [w:] *Księga Jubileuszowa Muzeum Wojska 1968–1998*. Praca zbior., Białystok 1999.

16) Mowa jest tutaj o członkach Polskiej Organizacji Wojskowej (w skrócie POW).

17) S. Kopański, *Udział artylerii konnej w zdobyciu Wilna w 1919 r.*, „Artylerzysta Konny." Komunikat Związku Artylerzystów Konnych na Obczyźnie, (Londyn) 1955, Nr 34, s. 27–28.

18) Tak do końca wojny polsko-sowieckiej formację tę nazywali oficerowie oraz podoficerowie i kanonierzy służący w jej szeregach.

19) K. Florjanowicz, *Zarys historii wojennej 1-go Dywizjonu Artylerii Konnej imienia gen. Józefa Bema*, Warszawa 1929, s. 6.

20) Stanisław Kopański (*Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939...*, s. 59–60) wydarzenie to skomentował w sposób następujący: „Płk [Leon – przyp. A.S.] Dunin-Wolski wyjednał w Departamencie Artylerii rozkaz przemianowujący mój pluton na 2 Pluton 1 Konnej Baterii. Przestawaliśmy więc być »piątym kołem u wozu« w pułku Ułanów Krechowieckich, co było zresztą pewną anomalią organizacyjną."

21) Obszerniej patrz choćby: A. Przybylski, *Wojna polska 1918–1921*, Warszawa 1930; B. Skaradziński, *Polskie lata 1919–1920. Tom 1. Polski rok 1919*, Warszawa 1993; M. Kozłowski, *Zapomniana wojna. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Bydgoszcz 1999; M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Warszawa 2000; R. Galuba, *„Niech nas rozsądzi miecz i krew..." Konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią w latach 1918–1919*, Poznań 2004.

22) K. Florjanowicz, dz. cyt., s. 7.

23) K. Florjanowicz, dz. cyt., s. 6.

24) S. Kopański, *Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939...*, s. 56–58, 61.

25) Tamże, s. 61.

26) K. Florjanowicz, dz. cyt., s. 7.

27) Szerzej patrz choćby: J. Romer, *Pamiętniki*, Lwów 1938.

28) Obszerniej o tych działaniach patrz choćby: A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 r. do 25 IV 1920 r. ...*

29) W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, Warszawa 1988, s. 206–207.

30) Mowa jest tutaj o późniejszym 7 Pułku Ułanów Lubelskich, który wówczas nosił numer „3".

31) Tak podaje dziejopis dywizjonu Witold Górecki (*Zarys historii wojennej 3-go Dywizjonu Artylerii Konnej*, Warszawa 1929, s. 5).

32) J. Romer, dz. cyt., s. 152.

33) Tamże, s. 153.

34) Tamże, s. 132-166; W. Górecki, dz. cyt., s. 6–8.

35) Patrz choćby: A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 r. do 25 IV 1920 r. ...* ❑

Zofia Nowakowska

Podróż sentymentalna

Do stron rodzinnych
nie mam już powrotu.
Drogę mi odcięła
granica od wschodu.
Tylko moje wspomnienia
mieszkają tam jeszcze
kąpią się w Serecie, Prucie,
Dniestrze – rzekach mego dzieciństwa.

Wędrują ku górom
wówczas za wysokim
na dziecięce nogi
i w doliny, gdzie wioski
huculskie ubogie.

Do drewnianych cerkiewek
ukrytych wśród drzew
w których rozbrzmiewał
błagalny śpiew:
Hospody pomyłuj.

Pamiętam jeszcze
od tamtego czasu
woń świec, ziół, kadzideł,
wizerunki świętych
z ikonostasu.

A na brzegu rzeki
jak okiem sięgnąć
końca
bieliły się płótna
niczym obrusy
zasłane na ucztę
dla słońca.

W tamtych stronach
rodzinnie spędzaliśmy
letnie miesiące,
za pan brat z przyrodą,
przygodą i słońcem.

Tak było do wybuchu wojny.
Ta zmieniła wszystko.
Skończyły się przedwcześnie
beztroskie wakacje
i moje beztroskie dzieciństwo.

Zdzisław J. Zieliński

Tramwaje lwowskie (II)

Tory lwowskich tramwajów przebiegały zwykle blisko chodników, co być może stwarzało pewne trudności w ruchu ulicznym (wówczas niewielkim), ale było bardzo dogodne dla pasażerów. Były też odstępstwa od tej reguły (np. na ul. Zyblikiewicza). Przystanki tramwajowe oznaczone były dwojako. Większość miała kształt słupków żeliwnych z tabliczką u góry, na których specjalne rowki umożliwiały wsunięcie małych tabliczek z numerem kursujących tu linii i ich zasięgiem (od – do). Należały też do nich tzw. „przystanki warunkowe" z zielonymi tabliczkami. Tramwaj zatrzymywał się na nich pod warunkiem wyraźnego znaku ze strony oczekujących (np. podniesienie ręki) lub prośby ze strony pasażera w głębi wozu. Odpowiada to centralnopolskiemu „na żądanie". Ale w niektórych miejscach w centrum (np. przy ul. Hetmańskiej) przystanki ograniczone były graniastymi słupkami, oszklonymi i oświetlonymi od wewnątrz. Oprócz oznaczonej linii były też na nich reklamy. Poza tym były też punkty kontroli ruchu, które miały swoją własną architekturę. Np. na Wałach Hetmańskich, obok Teatru Wielkiego, na Kopytkowem.

Na otwartym pomoście można się było zabawić, kręcąc mosiężną korbą hamulcową. Natomiast na tylnym pomoście wozu motorowego można to było robić szufelką wetkniętą w pojemnik z piaskiem. Piasek służył do posypywania stromych i śliskich torów (szczególnie w zimie). Kiedy tramwajem jechała wycieczka szkolna, a na pomoście znajdowali się „sami swoi" – tramwaj ruszający z przystanku pozostawiał za sobą na szynach sporą kupkę piachu... Szufelki były zgrabne i „gryfne", ale nie słyszałem, aby kiedyś ginęły... Na tylnym pomoście w podłodze tkwił też okrągły przycisk dzwonka motorowego. Można się było nim zabawiać, ale ostrożnie dopóki nie przyszedł motorniczy, który to przecież słyszał. A wtedy był „sztemp", „kałamancja" i „curesy".

Tory były stosunkowo wąskie, robione według starej miary. Na zakrętach, które pokonywały kąt prosty (były takie m.in. na ul. Szymonowiczów), wydawały one wraz z kołami donośny wizg, który słyszalny był dość daleko – przy odpowiedniej pogodzie, wieczorem na 8–10 km.

Przy końcu ul. 29 Listopada, przy końcówce „7" znajdowały się malownicze tereny zielone i pagóry, otaczające spory stawek. Formy źródliskowe Potoku Wuleckiego. To „franca", a konkretnie pozostałość kopalni odkrywkowej gipsu, należącej do niejakiego Franza. Były to w zimie tereny saneczkowe, zaś staw służył także do kąpieli. W stawie żyły rybki (różanki), małże i między innymi larwy chruścików. Są to dość niepozorne owady prostoskrzydłe, których larwy żyją w wodzie budując sobie charakterystyczne domki, dla ochrony nagiego ciała. Chruściki na „Franza" budowały sobie domki z... biletów tramwajowych! Nie tyle z braku innych materiałów – z biletów pewnie łatwiej się je budowało. Natomiast biletów było sporo, ponieważ wiatr wywiewał je z końcówki tramwajowej...

Lwowski tramwaj był nieodzowną częścią pejzażu lwowskiej ulicy, podobnie jak i cała reszta. Jak np. ulicznicy, czyli batiarnia i podobnie jak cała reszta

wystawiony był na żarty i anegdoty. Sam tramwaj to był *„balon"* albo *„bimbaj"*, z ukraińska *„tranwal"*. Tytuł znanej i typowej lwowskiej piosenki, łączącej elementy folkloru polskiego i ruskiego, to właśnie „Tramwaj za tramwajem..." Takie słowa jak: „Kupim sy gazety, wsiendy du tramwaju" – nie potrzebują żadnego komentarza.

Bywajte zdorowy ja wże wijiżdżaju
Powiedział Minia
Bo mąż sprzedał krowy
Taj wrócił jak świnia.

Są tam zwrotki poświęcone akrobacie („Mucha") i Teliczkowej, a więc swego rodzaju śpiewana kronika. A przede wszystkim – i to chyba po raz pierwszy – hobbystom:

Mama ma króliki,
Tata ma gułembi,
A syn za stodołu...

Uprawia swoje hobby, dbając aby wszystko się pięknie rymowało...

Są i inne anegdotki i relacje z brutalnej rzeczywistości, a wiele zaczyna się lub kończy w tramwaju.

Tramwaj lwowski – jego sieć torów, ilość linii – w zasadzie spełniała swoje zadania. Był także nastawiony na poszerzenie i rozbudowę tych elementów, w miarę rozrastania się nowych dzielnic, ulic itd. Ostatnie takie linie, jak obsługujące ul. 29 Listopada i Ponińskiego, powstawały także dla obsłużenia nowych dzielnic, a inne prosiły się o to (Kleparów, Kulparków). Wzięto to pod uwagę i kiedy takie ulice pokrywano nowym, solidnym brukiem – jezdnię pokrywano kostką, a między nimi pozostawiano pas kryty łamanych kamieniem (łatwym do usunięcia) dla zamontowania trasy torowiska (np. ul. Kulparkowska).

Po wkroczeniu Sowietów dały się zauważyć charakterystyczne zmiany w funkcjonowaniu i życiu lwowskich tramwajów. Dyrektor Birkman witał się z robotnikami przez podanie ręki. Częste były zebrania (masówki, mityngi), na których komentowano nowy ład i zupełnie inne czasy. Prym wiedli prawdziwi (!) i rzekomi komuniści. Kiedy raz mój ojciec zapytał jednego z nich: „Panie Kowalski..." na to on odpowiedział: „Towarzyszu Zieliński – »panowie« są w Rumunii". Potem, w miarę utwierdzania się sowieckiego panowania – przeważnie im przechodziło...

Towarzyszyły temu też charakterystyczne przemiany w pracy i życiu robotników. Wiele do powiedzenia miały Związki Zawodowe czyli „Profspiłki". Organizowano między innymi szkolenia zawodowe dla podwyższenia jakości pracy. Dokształcanie oparte było głównie o własne siły. W domu zrobiło się głośno od woltów, omów i amperów. Ta sama „Profspiłka" decydowała o wysyłaniu niektórych na luksusowe stosunkowo wczasy i na Krym, i na Wybrzeże Kaukazu; gdzie rosły mandarynki. Przed wojną byłoby to raczej niemożliwe... Nie wszyscy w to mogli uwierzyć, jako że równolegle odbywały się wywózki innego rodzaju i przymusowe do kraju, gdzie mandarynek na pewno nie było: na Sybir, skąd potem niewielu wracało. Towarzyszyła też temu fatalna sytuacja gospodarcza, dotycząca głównie środków żywnościowych (cukier), ale i innych (obuwie, odzież, tkaniny).

Ale i tu wkroczyła uniwersalna „Profspiłka", organizując dla dzieci różnych przedsiębiorstw (a więc i Tramwaju) zabawy połączone z rozdawaniem pakietów ze słodyczami. Tych ostatnich były w mieście pełne magazyny takich firm jak: „Branka", „Hazet", „Hoeffliger" i in. Można sobie było pozwolić na taki gest przy okazji różnych rocznic państwowych i rewolucji, konstytucji, Armii Czerwonej, wyborów itd. Died Moroz zastępował też św. Mikołaja. Normalnie za takimi słodyczami stało się w ogonkach, a landrynkami słodziło się herbatę – jeśli była...

W czasie wojny przechodziłem swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Aktywni chłopcy znani są z tego, że usiłują coś nowego tworzyć. Modele statków i okrętów, szybowce, samoloty, zamki, żołnierzyki itd. Miałem za sobą wiele z tych rzeczy, ale pojawiły się we mnie też poważniejsze zainteresowania – przyrodnicze. Moi koledzy tworzyli jednak nadal takie większe zabawki, tym bardziej, że w tych ciężkich czasach nie można było kupić w sklepie niczego tradycyjnego i aby się czymś bawić trzeba to było samemu zrobić. Więc robili, wszystko to co powyżej. Zaś mój bliski kolega, razem z kumplem ze szkoły robili... tramwaje. Był to ten, o którym już wspomniałem, Marian H., syn konduktora i członka orkiestry gródeckiej. Będąc jeszcze małym bawił się „tramwajami", którymi były podłużne pudełka po papierosach „Machorkowych" (100 szt.). Na początku wojny polskie jeszcze papierosy stały się popularnym przedmiotem handlu, a puste pudełka trafiały do jego rąk. Wystarczyło je odpowiednio oznaczyć i już można było jeździć po torach, którymi były przerwy między kuchennymi chodnikami, tkanymi z różnorodnych pasków ciętego materiału – bardzo popularna rzecz jeszcze sprzed wojny. Inna rzecz, że kiedy urządzaliśmy bitwy między resztkami innych ołowianych żołnierzy ukrytymi w zamkach – łatwo dochodziło do wzajemnych wrogich nastrojów i wojnę przerywano. Ja miałem zamek solidny, drewniany z wieżami, gankami i bramą (sam go robiłem), a mój kolega musiał go sobie zbudować z tych właśnie... tramwajów. Kiedy doszło do ostrzału, posługiwałem się armatką, która działała podobnie jak katapulta, a strzelając z ręki metalowymi kawałkami ramek łatwo dziurawiła jego... tramwaje! Wystarczający powód do obrazy i przerwania działań wojennych.

Ale to wróciło i to w lepszej formie. W czasie okupacji niemieckiej można było dostać w kioskach arkusze do wycinania i sklejania – prawie jak przed wojną. Był to wiślany statek „Bajka" i wagon podmiejskiej kolejki dojazdowej (EKD – WKD?). Były one dłuższe od tramwaju, inaczej zbudowane i malowane, ale jak się nie ma co, to się lubi... Wystarczyło je trochę podmalować i wyposażyć we właściwe symbole, aby mieć lwowskie tramwaje. Dziwiły się pewne panie kioskarki, kiedy to chłopcy wykupywali duże ilości tych arkuszy, ale w czasie okupacji trudno było się czemukolwiek dziwić...

Nie wystarczyło jednak wziąć i skleić wagoniki. Należało opracować całą technologicznie resztę: koła, tory i zwrotnice. I tutaj mogłem się przydać moim kolegom, opierając się na swoim „doświadczeniu" modelarskim, mimo że moje modele zbudowane były z drewna, metalu, czasem z gliny, a rzadko z wiotkiego kartonu.

Koła np. musiały mieć odpowiednią grubość i to na obu obwodach, aby się utrzymywały pewnie na torach. Tutaj wystarczył odpowiednio sklejony karton. Ale ich osie musiały być stabilne. Tutaj z kolei posłużyły odpowiednio grube i długie szpilki do włosów z dużymi szklanymi główkami. Obcinało się te główki i łączyło z kołami przy pomocy laku. I znowu zdumienie kioskarek, u których kilkunastoletni chłopcy kupowali duże ilości damskich szpilek z kolorowymi łepkami.

Osobnym problemem było torowisko ze zwrotnicami, rozjazdami itd. Aby służyło do zabawy musiało być stabilne i solidnie wykonane. Na trwałe przymocowane do płaskiej podłogi. Było to też trudne ze względu na specyficzne warunki mieszkaniowe w czasie okupacji. Ale okazało się, że z tym właśnie nie było większego kłopotu. Państwo M. zajmowali przedwojenne wielopokojowe mieszkanie przy ul. Kochanowskiego. Ojciec był w wojsku na Zachodzie, a matka starała się, aby synowi niczego nie brakowało – o ile tak można mówić, biorąc pod uwagę warunki okupacyjne. Prowadziła „trafikę", a skromne zarobki widać na to pozwalały. Toteż praliśmy gwoździe w ozdobny parkiet pokoju, który nam odstąpiła do tej tramwajowej zabawy...

Zresztą teraz, po przeanalizowaniu niektórych faktów, staram się tę sytuację widzieć i rozumieć inaczej. Pierwszego dnia Zbyszek zniknął. Nie było go przez pewien czas, a więc i zabawy tramwajami. Potem pojawił się znowu. Wrócił z Winnik, ale nie chciał zbyt wiele mówić na temat swojego wyjazdu, a szczególnie jego konieczności. My też niewiele pytaliśmy, bowiem szybko dojrzewaliśmy (jak to w czasie wojny...). Lepiej było nic nie wiedzieć!

Ulica Kochanowskiego była w czasie wojny centrum konspiracji – nie wszystko dało się ukryć. Wśród okazałych secesyjnych kamienic pod nr. 27 znajdowała się kwatera główna Armii Krajowej (sierpień 1944). Tuż po wyzwoleniu Lwowa w 1944 r. dostałem propozycję od starszego ode mnie kolegi (18 lat) zaniesienia listu do jednej z tych zadbanych kamienic. Miał to być list do dziewczyny, ale nie zdziwiłbym się, gdyby zawierał też dużo ważniejsze informacje, dotyczące aktualnej sytuacji politycznej. Były to dni, kiedy NKWD zaczynało radykalnie prześladować członków AK, mimo że ci ostatni bardzo przyczynili się do wyzwolenia miasta, a może właśnie dlatego! Lwów był podzielony na okręgi, każdy z nich i jego ludzie przechodzili inne losy, a w tej sytuacji kontakt i decyzje były bardzo istotne dla najbliższej przyszłości konspiracji. Tacy jak ja mniej rzucali się w oczy.

Mogę się oczywiście mylić, ale wnioski te wysnuwam na podstawie znajomości i zainteresowań militarnych przyjaciela i jego patriotyzmu. Tacy ludzie nie zbijali wówczas bąków. Na miejscu otworzyła mi bardzo sympatyczna i dystyngowana panna, trochę zmieszana tą niespodziewaną przesyłką. Na podstawie zebranych tu faktów dochodzę do wniosku, że matka Zbyszka M. mogła być również zaangażowana w pracy konspiracyjnej, a przeznaczenie całego pustego pokoju na torowisko tramwajowe stanowiło rodzaj kamuflażu na wypadek ewentualnej rewizji. Być może niewiele by to pomogło, ale w tych ciężkich czasach dochodziło się do takich pomysłów na podstawie własnych, nieraz bardzo trudnych doświadczeń. Jedno jest tu pewne – zainteresowania tramwajami mogły prowadzić do bardzo dziwnych konsekwencji...

Nadeszła doba wyjazdów ze Lwowa – smutny czas. Opuszczaliśmy polskie miasto, które tak wiele Polsce dało w dziedzinie kultury, sztuki, nauki, gospodarki, polityki. W zasadzie nie musieliśmy wyjeżdżać, bo to przecież nasi „sojusznicy"... Lwów przedstawiał opłakany obraz: pozbawiony prądu, zawalony luźnym żołnierstwem, rannymi ze szpitali; wszelkiego rodzaju chuliganerią i żulią. Na prowincji było jeszcze gorzej – tam działali nacjonaliści ukraińscy, UPA.

Wyjazdy zaczęły się już w roku 1944 – przed przyjściem Sowietów i po nim. A nasiliły się po Konferencji Jałtańskiej, która nie pozostawiała już żadnych złudzeń, zarówno co do naszych Kresów, jak i co do intencji (a raczej interesów) naszych zachodnich sprzymierzeńców, jak i ich uznania dla Polski, która pierwsza przeciwstawiła się Hitlerowi i poniosła w tej wojnie największe (statystycznie) straty. Wyjeżdżaliśmy, bo chcieliśmy żyć w zachodniej kulturze, mówić i uczyć się po polsku – nie chcieliśmy być obywatelami ZSRR. Zostawali nieliczni, mający do tego powody.

Zwykle były to wyjazdy prywatne, ale większe instytucje (Teatr Polski, Uniwersytet, Politechnika i in.) organizowały całe transporty dla swoich pracowników. Tak też było i z Tramwajem. Zorganizowano 2 transporty: pierwszy w listopadzie i grudniu 1945 r. – i drugi: w maju 1946 r. Myśmy pojechali pierwszym. Spędziliśmy blisko 3 tygodnie (22 XI–9 XII) w bardzo nieprzyjemnych warunkach i to głównie z winy PKP. Z przesiadką i wypadkami. Jeszcze przed wyjazdem uprzedzano nas, że Wrocław jest poważnie zniszczony, a my stanowimy zaciąg pionierski, który ma przystąpić do odbudowy. Nie wszystkim to zapewne odpowiadało, co też dało o sobie znać po drodze. Okazało się też, że blisko połowa obsady naszego wagonu to nie byli tramwajarze, ale jakieś dalsze rodziny, znajomi i znajomi znajomych. Między innymi jechał z nami młynarz z rodziną, którego uznano „gospodarzem wagonu". Wanna z jego mąką bardzo się przydała ponieważ za nią ukrył się przed sprawdzaniem dokumentów jakiś facet, który musiał wyjechać, bo mu się ziemia paliła pod nogami. W sumie było nas w wagonie 19 osób z całym swoim bagażem „nie licząc psa". Było bardzo ciasno.

Odjeżdżaliśmy z tzw. rampy Merkury (naprzeciw dawnej fabryki chleba). Po całonocnym oczekiwaniu (na szczęście było pogodnie i niezbyt zimno), pod koniec następnego dnia podstawili skład. Wagon trzeba było najpierw wysprzątać po resztkach polskiego cementu i opakowań. Był to mianowicie normalny wagon towarowy, nie zaś „bydlęcy", jak to się przyjęło w literaturze martyrologicznej. Wagony do przewozu bydła mają inną konstrukcję przystosowaną do pasażerów. Zresztą trudno byłoby jechać z naszymi bagażami i potrzebami przez 3 tygodnie w wagonach osobowych.

Manewrowali składem przez następny dzień, aby wreszcie wieczorem stanąć w Lesie Białohorskim lub w tym co z niego zostało. Wyszedłem na skarpę („szkarpę") przy torze. Niewiele stąd było widać, ale ponad płaską zabudowę wysterczały dwie gotyckie wieże. Było jak w naszej pieśni: „Z dala widać już niestety, wieże kościoła Elżbiety...".

A tymczasem nasi przewoźnicy zadbali o stan techniczny naszego zestawu. Chodził jeden z nich i na wagonach, tak po „uważaniu" pisał kredą „godien" albo „niegodien". Nasz wagon właśnie był „niegodien". Mokra szmata szybko tę sytuację zlikwidowała, ale pociąg dalej stał. Przypominało to z kolei Żeromskiego i jego „Przedwiośnie", w którym tamtejszy pociąg przechodził „maleńkij remontik", poczem jechał dalej. Zebraliśmy odpowiednią kwotę i jej ekwiwalent – litrową butelkę wódki i tuszonkę. Pociąg z miejsca ruszył i wiózł nas bezpiecznie do Krakowa. Natomiast w zestawie tam podstawionym, przez PKP, zapaliła się na dobrej trasie oś.

W ten sposób także uciekli chłopcy wykonujący jako zespół rewelersów zestaw ryzykownych pieśni patriotycznych przy gitarach. Była tam między innymi „Pośród wichrów i zamieci" mówiąca o Obronie Lwowa („Nie oddamy polskiej chaty, bo Lwów był i będzie nasz!"). Miało to miejsce na tzw. olimpiadzie artystycznej, w której brały udział trzy grupy z leżących blisko siebie szkół. Bardzo się ten występ nie podobał organizatorom i Ukrainkom z widowni. My, z XI gimnazjum (siedemnasta średnia szkoła) przy ul. Szymonowiczów, ucząca się tam żeńska szkoła średnia (po południu) i żeńska szkoła ukraińska z ul. Modrzejewskiej.

Olimpiada ta odbywała się w dawnym ukraińskim kinie „Stylowy" przy ul. Szaszkiewicza. Z okresu okupacyjnego rozpasania nacjonalistycznego pozostały liczne zdobiące go tryzuby i syno-żółte wstęgi, ale to jakoś nie przeszkadzało organizatorom mimo określonych różnic ideologicznych. Zdecydowanie natomiast wrogi był dla nich repertuar naszych rewelersów.

Zaraz po imprezie zaczęły się dochodzenia i przesłuchania. Chłopcy wyczuli pismo nosem i pouciekali z domów. Zmienili miejsca zamieszkania z zamiarem ucieczki „na lewo" z wyjeżdżającymi transportami. I to się udało. Ale aresztowano innych i ojca jednego z nich, prof. Wajdę (wujka znanego „Szczepcia" – Kazimierza Wajdy), oraz profesora opiekującego się zespołem artystycznym, polonistę, znanego jako „Tygrys". Wywieziono ich.

XI gimnazjum znane zresztą było ze swojej postawy patriotycznej. Za tzw. pierwszych Sowietów miała również miejsce jakaś manifestacja patriotyczna, po której dwaj uczniowie trafili do więzienia w słynnych „Brygidkach". Kiedy w 1941 r. Sowieci się panicznie wycofywali jeden z nich uciekł, a drugi „lojalnie" pozostał. Potem został zamordowany wraz z innymi więźniami.

W czasie obrony Lwowa bazowała tu Milicja Obywatelska. Tu też miała swoją siedzibę 1 Drużyna Harcerska. Odegrała swoją rolę w 1939 r., kiedy to niemiecki zwiad motocyklowy dotarł do ul. Szymonowiczów.

Ale zanim do tego doszło trwały przygotowania. M.in. należało uzyskać zwolnienie z pracy, o co wcale nie było łatwo. Byliśmy już w zasadzie spakowani, większość mebli sprzedaliśmy, a ojciec ciągle czekał na wydanie zwolnienia. I to bynajmniej nie dlatego, że należał do niezastąpionych fachowców, ale po prostu dlatego, że nagły wyjazd takiej dużej grupy mógł spowodować paraliż komunikacji miejskiej, co też nastąpiło. Także w wypadku drugiego transportu. Pisze o tym wyraźnie autor broszury wydanej z okazji 100-lecia lwowskiego tramwaju.

Zdarzył się też mały incydent związany z załatwianiem formalności opróżnienia mieszkania w administracji, czyli tzw. „Domouprawie". W tym całym bałaganie brakło jakiejś pieczątki, czy też zaświadczenia. Ojciec powiedział, że to nie takie ważne, bo my tu i tak niedługo wrócimy (takie były wówczas nastroje, a niektóre walizki i skrzynki pozostawały we Wrocławiu długo nierozpakowane). Na to ukraińska urzędniczka spąsowiała i powiedziała przez zaciśnięte usta: „Chyba po naszym trupie!!" Na to mój ojciec: „Będzie nam bardzo przyjemnie".

Rano byliśmy już w Przemyślu. Tam też była próba napadu na wagon przez sowieckich żołnierzy. W Jarosławiu wysiadł młynarz z rodziną i wanną. W Krakowie 2 kobiety z dwojgiem dzieci. Spadł śnieg, a myśmy czekali 4 dni na podstawienie wagonów o węższym rozstawie kół. W Gliwicach transport opuściła największa ilość rodzin. Do tego stopnia, że ja przeniosłem swój leżak do sąsiedniego wagonu, gdzie pozostała tylko jedna rodzina. Wbrew umowie nie wszyscy chcieli się zmierzyć z trudnymi warunkami zniszczonego Wrocławia!

Skłoniła mnie do tego nie tylko względna wygoda, ale i pewien przykry wypadek. Sieć kolejowa na Górnym Śląsku jest bardzo rozbudowana, a myśmy wjechali na te tereny nocą i to w zimie z dużą prędkością. Wagonem rzucało mocno na zwrotnicach i rozjazdach angielskich. Niektórzy twierdzili wręcz, że nas wiozą niemieccy maszyniści i odgrywają się na nas, jak mogą! Nad ranem, kiedy niektórzy już wstali i zaczął się „ruch" w wagonie, mocniejszy wstrząs spowodował, że stojący obok piecyka mężczyzna runął nań jak podcięty. Rozwalił piecyk i rurę odprowadzającą dym. Na piecyku stał właśnie imbryk z gorącą wodą. Ta chlusnęła na nogi kobiety, która spała w najbliższym sąsiedztwie. Kiedy jej ściągano pończochy to już częściowo z ugotowaną skórą... Gość, który runął na piecyk doznał również powierzchownych oparzeń, a wybrudzony był sadzą z rozwalonej rury. Rozrzucony płonący węgiel spowodował, że zaczęło się palić, a pożar uratowała żona tego mężczyzny, chlustając na to wszystko rosół z wielkiego gara. Towarzyszył temu wiadomy smród (akroleina!), krzyki i piski kobiet. W tych warunkach liczyła się także strata smakowitego rosołu (jeszcze ze Lwowa!).

I tu przyszła refleksja. W całym transporcie nie było lekarza; przynajmniej nikt nie przyszedł do poparzonej pani Zosi. Brali krewnych i znajomych, ale o lekarzu, a choćby i siostrze nie pomyśleli. Czasem mieszkała w naszym bloku p. Sakra. Pochodziła z Częstochowy, ale brała udział w Obronie Lwowa (mimo trudności w komunikacji i transporcie zjeżdżali się do nas patrioci z całej Polski). Pracowała jako siostra w jednym z lwowskich szpitali. Była osobą samotną. Zgłosiła się przed wyjazdem do tego właśnie gospodarza wagonu (również mieszkańca naszego bloku), ale ten ją bezceremonialnie odesłał z kwitkiem. Być może miał już dość takich „uprzywilejowanych". A tymczasem ktoś taki przydałby się tu wyjątkowo. No i traf chciał, że wypadkowi uległa właśnie jedna z takich „przylepek" – bliska przyjaciółka jego żony... W trudnych z natury warunkach transportu, jej sytuacja była wyjątkowo kłopotliwa, co zresztą dotyczyło także i pozostałych.

(c.d.n.)

Wywiad ze Zbigniewem Junkiewiczem, miłośnikiem Kresów, autorem książki „Wielka Historia Małych Wsi Poleskich" oraz twórcą rodzinnego drzewa genealogicznego

Kamila Ziółkowska: Dzień dobry. Jest Pan osobą dobrze znaną w środowisku bolesławieckich kresowian. Proszę o parę słów o sobie.

Zbigniew Junkiewicz: Urodziłem się w 1946 roku w Skorzynicach, powiat lwówecki, woj. dolnośląskie. Tutaj przesiedlono moich rodziców oraz całą społeczność z Polesia. a dokładniej ze wsi Widziborzec, która obecnie położona jest na terytorium Białorusi. Aby było śmieszniej zostałem poczęty na Polesiu, a przyszedłem na świat już tu na Ziemiach Zachodnich dzisiejszej Polski. Tu ukończyłem szkołę podstawową i średnią. Przez 20 lat pracowałem w średnim dozorze w BFFiA „Polfa" w Bolesławcu. Obecnie przebywam na emeryturze, mam dużo czasu, więc poświęciłem się działalności społecznej wspierającej środowisko kresowe.

Jak to się stało, że zaczął się Pan interesować Kresami Wschodnimi II Rzeczypospolitej?

To dzięki opowieściom mojej mamy zainteresowałem się Polesiem i miejscowością, w której żyli moi rodzice. Od samego początku bardzo mnie to ciekawiło. Gdy nadarzyła się okazja odwiedziłem tamte strony. Po powrocie zacząłem mówić znajomym o moich wrażeniach z pobytu i okazało się, że wiele osób z mojego otoczenia miało niezaspokojoną potrzebę spotkań i rozmów o Kresach. Zorganizowałem więc w 1992 roku pierwsze spotkanie kresowe w Skorzynicach. Spotkanie zakończyło się sukcesem. Do 2007 roku zorganizowałem jeszcze sześć takich spotkań. Tam też zrodziła się myśl zbudowania nowego kościoła rzymskokatolickiego w Osowie. Powstał Komitet Budowy Kościoła, zebraliśmy środki finansowe i zorganizowaliśmy w 1995 roku pielgrzymkę, aby m.in. przekazać fundusze na budowę.

Czy trudno było zorganizować taką pielgrzymkę?

Nie, wręcz przeciwnie. Po 50 latach rozłąki każdy był ciekaw jak tam jest teraz oraz chciał się spotkać z pozostawionymi tam rodzinami i znajomymi. Chętnych był cały autobus. Nasza lokalna społeczność kresowa oczekiwała takiego wsparcia, cieszyli się, że podjąłem się organizacji tej pielgrzymki. Trwała ona dokładnie siedem dni. Były to wspaniałe chwile, które zapamiętam na zawsze. Poznałem wielu ciekawych ludzi, zwiedziłem całe Polesie i co najważniejsze, moje działania spowodowały, że wiele osób w mocno zaawansowanym wieku po wielu latach mogło jeszcze raz zobaczyć miejsca swego urodzenia. Jak będziesz angażowała się w życie swojej społeczności, zobaczysz ile przynosi to satysfakcji i jak mocno rozwija człowieka.

Czy organizował Pan również w następnych latach pielgrzymki na Kresy?

Ależ tak. Była taka potrzeba. Wiele osób prosiło, aby kontynuować coroczne wyjazdy na Kresy. Niektórzy podczas pierwszej pielgrzymki zapisywali się na następną. W sumie w latach 1995–2002 zorganizowałem pięć pielgrzymek na Polesie. W pozostałych latach jeździłem sam lub ze znajomymi. W 2009 roku wraz z kolegą zorganizowałem akcję remontu zapomnianych starych grobów na cmentarzu w Osowie. Zebrałem niewielką sumę pieniędzy od byłych mieszkańców Osowy, zamieszkałych obecnie w Polsce. Byli wdzięczni, że jadę zadbać o pamięć ich przodków. Za zebrane pieniądze zakupiłem niezbędne materiały do konserwacji nagrobków i udałem się w podróż. Uporządkowaliśmy część dawnego polskiego cmentarza. Cieszę się, że w ten sposób mogłem pomóc osobom z mojego otoczenia, które nie mogą już pojechać w swoje miejsca rodzinne.

Spędzając czas na Polesiu nie tęsknił Pan za domem i rodziną?

Na Kresy wyjeżdżałem dosyć często. Czasami nawet na dwa lub trzy tygodnie. Nie było czasu myśleć o domu i bliskich. Było tam naprawdę dużo miejsc do zwiedzenia. Na Polesiu mam również rodzinę. Musiałem ich odwiedzić i porozmawiać, a w kolejce czekali już inni, aby mnie zaprosić do swojego domu. Trzeba było wysłuchać wielu ciekawych zdarzeń. Opowiedzieć wszystkim co słychać w Polsce. Jak żyją ich rodziny i przekazać pozdrowienia. Można powiedzieć, że pytań nie było końca. Czas leciał bardzo szybko. Także spisałem dużo informacji, które były mi potrzebne do rozpisania mojego drzewa genealogicznego.

Dlaczego postanowił Pan stworzyć rodzinne drzewo genealogiczne i napisać książkę?

Od najmłodszych lat temat ten bardzo mnie interesował i dręczył. Prawdę mówiąc nie wiedziałem od czego zacząć. Wiele informacji przekazywała mi za życia moja mama, która opowiadała mi jak żyło się dawniej na Polesiu, jak spędzała swoją młodość i jak w czasie II wojny światowej przeżyła ciężkie i niebezpieczne chwile. Opowiadała również o swojej bliskiej i dalszej rodzinie. Zacząłem zapisywać to wszystko w swoich notatkach. Starałem się rozmawiać ze starszymi ludźmi, którzy jeszcze pamiętali tamte czasy. Chciałem aby wspomnienia i historia życia zwykłych ludzi nie zaginęły. Życie takich ludzi opisałem w książce „Wielka Historia Małych Wsi Poleskich". W ostatnich latach udało mi się pozyskać z archiwum kilka tysięcy starodruków oraz akt, które mówiły o przynależności do szlachty pińskiej i stolińskiej podpisanej przez królową Bonę. Z tych dokumentów stworzyliśmy w Internecie jedno duże drzewo genealogiczne składające się z 14 tys. potwierdzonych różnych imion i nazwisk. Można teraz bez problemu odszukać powiązania rodzinne ze wszystkimi nazwiskami, które istnieją w bazie od 1450 roku do chwili obecnej. Staram się występować w roli dokumentalisty. Wszystko co dawne i niedostępne udostępniam innym. Niektóre zdjęcia i filmiki umieszczam w Internecie lub na You Tube do ogólnego wglądu. Dzielę się swoją wiedzą z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bolesławcu, osobami zainteresowanymi tematyką kre-



sową oraz uczniami. Między innymi z uczniami Waszej szkoły spotykam się przy okazji różnych uroczystości i cyklicznych spotkań kresowych.

Wiem także, że współpracował Pan ze Szkołą Podstawową w Zbylutowie. Jak wyglądała ta współpraca?

Tak, to prawda. W 2010 roku nawiązałem współpracę ze Szkołą Podstawową w Zbylutowie, do której uczęszczali potomkowie byłych mieszkańców Polesia. Byli to ich wnukowie. Większość nie znała już swojego pochodzenia, gdyż rodzice nie przekazali im wiedzy o ich korzeniach i związanych z tym tradycjach. Wspólnie z dyrekcją szkoły zorganizowałem kilka spotkań dotyczących życia na Polesiu i tamtejszej tradycji. Młodzież była bardzo zainteresowana moimi wspomnieniami. Było to dla nich coś nowego i innego niż w dzisiejszym życiu. Wielu z nich nie wiedziało, że są potomkami dawnej szlachty poleskiej. Udostępniłem im ich herby rodowe. Opowiedziałem im w skrócie historię herbów i za co zostali uhonorowani tymi herbami. Zaprosiłem również na kilka spotkań miejscowy zespół śpiewaczy „Jarzębina", który podtrzymuje tradycje Polesia. Śpiewa piosenki poleskie oraz kultywuje tradycje poleskie na różnych występach regionalnych w powiecie i w Polsce.

Czy zaraził już Pan innych swoją pasją?

Tak. Coraz więcej osób interesuje się historią swojej rodziny i angażuje się na rzecz społeczności lokalnej wspierając ją i tym samym zaspokajając jej potrzeby. Szczególnie zadowolony jestem z tego, że moje działania są inspiracją dla młodych, a tacy jak Wy chcecie mnie słuchać.

Czy Pana działalność społeczna została zauważona i doceniona przez władze lokalne?

Jak już powiedziałem, najwięcej satysfakcji czerpię z tego, że mogę pomagać innym. Cieszę się, że dzięki mojej pracy wzrasta wiedza, m.in. młodego pokolenia na temat historii Polski. A to, że zapraszacie mnie do szkoły świadczy, że to co robię jest potrzebne. W 2005 roku w dowód uznania mojej pracy, zostałem wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Kultury, nadaną przez Ministra Kultury. Odznakę wręczył mi poseł ziemi legnickiej dr Tadeusz Samborski.

Czy należy motywować młodych ludzi do aktywności na rzecz społeczności lokalnej?

Należy włączać młodzież w różne działania, podczas których obcują z osobami z zewnątrz i uczą się w ten sposób kreatywności. Konflikt z drugim człowiekiem powoduje, że zmieniamy się, jesteśmy lepsi, bardziej otwarci, pozytywnie nastawieni do życia, a przez to łatwiej nam żyć. Lepiej jest również innym z nami, a przez to pozytywnie wpływamy na swoje środowisko i społeczność lokalną.

Na koniec naszej rozmowy chciałabym zapytać o Pana plany na przyszłość?

Kontynuuję pracę dokumentalisty i nadal będę udostępniał materiały o Kresach. Myślę o opublikowaniu moich materiałów. Nadal będę dokumentował pieśni, uczestnicząc w różnych uroczystościach kresowych. Marzę o zorganizowaniu po Bolesławcu i okolicach trasy koncertowej zespołu z Nowego Rozdołu na Ukrainie. Pierwszy koncert zespołu w 2013 roku cieszył się dużym powodzeniem.

Bardzo dziękuję za ciekawą inspirującą rozmowę. Od dzisiaj zacznę zbierać informacje o miejscu moich urodzin, o Bolesławcu, bo zrozumiałam jak należy dbać o pamięć historyczną.

Ja również Tobie dziękuję i cieszę się, że doszłaś do takiego wniosku.

Wywiad z panem Zbigniewem Junkiewiczem przeprowadziła Kamila Ziółkowska uczennica klasy trzeciej technikum, w zawodzie technik ekonomista, w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Bolesławcu.

Wywiad przeprowadziłam z panem Zbigniewem Junkiewiczem, ponieważ zainteresował mnie swoją pasją dokumentowania historii swojego rodu. Z dużym zainteresowaniem słuchałam tych opowieści zarówno w szkole podczas lekcji, na którą był zaproszony, jak i podczas przeprowadzanego wywiadu. Chciałabym, aby w przyszłości moja praca była moją pasją i aby dzięki mojej pracy lepiej żyło się w mieście, w którym mieszkam. ❑

Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki

Życie na morzu (VIII)

(Fragment książki „Ze Lwowa na morza i oceany")

Niemcy, port Flensburg

Zbliżały się Święta Wielkanocne. Mieliśmy nadzieję, że zdążymy na czas do Gdyni, bo po przejściu przez Kanał Kiloński mieliśmy w ładowni niewielką ilość makuchów dla portu niemieckiego na Bałtyku.

Port o nazwie Flensburg to baza okrętów niemieckiej marynarki wojennej. Płynąc w kierunku nadbrzeża dla statków handlowych przepływaliśmy blisko okrętów wojennych. Niektórzy marynarze niemieccy rękoma pozdrawiali nas. Młodzi członkowie załogi z naszego statku również gestem dłoni odpowiadali na przyjazne gesty. Dokładnie pamiętam, że stałem nieruchomo. Dla mnie to potomkowie niemieckich załóg zatapiający na Atlantyku polskie statki w konwojach. Po drugie to moje pierwsze spotkanie po wojnie z niemiecką Kriegsmarine, a po trzecie to obawiałem się, czy ktoś w Polsce nie doniesie odpowiedniej „Komórce", że pozdrawiałem tych, którzy szykują się do trzeciej wojny światowej (trwała przecież tak zwana „zimna wojna").

Rozpoczął się Wielki Tydzień, a zarazem wyładunek tych makuchów z orzechów kokosowych. Miny nam jednak „zrzedły", gdy zorientowaliśmy się, że co kilka godzin przyjeżdża po ładunek samochód ciężarowy. Przy takim tempie rozładunku było jasne, że święta spędzimy z dala od rodzin, choć to zaledwie niecała doba podróży dzieliła nas od Gdyni.

Tak też się stało. W Wielki Piątek oraz w pierwszy dzień świąt w kościele ewangelickim uczestniczyłem w liturgii wielkanocnej.

Jemen, port Aden. Wycieczka na linii frontu

Aden, największe miasto i ośrodek gospodarczy Jemenu Południowego. Ważny port i ośrodek handlu tranzytowego, nad Zatoką Adeńską. 250 tysięcy mieszkańców. Duży ośrodek rafinacji ropy naftowej. Ważna stacja bunkrowa statków. Dawna posiadłość brytyjska. Niepodległość od 1967 roku.

Dla pełniejszej informacji o tym rejonie przytoczę kilka zdań o Jemeńskiej Republice Arabskiej.

Jemeńska Republika Arabska – państwo w płd.-zach. Azji (Półwysep Arabski), 5 mln mieszkańców, głównie Arabowie. Stolica Sana, port morski Hodejda. Klimat gorący. W starożytności państwo arabskie pod panowaniem Persji i Turcji. Od 1962 r. wojna domowa między republikanami a monarchistami (przewrót polityczny, głowa państwa – Republikańska Rada Prezydencka).

Wiadomości z Leksykonu PWN, rok wydania 1973.

W dniu, w którym wybieraliśmy się prywatną grupą na zwiedzanie Adenu trwały na pograniczu tych państw przygraniczne starcia zbrojne.

W tym miejscu powinienem jeszcze wyjaśnić skąd mieliśmy informacje o aktualnej sytuacji politycznej na Półwyspie Adeńskim. Na statku każdego dnia radiooficer drogą radiową odbierał wiadomości z kraju przeznaczone dla wszystkich statków polskich na całym globie ziemskim.

Na ląd wybraliśmy się grupą marynarzy, w tym mechanik chłodniczy z żoną pełniącą na statku funkcję lekarza. Można wyciągnąć fałszywy wniosek, że armator tak dbał o załogę, a dla mnie było jasne, że był to jeden z elementów przygotowań do ewentualnej III wojny światowej.

Gdy tylko opuściliśmy bramę portową „przyczepił się do nas" kierowca miejscowej taksówki (bez drzwi) proponując nam podróż do miasta Aden, które leży w kraterze dawno wygasłego wulkanu.

Rozpoczęliśmy pertraktacje co do zapłaty. Tutaj wystąpił problem ponieważ zażądał zbyt NISKIEJ CENY!! Tak to nie pomyłka. Więc pytaliśmy, czy za wszystkich, oczywiście coś niewyraźnie potwierdzał.

Zdecydowaliśmy się i ruszyli w podróż w wielkim kurzu i upale. Po krótkiej podróży zawinęliśmy do miasta Aden, które dla bezpieczeństwa zwiedzaliśmy z samochodu. Po pierwszej próbie wyjścia z samochodu zbiegła się do nas duża ilość dzieci z prośbą o pieniądze, a co gorsze, pojawili się też młodzieńcy, którzy zainteresowali się naszą Panią (doktor, wysoka, ładna blondyna o karnacji ciała bardzo jasnej, a do tego skromnie ubrana wzbudzała pożądanie i chęć chociażby dotknięcia w DOWOLNYM miejscu jej ciała, co natrętnie usiłowali uczynić).

Oczywiście nasz mechanik chłodniczy nie chciał na to pozwolić, więc czym prędzej ulotniliśmy się z Adenu.

Nasz kierowca zaproponował nam jeszcze podróż w plener na typowy azjatycki bazar. Ja osobiście miałem dosyć już tego zwiedzania, lecz Pani doktor prosiła męża byśmy jeszcze pojechali, bo być może to jedyna podróż w JEJ ŻYCIU. Pojechaliśmy więc dalej.

Podróż trwała jednak ponad godzinę. Zwróciłem uwagę uczestnikom wycieczki, że to niemożliwe żebyśmy zapłacili tak niską cenę za przejazd. Wszelkie próby wyjaśnienia z kierowcą tej kwestii kończyły się potwierdzeniem przez niego podanej sumy na wstępie podróży.

Nierozważnie nie zwróciliśmy uwagę na jego pomrukiwania każdorazowo po podawanej cenie (ale o tym później!!).

Jechaliśmy pustynnym piaskiem i zauważyliśmy, że mijamy puste jednopiętrowe domy bez mieszkańców, ze śladami kul od broni automatycznej oraz pocisków artyleryjskich. Nasz kierowca, a zarazem przewodnik, widząc nasze niespokojne spojrzenia wyjaśnił, że jesteśmy na linii potyczek zbrojnych pomiędzy Północnym i Południowym Jemenem. Nie musimy się jednak obawiać, bo ze względów na upał WALKI SĄ JEDYNIE W NOCY.

W końcu odwiedziliśmy bazar. Pani Doktór i tutaj wzbudzała podziw i pożądanie, po czym szczęśliwie powróciliśmy pod bramę portową.

Teraz trzeba było zapłacić za wielogodzinną wycieczkę. Na pytanie, ile mamy zapłacić usłyszeliśmy tyle razy słyszaną pierwotną sumę, lecz to jego dalsze

mruczenie przemieniło się w wyraźne stwierdzenie: „podawana suma była za jedną przejechaną milę". Zdrętwieliśmy!! Pytam go, ile mil przejechaliśmy? On wymienił znowu zbyt dużą odległość, na którą nie zgodziliśmy się, bo w samochodzie nie było licznika. Odbyły się długo trwające targi, później przyjacielskie poklepywanie. Wypłacenie należności i po chwili pozostaliśmy sami przed bramą portową.

Ale, ale! Wycieczka, choć nie planowana, uznana przez nas została jako bardzo udana. Lecz trzeba wrócić do marynarskiej rzeczywistości. Tutaj przy samej bramie portowej znajdują się sklepiki dla marynarzy. Odwiedziliśmy kilka z nich. Ja kupiłem tanio dla żony zegarek firmy Tissot. Gdy kupiec wręczył mi jeszcze gwarancje na wszystkie większe miasta w Europie zdębiałem z wrażenia. Wyszedłem samotnie przed sklepik. Patrzę i nie wierzę. Przede mną stoi koza, która ma założone na wymię worek skórzany, którego paski są zabezpieczone kłódką (by przypadkiem ktoś ją nie wydoił, a może ochrona przed bezpańskimi psami). Na statku opowiadali o tym, ale w messie na statku podczas długich rejsów nie tylko takich opowiadań można się nasłuchać, oczywiście nie tylko prawdziwych.

Myślałem, że to już wystarczająca porcja atrakcji jak na jeden dzień, ale się myliłem. Ze sklepu za moimi plecami słychać było coraz to głośniejsze rozmowy. Gdy usłyszałem prawie że krzyki, wszedłem do sklepu i zobaczyłem jak Arab, właściciel sklepu, trzyma Panią doktór za jedną rękę i ciągnie ją do siebie, czemu stanowczo sprzeciwia się jej mąż, nasz mechanik. Udało się, wyszliśmy wszyscy ze sklepu. Na moje pytanie, co się stało, zdenerwowany mechanik wyjaśnił, że chciał kupić telewizor, gdy usłyszał bardzo wysoką cenę, sądził że zażartował, gdy powiedział Arabowi, że najwyżej co może dać za ten telewizor to tę blondynkę wskazując na żonę. Arab wyraził zgodę, a gdy zobaczył wahanie przed podjęciem ostatecznej decyzji przez mechanika dołożył na ladę jeszcze radioodbiornik i chwycił za rękę kobietę. Dopiero teraz nasze otoczenie zdało sobie sprawę, że to nie żarty i trzeba było jak najszybciej przekroczyć bramę portową i wejść na statek.

Sudan, port Sudan

Wycieczka do wymarłego miasta SUAKIN. Jazda samochodem przez pustynię, Obserwowanie zjawiska FATAMORGANA.

Tej wycieczki również nie przepuściłem. Ze statku wyruszyliśmy rano z dużym zapasem różnych napojów chłodzących. Wydawało się nam, że z ilością wystarczającą.

Zmieniłem opatrunek z bandażem na kolanie, w którym po uderzeniu znajdowały się niewielkie ilości wody. Przez pustynię jechaliśmy samochodem przez kilka godzin spotykając w niewielkich oazach akacjowych krzewów po kilka namiotów, a w nim mieszkających ludzi. Raz nierozważnie zatrzymaliśmy się, by przyglądnąć się im z bliska, to o mało co byśmy się pozbyli całego zapasu wody pitnej. Stawało się coraz bardziej gorąco. Dookoła widać było drgające powietrze nad piaskiem pustyni. W pewnym momencie daleko przed nami wyraźnie widać było przybliżającą się ku nam palmową, zieloną oazę. Oaza zbliżała się aż w pewnym momencie znikła. Po jakimś czasie, może po 30 minutach, zauważyliśmy tę oazę za nami. A więc to tak wygląda FATAMORGANA. Sądziłem do tej pory, że to „wytwór" wyobraźni spragnionego człowieka, a to odbicie obrazu gdzieś daleko znajdującej się oazy zieleni. Po kilku godzinach tej tropikalnej podróży, po prawie całkowitym wyczerpaniu naszej wody pitnej, dotarliśmy do miejscowości SUAKIN. To miejscowość w Sudanie nad Morzem Czerwonym, w przeszłości główny port kraju. Od 1922 roku nieczynny (wskutek zamknięcia wejścia do portu przez rozrastające się rafy koralowe). Na przybrzeżnej wysepce znajdują się ruiny opuszczonego przez mieszkańców miasta.

Wracam do mojego opisu:

Z radością zauważyliśmy stojący przy drodze stragan, a przy nim pracujący mały agregat prądotwórczy. Nad straganem wisiał napis COCA COLA. Ruszyliśmy dziarsko w tym kierunku. Niestety do kupienia były w butelkach plastykowych jakieś mętne płyny do picia. Nasz lekarz okrętowy stanowczo wzbraniał kupowania i picia tego, co na naszych oczach pili podróżnicy arabscy, tłumacząc że lepiej cierpieć trochę z pragnienia aniżeli zachorować na amebę (ostra biegunka). Zrezygnowaliśmy z zakupów, za to napełniliśmy nasze puste pojemniki wodą cieknącą rurą, którą Arabowie się myli i popijali (wbrew zakazowi lekarza, który nazwał tę wodę AMEBIANKĄ).

Po pobieżnym zwiedzeniu strasznie smutnych ruin kamienic, które kiedyś tętniły pełnią życia, zbieraliśmy się do drogi powrotnej. Trudno było jednak znaleźć wszystkich, bo jak się później okazało byli między nami tacy poszukiwacze skarbów, którzy nawet zadowalali się wyrwanymi ze starych drzwi zawiasami i klamkami.

Nareszcie ze słońcem prawie w zenicie ruszyliśmy w drogę powrotną do Port Sudanu.

Upał i z tym związany brak wody dawał się nam coraz bardziej we znaki. Trzeba również przypomnieć, że my na statku przebywamy w pomieszczeniach klimatyzowanych, a gdy nawet pracujemy w wysokich temperaturach (ponad 40 stopni) to zawsze można choć przez jakiś czas odpocząć w pomieszczeniu z klimatyzacją. Na tej wycieczce byliśmy wiele godzin i co odważniejsi zaczęli najpierw zwilżać twarz, a następnie popijać tę wodę nazwaną przez lekarza „AMEBIANKĄ". W końcu zrezygnowany lekarz sięgnął po ten mętny napój (Gdy po podróży w domu opowiadałem o tej wycieczce młodszy syn Mariusz dowcipnie powiedział: „Co za ironia losu mieć wodę w kolanie i ginąć z pragnienia" nawiązując do mojego wciąż zabandażowanego kolana).

Pod wieczór szczęśliwie dotarliśmy na statek. Zaraz też objąłem służbę w siłowni.

Rano kilku z nas ze statku wyruszyło do miasta na zakupy. Można tam było dotrzeć długą drogą przez bulwar portowy lub przez kanał portowy prywatną łodzią wiosłową. Wybraliśmy łódź. Wioślarz pobierający opłatę od „łebka" starał się załadować jak najwięcej pasażerów.

Baliśmy się ewentualnej „wywrotki". Na końcu nadbrzeża, przy którym stał nasz statek, widniał na słupie oryginalny napis UWAGA DZIKIE RYBY. Kąpiel wzbroniona. Nasz wioślarz nam wyjaśnił, że niedawno w tym miejscu rekin porwał kąpiącego się rosyjskiego mary-

narza. Tym stwierdzeniem nie dodał nam odwagi. Nasi chłopcy powyciągali paczki polskich papierosów wtedy jedynie dostępnych w kraju o nazwie SPORTY i zaczęli się raczyć dymkiem. Sudańczyk zainteresowany nieznanym mu zapachem poprosił o papierosa. Gdy mocno się zaciągnął zaczął konwulsyjnie kaszlać, aż łódź zaczęła niebezpiecznie przechylać się na boki. Przestał więc się zaciągać, papierosa jednak nie wyrzucił z ust. Po dłuższym wiosłowaniu, gdy próbował się znowu zaciągnąć, stwierdził że papieros zgasł, wyciągnął go z ust, wyrzucił za burtę i z obrzydzeniem splunął. Ten który go poczęstował grzecznie mu wyjaśnił, że „to są papierosy bezpieczne stosowane na tankowcach, jak przestaniesz mocno się dymem zaciągać to samoczynnie zgasną". Nie wiemy czy uwierzył w tę bajkę, lecz więcej ich nie chciał.

W porcie na pamiątkę kupiłem piękny fragment skały koralowej, trochę herbaty i szczęśliwie tą samą drogą wróciliśmy na statek. Po załadunku bawełny wypłynęliśmy w drogę do Europy (to tyle ze wspomnień z Sudanu).

Kilkakrotnie podczas mojego zatrudnienia na linii wschodnioafrykańskiej zawijaliśmy do portu Dar es Salaam w Tanzanii, o którym wspominałem.

W porcie tym w pobliżu kei, przy której cumowaliśmy, był wspaniały Dom Marynarza z dużym pływackim basenem, coś akurat dla mnie. Każdą więc wolną chwilę spędzałem w towarzystwie marynarzy z różnych bander, jak również turystów. Małym problemem był mój skromny kapitał, którym dysponowałem na napoje chłodzące. Niespodziewanie przyszedł mi z pomocą murzyn z obsługi basenu.

Ponieważ już wszystkie letnie obuwie przeszło na własność ludności afrykańskiej pozostały mi jedynie półbuciki mundurowe czarne i w nich chodziłem na basen. Po wejściu do wody pozostawiało się ręcznik i skromne ubranie na skraju basenu. Murzyn sprzątający basen zwrócił się do mnie z ofertą kupna moich trzewików. Odpowiedziałem mu pytaniem: to w czym wrócę na statek? Odpowiedział mi wskazując swoje gołe nogi, że statek jest tak blisko, że mogę pójść „na bosaka". Uległem jego natrętnej ofercie i zamieniłem buty na miejscową walutę, która umożliwiała mi jeszcze kilkudniowe rozkoszne pływanie w basenie z butelką napoju chłodzącego. Nieopatrznie na jego prośbę dołożyłem mu moje skarpetki.

W pełni zadowolony udałem się w drogę na statek, jednak temperatura afrykańskiego asfaltu drogowego była za wysoka jak na moje europejskie nogi. Jak wtedy żałowałem, że pozbyłem się skarpet. Kilka razy usiłowałem przebiegnąć przez tą rozgrzaną drogę i z powrotem zawracałem. Gdy raz udało mi się przebiec przez połowę szerokości zdałem sobie sprawę, że nie ma co wracać i udało mi się. Jeszcze trzeba było wytrzymać zdziwione spojrzenie strażników na bramie portowej, po czym wzdłuż nabrzeża portowego doszedłem do statku.

Tak jak już pisałem na statku mieliśmy składany brezentowy basen, z którego korzystaliśmy podczas podróży morskiej. Na bliźniaczym statku serii Królewskiej był wykonany z blachy jako konstrukcja statkowa głęboki basen pływacki. Często w czasie kołysania statku spuszczano z basenu wodę, żeby nie zalewała pokładu i wtedy trzeba było zabezpieczyć wejście do basenu, żeby ktoś przypadkowo nie wpadł.

Nieszczęście jednak się stało. Wpadł człowiek do pustego basenu, w wyniku czego poniósł śmierć.

Na nasz statek powracający do kraju przekazano trumnę ze zwłokami. Wpływając do portu w Gdyni widząc oczekujący jak zwykle radosny tłum tym razem panowała cisza.

Jako pierwszy ze statku „schodził" nieboszczyk. Oczy wszystkich były skierowane na dźwig, który z pokładu statku transportował trumnę na nadbrzeże portowe.

Dla mnie była to przestroga na całe życie. O tym wypadku opowiadałem przez wszystkie lata mojego pływania, tam gdzie załoga korzystała ze statkowych basenów pływackich.

Tanzania, wyspa Zanzibar

Główne miasto prowincji – o nazwie Zanzibar. Miasto założone w XVI w. jako portugalska stacja handlowa. Dawna rezydencja sułtanów Zanzibaru. Największy na świecie port wywozu goździków i oleju goździkowego (źródło informacji: Afryka, Wiedza powszechna, Warszawa 1966 r.),

Ze statku poszliśmy do miasta przez starą dzielnicę mieszkalną. Uliczki takie wąskie, że niełatwo było minąć się z kimś idącym z naprzeciwka. Gdy wyszliśmy już na szeroką kamienną drogę zauważyliśmy wszędzie na placach, chodnikach suszące się w słońcu goździki (przyprawa do ciast i mięsa). Niezbyt to higienicznie wyglądało.

Rozpoczęła się popołudniowa muzułmańska modlitwa. My również zatrzymaliśmy się. W skupieniu i ciszy oczekując na zakończenie modlitwy. Po pewnym czasie syreny zawyły ponownie, rozpoczęło się hałaśliwe życie ulicy.

Po powrocie na statek przeczytałem, że SĄD ZANZIBARU skazał członków gangu przemytników goździków na karę śmierci.

My natomiast skorzystaliśmy z zezwolenia administracji portowej na opuszczenie naszej szalupy na wodę i w ramach obowiązku comiesięcznego sprawdzenia środków ratunkowych odwiedziliśmy pobliskie małe wysepki. Takiego nagromadzenia egzotycznej dla nas roślinności jeszcze nigdy nie widziałem. Na statku od handlarza kupiłem „miecz" ryby piły.

Wspomnienie z portu Jeddah w Arabii Saudyjskiej

Dzisiaj dnia 25 września 2011 roku usłyszałem telewizyjną wiadomość, że król Arabii Saudyjskiej zapowiedział: „Za 4 lata kobiety będą mogły kandydować w wyborach do władz lokalnych" – w ramach postępującego równouprawnienia kobiet i mężczyzn!!!

Równo czterdzieści lat temu podczas II rejsu dookoła Afryki zbyt często korzystałem z kąpieli w basenie kąpielowym na statku, co prawdopodobnie było przyczyną infekcji prawego ucha. Lekarz na statku, z moim uchem nie mógł sobie poradzić, więc poprzez kapitana statku zgłosił agentowi w najbliższym porcie, że potrzebna jest pomoc laryngologa.

Nasz basen pływacki na statku – czy można było odmówić sobie rozkoszy pływania w wodzie Oceanu Indyjskiego?!

Po wpłynięciu do portu Jeddah, agent zabrał mnie swoim samochodem do kliniki, która znajdowała się w centrum miasta. Miałem więc okazję przez szyby samochodu przyglądać się ludziom na ulicy tego miasta muzułmanów. Lecz nie ulica, ale wizyta u laryngologa jest przykładem traktowania kobiet przez mężczyzn, zaobserwowanym przeze mnie.

W klinice agent wprowadził mnie do pomieszczenia w kształcie korytarza, w którym po jednej ścianie stały krzesła, a po drugiej małe kilkumetrowe pomieszczenia zasłonięte płócienną zasłoną. Na końcu korytarza znajdowały się drzwi do gabinetu lekarskiego. Mój agent posadził mnie na krześle, polecając czekać na wezwanie lekarza. Powiedział mi również, że udaje się do miasta, a ja po załatwieniu sprawy u lekarza mogę sobie pochodzić po mieście, ale żebym za daleko nie oddalał się od kliniki. On mnie znajdzie i zawiezie na statek.

Zostałem więc w poczekalni i jak zwykle w tej sytuacji zacząłem się przyglądać szczegółom. Razem ze mną oczekiwało na wizytę u lekarza kilku arabskich mężczyzn. Nie słyszałem żadnych głośnych rozmów między nimi. Zainteresowały mnie te pomieszczenia za kotarami, bo wydawało mi się, że one się czasami poruszają. Za chwilę sprawa się wyjaśniła.

Wszedł następny interesant prowadząc kobietę, którą wprowadził do separatki i zasunął kotarę!! TAK WYGLĄDA TROSKA O SWOJĄ WŁASNOŚĆ.

Żonę trzeba chronić przed wpływem złych ludzi! Te ciche rozmowy mężów oraz brak kontaktów z innymi kobietami były więc podyktowane troską o szczęście rodzinne.

Na zakończenie mojej pracy na m/s Zygmunt Stary poniżej podaję nazwy państw oraz portów i miast, które odwiedziłem.

Porty i miasta	Państwa
1. Avenmouth, Bristol	Anglia
2. Luanda	Angola
3. Jeddah	Arabia Saudyjska
4. Antwerpia, 5. Bruksela, Waterlo	Belgia
6. Assab	Etiopia
7. Dunkierka	Francja
8. Rotterdam, 9. Amsterdam	Holandia
10. Akaba	Jordania
11. Aden	Jemen
12. Mombasa	Kenia
13. Matadi	Kongo
14. Kismaju	Somalia
15. Lourenco Marques	Mozambik
16. Hamburgf. 17. Flensburg	Niemcy
18. Kapsztad	Republika Południowej Afryki
19. Dar Es Salam, 20. Zanzibar	Tanzania
21. Lome	Togo

Dnia 27 lutego 1973 roku zakończyłem pracę, jak kto woli pływanie, na statku Zygmunt Stary na linii Wschodnia Afryka.

Po wyokrętowaniu ze statku rozpocząłem urlop wypoczynkowy oraz dodatkowo tak zwane „wolne dni" (za każdą niedzielę i święta spędzone na morzu marynarzowi należał się wolny dzień tak samo płatny jak urlop).

Po dwóch tygodniach urlopu na propozycję Jana Kazimierza W. podjąłem się prowadzenia na Wydziale Nawigacyjnym Wyższej Szkoły Morskiej wykładów w zastępstwie urlopowanego etatowego wykładowcy. Temat wykładów: „Siłownie okrętowe i mechanizmy pomocnicze".

(c.d.n.)

Jerzy Duda

Opolskie spotkania z historią i kulturą Kresów 25 X – 29 X 2013

Bogaty był tegoroczny program Opolskich Spotkań z Historią i Kulturą. Dominantą była trzecia, międzynarodowa konferencja naukowa „Biblioteki w kulturze Kresów", zaprogramowana i przygotowana przez prof. Marię Kalczyńską z Katedry Badań nad Komunikacją i Społeczeństwem Wielokulturowym Politechniki Opolskiej, we współdziałaniu z Towarzystwem Naukowo-Społeczno-Kulturalnym „Polonia – Kresy" oraz Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Opolu. Konferencja ta, trzecia z kolei, kontynuowała kresową tematyką omawianą na poprzednich spotkaniach: „Kresowianie na Śląsku Opolskim" (2011) i „Kresowianie na świecie" (2012). Wygłaszane w trakcie konferencji referaty i doniesienia zostały wydane w formie obszernych publikacji.

Tematyczna prezentacja trzeciej konferencji poprzedzona została sympatyczną uroczystością wręczenia – po raz pierwszy – medali „Kuferka Kresowego" wybitnym, zasłużonym – w rozwijaniu współpracy między naszym województwem a środowiskami polonijnymi na Kresach – mieszkańcom Opolszczyzny. Z rąk Przewodniczącej Towarzystwa „Polonia – Kresy" mgr Krystyny Rostockiej, te piękne w brązie wykonane medale otrzymali:

– Halina Załuska – opiekunka pochodzących z Kresów Wschodnich (Zachodniej Ukrainy) studentów opolskich uczelni, wspomagała również osiedlających się w naszym regionie repatriantów z Ukrainy;

– Halina Wójcicka z Sądowej Wiszni (Zachodnia Ukraina) – organizatorka niedzielnej szkoły języka polskiego przy miejscowej parafii rzymskokatolickiej, organizatorka i opiekunka chóru „Lutnia";

– Andrzej Skibniewski z Holandii – urodzony na Kresach Wschodnich, autor rodzinnej sagi kresowej „Rubinowa broszka", ofiarował Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu cenne dokumenty kresowe.

Obrady plenarne rozpoczęło wystąpienie dr. Adolfa Juzwenki – dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, który przedstawił stan obecny zasobów Ossolineum i próby odzyskania bezcennych zbiorów, których Ukraińcy nie chcą zwrócić Polsce, mimo że nie są w stanie w sposób właściwy nimi się opiekować. Dzięki uporowi i wielkiemu zaangażowaniu polskich uczonych-bibliotekarzy przystąpiono do digitalizacji zalegających w lwowskich magazynach, w fatalnych warunkach, zasobów bibliotecznych i innych cennych dokumentów.

Swoistym dopełnieniem dramatycznego wystąpienia dr. Adolfa Juzwenki był referat prof. Henryka Strońskiego z Tarnopola: „Czym była, jest i może być kultura polska na Kresach, na przykładzie Ukrainy". Mówiąc o aktualnym stanie kultury polskiej na Ukrainie, posłużył się czteroprzymiotnikową formułą, zwracając uwagę, że jest to kultura: zapomniana, niszczona, poprawiana i ukradziona. Poszukujący gwałtownie swojej tożsamości Ukraińcy podejmują brutalne działania zmierzające do wymazania wszelkich śladów polskości. Znanym z historii powszechnej wydarzeniom nadają nowe wartości, mimo, że doskonale zdają sobie sprawę z tego, że wielki wkład Polaków w materialno-duchową wielkość Kresów Wschodnich, będzie dla nich jednym z najcenniejszych walorów przemawiających za przybliżeniem Ukrainy do Unii Europejskiej, do Europy. Ale na dzień dzisiejszy Ukraińcy robią wszystko, by unicestwić wszelkie tropy świadczące o wkładzie pokoleń Polaków w dorobek tej ziemi.

Autorami innych wystąpień byli:

– prof. Jacek Winnicki – Polacy na Białorusi i na Litwie – problem rozdzielenia graniczno-cywilizacyjnego;

– prof. Jacek Puchalski – Biblioteki polskie poza krajem. Refleksje na marginesie programu „Rejestracja zbiorów polskich za granicą, ze specjalnym uwzględnieniem dziedzictwa zagrożonego" prowadzonym w Departamencie do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie;

– Ks. Witold Kowalów (Ostróg – Zachodnia Ukraina) – Polskie biblioteki i archiwa w kulturze Wołynia;

– Dr Anna Rajchel (Opole) – Utwory polskich artystów w bibliotece medyckiej (1925–1939).

Popołudniowa część konferencji dotyczyła tematyki o większym stopniu uszczegółowienia, mgr Krystyna Rostocka poprowadziła panel poświęcony „Kresowianom na świecie", a prof. Henryk Stroński z kolei dyskurs o „Stanie i problematyce badań nad polskimi księgozbiorami na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej. Ze szczególnym zainteresowaniem spotkały się wystąpienia prof. Bożeny Koredczuk (Wrocław) oraz Haliny Rusińskiej (Wrocław), która dokładnie omówiła: „Digitalizację kolekcji bibliotecznych jako szansę na utrwalenie dziedzictwa narodowego na przykładzie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu".

Znakomicie zorganizowanej konferencji, która stała się prawdziwym przeglądem prac polskich uczonych-bibliotekarzy, nad zachowaniem dla przyszłych pokoleń wiedzy o wielkim dorobku Polaków – twórców i kreatorów życia kulturalno-artystycznego, naukowego i społecznego na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, dorobku dostępnego dla wszystkich mieszkańców tych ziem, bez względu na narodowość i wyznanie, towarzyszyło szereg imprez towarzyszących.

Wspomnijmy bodaj o niektórych tylko. W Studenckim Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego można było zobaczyć inscenizację „Wesela kresowego" według scenariusza Grzegorza Kleszcza, tam także, w tym samym czasie na specjalnej wystawie przedstawiono dorobek pisarski prof. Stanisława Sławomira Niciei.

Dużym przeżyciem dla uczestników był autorski wieczór Andrzeja Skibniewskiego, który w rodzinnej sadze – opowieści, na podstawie zachowanych dokumentów i listów wzruszająco odtworzył codzienne życie kresowej rodziny, w przedwojennej Polsce. Promocji towarzyszył recital wybitnego polskiego pianisty Marka Drewnowskiego oraz wernisaż wystawy zdjęć i dokumentów związanych z „Rubinową broszką".

Swój piękny album „Kresowy tygiel narodów, religii i kultur... czyli Unia tu już była" zaprezentował Tomasz Kuba Kozłowski na spotkaniu z czytelnikami w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu.

Podsumowaniem tych ważnych dla mieszkańców Opola i Opolszczyzny wydarzeń mogą być słowa prof. Henryka Strońskiego z Tarnopola, powiedział on, że nie może być mowy o zachowaniu pamięci o kresowych Polakach, ich wielkim dziele bez ścisłego związku z Macierzą – Polską, a temu najlepiej służą takie przedsięwzięcia jak to opolskie spotkanie uczonych ze społecznością miasta. Zwrócił przy tym uwagę – szczególnie miłą i satysfakcjonującą dla uczestniczących w konferencji – że właśnie tutaj, na Ziemi Opolskiej ta pamięć o Kresach Wschodnich jest pieczołowicie kultywowana, bez przerwy podejmowane są inicjatywy, dzięki którym wiedza o utraconych bezpowrotnie Kresach jest coraz bogatsza, coraz pełniejsza.

O tym, że słowa profesora, nie były tylko miłym komplementem, może świadczyć inicjatywa dawnych mieszkańców Brodów, której szczęśliwy finał zapewnił nieoceniony rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Sławomir Nicieja. Ekspatrianci, Brodzianie po II wojnie światowej osiedlili się m. in. w: Wrocławiu, Legnicy, Wschowej, Brzegu, Kluczborku. Na jednym ze zjazdów Koła Brodzian, trzech absolwentów Państwowego Liceum Humanistycznego i Przyrodniczego im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach zaproponowało by wznieść tu, na Śląsku Opolskim pomnik wielkiego Brodzianina, patrona Liceum Józefa Korzeniowskiego (1797–1863), autora m. in. „Kolokacji", „Spekulanta", „Karpackich górali", z tej ostatniej sztuki pochodzi powszechnie znana pieśń „Czerwony pas". Pomysłodawcami byli: Zbigniew Kościów – muzykolog, autor książek o rodzinnym mieście (ostatnio laureat Nagrody im. Karola Miarki i Nagrody Prezydenta Miasta Opola), Józef Niedźwiedzki – artysta rzeźbiarz i Zbigniew Grata – kapitan WP. Początkowo zamierzano zareplikować dawną rzeźbę, dzieło Antoniego Popiela, wykonaną w piaskowcu, zdobiła ona brodzki park Rajkówkę. Koszt przedsięwzięcia przerósł niestety możliwości Koła Brodzian. Józef Niedźwiedzki nieodpłatnie wykonał gipsowe popiersie, następnie odlane w brązie (waga około 350 kg). Podejmowane przez Brodzian

próby ustawienia pomnika w godnym miejscu w Brzegu, lub w Legnicy spotkały się z odporem lokalnych rajców. W maju z inicjatywy prezesa opolskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska Ukraina „Nadwórna" Adama Karchera (mającego brodzkie korzenie), pojawiła się myśl, by pomnik przekazać Uniwersytetowi Opolskiemu. Rektor Uniwersytetu prof. Stanisław Sławomir Nicieja z radością przyjął tę propozycję, uznał że najwłaściwszym miejscem dla tego znakomitego, polskiego pisarza będzie Wzgórze Uniwersyteckie. Już wkrótce pomnik stanie u stóp opolskiego Collegium Maius.

Realizacja licznych programów inspirowanych przez kresowe organizacje i stowarzyszenia, działające w naszym województwie, możliwa jest dzięki wielkiej życzliwości wojewódzkich i miejskich władz samorządowych i państwowych, a także dzięki wsparciu instytucji kulturalnych, m. in. Muzeum Śląska Opolskiego, Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, a także opolskich uczelni, w szczególności otwartego na wszystkie inicjatywy przywracające pamięć o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Niciei. ❑

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Grzegorz Jankowski

Kronika wydarzeń 2013 r. Koła Historycznego Miłośników Jazdy Polskiej im. 6. Pułku Ułanów Kaniowskich

Miniony rok przyniósł wiele zmian w życiu naszego Koła Historycznego. Od marca jesteśmy częścią Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Bolesławcu. Fakt ten bardzo pozytywnie wpłynął na naszą działalność. Świadomość wzajemnego wspierania się jest dla nas ogromnie ważna. Po czerwcowym ognisku na „Ranczo" w Dobrej przystąpiliśmy do pierwszych wspólnych działań. Wspieraliśmy wyjazd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do Żar na XV Ogólnopolski Festiwal Polszczyzny i Pieśni Kresowej „Wielkie Bałakanie".

Aktywnie włączyliśmy się w miejskie obchody 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej i 25-lecia Ogólnopolskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, odbywające się we Wrocławiu. Na bieżąco bierzemy udział w obchodach ważnych rocznic państwowych. Stale podnosimy umiejętności z zakresu wyszkolenia jeździeckiego, któremu musimy poświęcać najwięcej uwagi. Listopad okazał się dla nas przełomowy, ponieważ zaczęliśmy szkolenie wojskowe obok zamku Kliczków pod opieką pana Andrzeja Potaczka, który uczy nas podstaw jazdy kawaleryjskiej. Dla wszystkich była to ogromna zmiana, bo do tej pory jeździliśmy pojedynczo lub w dwójkach, teraz zaś jeździmy grupą w zastępach trójkowych. Dzięki temu bardziej się integrujemy i mobilizujemy do wspólnego wysiłku. Ci z naszego Koła, którzy są jeszcze na etapie początkowym w nauce jazdy konnej, dalej korzystają z pomocy pani Ewy Trąbczyńskiej – instruktorki z „Rancza" w Dobrej. Podjęliśmy ponadto współpracę z harcerzami z Hufca bolesławieckiego, na czele którego stoi pan Zdzisław Abramowicz. Razem będziemy podejmować działania wspierające wychowanie patriotyczne.

Należy jeszcze wspomnieć o zmianach w składzie Koła. Jak to w życiu – jedni przychodzą, drudzy odchodzą, ale budujący jest fakt, że trzon grupy się ustabilizował na poziomie 16 osób, z czego 1/3 to dziewczęta. Nowi członkowie Koła to: Angelika Zielińska, Anna Turecka, Dominika Wiżgała, Weronika Kiełbik oraz Krystian Kochański. Te dane pokazują, że obecnie dziewczęta w większym stopniu interesują się jeździectwem. Praca w Kole wymaga dobrej organizacji i poświęcenia czasu wolnego oraz pogodzenia wszystkiego z nauką, a jazda konna wiąże się z pokonywaniem różnych barier psychicznych i fizycznych. Jest to dla młodych ludzi dużym wyzwaniem i nie wszyscy potrafią dać sobie radę, tym bardziej cieszy zaangażowanie naszej młodzieży.

Stale też uzupełniamy wyposażenie ułańskie, które jest drogie. Mimo tych przeciwności dalej dążymy do celu, jakim jest podtrzymywanie tradycji kawaleryjskich II Rzeczypospolitej, a szczególnie 6. Pułku Ułanów Kaniowskich. Pierwszy oficjalny pokaz w mundurach nastąpi wiosną 3 maja na zamku w Kliczkowie. Później będziemy pracować nad pokazem jazdy konnej na 25-lecie bolesławieckiego Koła Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Na zakończenie chciałbym bardzo podziękować tym wszystkim, którzy nas wspierają, a przede wszystkim Prezesowi TML w Bolesławcu – panu Michałowi Wojdyle.

21 września 2013 r. delegacja Koła Historycznego Miłośników Jazdy Polskiej im. 6. Pułku Ułanów Kaniowskich w składzie: Kacper Jędrzejewski, Przemysław Kania oraz Kamil Dąbal pod opieką Grzegorza Jankowskiego wraz ze sztandarem naszej szkoły wzięła udział w obchodach XXV-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, które odbyły się we Wrocławiu. Miasto Bolesławiec reprezentował prezydent Piotr Roman oraz sekretarz Jerzy Zieliński. Nad całością wyjazdu czuwał prezes Bolesławieckiego Oddziału TMLiKPW, pan Michał Wojdyła.

Uroczysta gala miała miejsce w Filharmonii im. Witolda Lutosławskiego, gdzie najpierw wprowadzono sztandary Towarzystwa i sztandary szkół mających patronów lwowskich, następnie głos zabrali przedstawiciele Towarzystwa oraz zaproszeni goście, wręczono także medale XXV-lecia i odczytano listy osób, które nie mogły przybyć. Część oficjalną zakończył wykład wygłoszony przez profesora Stanisława Nicieję pt. „Atlantyda Kresowa". Podczas części artystycznej wystąpili aktorzy, a także uczniowie z zaproszonych szkół.

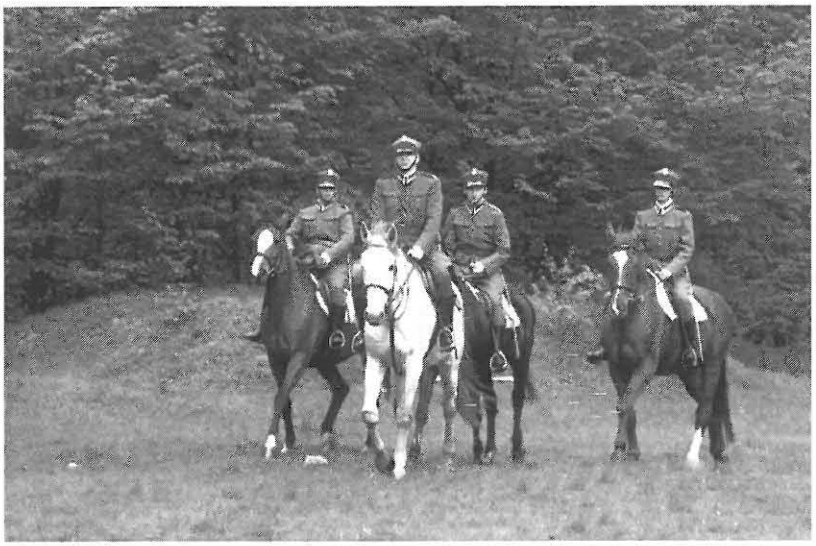
Wyjazd naszej grupy był możliwy dzięki Urzędowi Miasta Bolesławiec.

Ułani Kaniowscy w Kliczkowie

Zamek Kliczków kojarzył się do tej pory z różnego rodzaju imprezami, na których gościły rozmaite grupy rekonstrukcyjne, bądź z zawodami jeździeckimi. Tak było przez ostatnie lata.

W dniu 3 maja 2014 r. po raz pierwszy zawitali na piękny zamek Ułani czasów II Rzeczypospolitej, skupieni w Kole Historycznym Miłośników Jazdy Polskiej im. 6 Pułku Ułanów Kaniowskich, działającym przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Grupę prowadził Grzegorz Jankowski – opiekun Koła, w trójce jeździli: Kacper Jędrzejewski – dowódca, Hubert Miżdal – chorąży i Bartłomiej Jopek.

Wydarzenie to jest dla członków Koła bardzo ważne, gdyż debiutowali oni w mundurach ułańskich. Pierwszy raz mogli przybliżyć na żywo tradycje kawaleryjskie



Koło Historyczne Ułanów Kaniowskich przy TMLiKPW O/Bolesławiec



6. Pułku Ułanów Kaniowskich. Kawaleria II Rzeczypospolitej to wielce zasłużona dla Polski formacja wojskowa. Dwa lata ciężkiej pracy zaczynają przynosić pierwsze rezultaty. W otoczeniu samych ułanów, jak i ich rodzin, czuć było tę podniosłą atmosferę. Wyraźny zachwyt turystów i okolicznych mieszkańców uświadamia, że taki kontakt z żywą historią jest bardzo ważny i niezwykle atrakcyjny. W tych chwilach nasi ułani poczuli, jak dużą odpowiedzialność za odtworzenie tradycji 6. Pułku kaniowskiego ponoszą. Publiczność reagowała pozytywnie i spontanicznie, często nie dowierzając, że na Dolnym Śląsku mogą zobaczyć naszą przedwojenną kawalerię.

Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie zaangażowanie naszego instruktora jazdy konnej – pana Andrzeja Potaczka i wsparcie pana Michała Andrzejaka z Towarzystwa byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15 Pułku Ułanów Poznańskich.

Po zakończonym pokazie prezes bolesławieckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pan Michał Wojdyła wręczył podziękowanie za naukę jazdy konnej naszemu instruktorowi panu Andrzejowi Potaczkowi.

Jako opiekun Koła chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim, którzy nas wspierają i pomagają.

W Bolesławcu nasze Koło zadebiutuje 22 czerwca 2014 r. z okazji Dnia Kresowiaka, nad którym patronat objął Prezydent Miasta Bolesławiec. ❑

Stanisława Bylica

Chwała i cześć Ich pamięci

Wspomniał wrzesień
ile to już lat,
gdy w smutku był świat,
naród szukał pomocy,
ogarniał go strach.

Bohaterowie wielkich serc
śpią wiecznym snem,
życie za Ojczyznę oddali
tak ją kochali,
Bożą mocą walczyli.

Brzozy pokłon im ślą,
klony cienia użyczą,
liście ciepło otulą
niczym serce matki,
dębowe kołysanie trwa.

Jan Arski

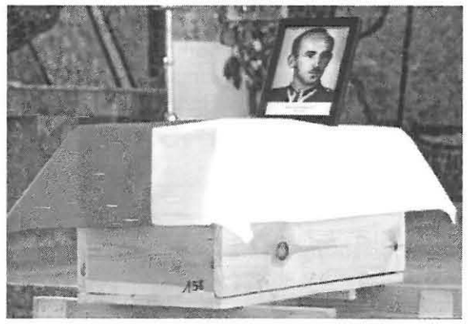
Oddział w Pile
Szczątki bohatera zidentyfikowane!

Wiemy nareszcie, gdzie komunistyczni zbrodniarze ukryli przed rodziną i światem ciało rozstrzelanego w końcu 1952 roku w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie ppłk. Aleksandra Kity – jednego z kilku bohaterów naszego Oddziału TMLiKPW, porucznika 45 Pułku Strzelców Kresowych 13 Dywizji Piechoty w Równem na Wołyniu, który w kampanii wrześniowej 1939 r. odznaczył się walecznością w lasach spalskich i w czasie boju o przeprawę na Wiśle podczas marszu w odsieczy oblężonej Warszawie.

Po wojnie młody przedwojenny oficer Aleksander Kita został zatrudniony w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, awansował do stopnia podpułkownika, a w ostatnim okresie, gdy stalinowscy prokuratorzy



Młodszy syn ppłk. Aleksandra Kity, doktor Leszek Kita odbiera w Belwederze w obecności prezydenta RP Bronisława Komorowskiego dokument IPN o identyfikacji szczątków ojca – 28.02.2014 r.



Kaplica cmentarna na Powązkach. Trumna ze szczątkami ppłk. A. Kity – jedna z 12 trumien ofiar zidentyfikowanych ostatnio przez IPN

wojskowi „rozpracowywali" m.in. grupę oficerów Sztabu Generalnego na okoliczność rzekomego zamiaru obalenia władzy ludowej, był dyrektorem ds. nauk w Oficerskiej Szkole Samochodowej w Pile. Wtedy to, 23 maja 1952 roku, został w tej uczelni aresztowany przez Informację Wojskową i już 8 sierpnia tego samego roku skazano go na karę śmierci. Wyrok wykonany został 3 grudnia 1952 roku.

Prowadzone od dłuższego czasu przez Instytut Pamięci Narodowej prace ekshumacyjno – identyfikacyjne w kwaterze „Ł" Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach – w miejscu domniemanego grzebania zamordowanych w więzieniu mokotowskim żołnierzy podziemia niepodległościowego i innych ofiar zbrodniczego reżimu – doprowadziły ostatnio do ustalenia dwunastu kolejnych nazwisk osób niewinnie zgładzonych. Jest wśród nich ppłk Aleksander Kita!



Uroczystość na tzw. Łączce – członkowie rodzin prezentują portrety zidentyfikowanych ofiar terroru; pierwszy z prawej – dr Leszek Kita

28 lutego br. na uroczystości w Belwederze z udziałem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego rodzinom tych osób wręczono noty identyfikacyjne, a na stronie internetowej IPN opublikowane zostały życiorysy zamordowanych.

Jeszcze tego samego dnia otrzymaliśmy z Belwederu telefoniczne podziękowanie od lek. med. Leszka Kity, byłego pilanina – od niego i od innych obecnych z nim członków rodziny – za wszystko, co zrobiliśmy dla upamiętnienia jego ojca. Przypomnijmy, bo pisaliśmy o tych przedsięwzięciach na łamach „Semper Fidelis": w 2005 r. na nasz wniosek Rada Miasta Piły nadała jednej z ulic w mieście Staszica nazwę „ppłk. Aleksandra Kity", a w kwietniu ubiegłego roku w auli Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Pile, przy współpracy z tą uczelnią, Oddziałem Związku Sybiraków i Towarzystwem Miłośników Miasta Piły, zorganizowaliśmy konferencję popularno – naukową „Polska i Polacy w okowach stalinizmu. Stalinizm w Wojsku Polskim", z udziałem studentów i młodzieży szkół średnich. Podczas swego wystąpienia na tej konferencji dr Leszek Kita poinformował nas, że jego rodzina przekazała Instytutowi Pamięci Narodowej materiał genetyczny niezbędny do identyfikacji szczątków ekshumowanych na kwaterze „Ł" Cmentarza Wojskowego na Powązkach.

Fotografie z archiwum rodzinnego doktora Leszka Kity.

Mieczysław Kowal

Wieczór z poezją, malarstwem i muzyką

W pięknie wyremontowanym budynku starego spichlerza w Tyczynie, gdzie mieści się Centrum Dziedzictwa Kulturowego i Informacji Turystycznej, w dniu 10 grudnia 2013 roku, odbyło się spotkanie poetyckie, połączone z wernisażem malarstwa **Jadwigi Kupiszewskiej**.



Fot. Mieczysław Kowal

Z zawodu cytolog, ukończyła Wydział Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, z zamiłowania malarka, poetka, animatorka kultury. W 2011 roku minęło 40 lat pracy malarskiej. Malowała od zawsze, ale gdy zapisała się do Klubu Amatora Plastyka przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, zajęcia plastyczne oraz liczne plenery pozwoliły na rozwijanie i poszerzanie wiedzy oraz technik malarskich.

Maluje obrazy olejne, akwarelki, rysunki tuszem, batiki. Uczestniczyła w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Wystawiała prace w Krakowie w Domu Kultury pod Baranami, w Skawinie, Warszawie, Wrocławiu. Jej obrazy znajdują się w kolekcjach prywatnych m.in. w Niemczech, Odessie, a także w Domach Kultury, Domach Dziecka, wiele obrazów podarowała bowiem na licznych aukcjach charytatywnych.

W sali wystawowej w Centrum Dziedzictwa Kulturowego, stosownie przygotowanej do tego typu ekspozycji, zaprezentowała jedynie nieliczne pejzaże, większość prac to kwiaty, wtopione w ruchome tło nieba, natury i przestrzeni. Pachnący wiosną „Kwiat jabłoni", delikatne „Mieczyki", „Lilie błotne" i „Nenufary", „Irysy", roziskrzona „Strelicja", to niektóre z okazałych, barwnych prac Autorki. „Zimowy pejzaż" wtopił się w nastrój grudniowego wieczoru. Pomimo zimowej aury, na spotkanie przybyło bardzo dużo Gości, większość przybyła aż z Rzeszowa.

Prowadząca placówkę pani Zakia Cieślicka-Majke, specjalista ds. dziedzictwa kultury, zaprezentowała na wstępie sylwetkę malarki, poetki i w sposób niezwykle ciepły czuwała nad przebiegiem uroczystego spotkania.

„Chaty w Żołyni", umieszczone na zaproszeniu, stały się motywem relacji Autorki o plenerach malarskich, ginących krajobrazach. Obraz „Stara stodoła w Żołyni" podarowała pani Jadwiga dla Izby Tradycji, mieszczącej się na piętrze Centrum Dziedzictwa Kulturowego. Obecni na spotkaniu Goście złożyli podpisy z tyłu obrazu, dla podkreślenia interesującego spotkania i utrwalenia atmosfery serdeczności oraz w sposób wartościowy spędzonego wieczoru.

Nie sposób oddać piórem atmosfery, jaka panowała podczas spotkania. Kwiaty, drobne upominki, życzenia i gratulacje to dowód akceptacji dla Autorki, dla Jej twórczej pracy zarówno w dziedzinie poezji, jak i malarstwa, ale także na rzecz środowiska, organizacji, z którymi współpracuje, Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Wydała kilka tomików wierszy. W tym ostatnim pt. „Nie rozbieraj tęczy" umieszczone zostały fragmenty prezentowanych na wystawie obrazów. Członkowie RSTK obdarzyli swoją Koleżankę poetyckimi życzeniami i piosenkami, a pan Kazimierz Wiśniowski pięknie zagrał na harmonijce ustnej.

Prezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Józef Kawałek, do gratulacji dołączył słowo

o malarce, jakie napisał o Niej historyk sztuki pan Jacek Kawałek w przygotowywanym do druku Almanachu. Spotkanie zaszczycił swą osobą sekretarz Rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich pan Jerzy Stefan Nawrocki.

Pani Jadwiga Kupiszewska przeplatając swoje wiersze wspomnieniami z plenerów malarskich stworzyła niesamowicie serdeczny, ciepły i niezapomniany nastrój. Każde spotkanie z Tą osobowością jest inne, ciekawe, bogate w słowo i treść. Nastroju dodawała sala starego spichlerza, z kominkiem, drewnianymi stropami oraz kolorowe barwy pór roku zamknięte w obrazach Jadwigi Kupiszewskiej. Nie będzie to zapewne jedyne spotkanie poetów i malarzy w pięknym obiekcie w Tyczynie. ❑

Karol Liwirski

Uroczystość opłatkowa 2014 r. i zakończenie Jubileuszu XXV-lecia w Świdnicy

Sala wypełniona członkami, sympatykami naszego Towarzystwa. Prezes wita zaproszonych gości: JE ks. bp. Ignacego Deca, prezydenta miasta Wojciecha Murdzka, przewodniczącą RM Joannę Gadzińską, radnego Tadeusza Grabowskiego, gości Oddziału Wałbrzyskiego, panią Janinę Pacewicz – małżonkę nieżyjącego byłego prezesa, wszystkich zebranych oraz zaproszoną młodzież z kolędami.

My jesteśmy lwowiacy, po prostu kresowiacy z dawnej Galicji przesiedleni – prawdziwi Polacy.

Jesteśmy rodem nie tylko ze Lwowa, ale z Czortkowa, Brzeżan, Sambora, Kołomyi, Tarnopola i Stanisławowa.

Przypomnienie – Rok 2013 to rok pamięci Ogólnopolskich Uroczystości Obchodów 70. rocznicy apogeum mordów banderowskiego ludobójstwa na ludności cywilnej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Nasze Towarzystwo wraz z młodzieżą świdnicką obchodziło tą wyjątkową rocznicę na Mszy św. w katedrze i pod obeliskiem poświęconym tym wydarzeniom, składając kwiaty i zapalając znicze. Przypomnę jak wyglądało takie spotkanie opłatkowe 15 lat temu. Na uroczystościach był już dziś nieżyjący pan Lucjan Momot (lwowiak, który wydał książkę o proboszczu z parafii św. Stanisława, a dzisiejszej katedry, o ks. Baranie, który pochodził z Łucka), który tak opisał tę uroczystość: Była kutia z makiem i inszy afrykaty kresowe, szampan i bałabuchy. Baczeskiego nie było, mogłeś frygać ile dusza zapragnie, nikt na ciebie nie fukał, nie śmiał, a gdy wiara podjadła – znowu wspólne kolędowanie i śpiewanie lwowskich kawałków, bałakanie o Lwowie i Kresach i tańce przy lwowskiej muzyce. Szefem i wodzirejem był dziś nieżyjący Bogdan Pacewicz i w tym miejscu skłoniłem się małżonce Janinie Pacewicz – pozdrawiając i dziękując za to co było kiedyś. Wspomnę o długoletnim prezesie Józefie Urczyńskim, który inicjował wycieczki do Lwowa, pomagał Polakom pozostałym poza granicami państwa, organizował spotkania z młodzieżą, której starał się przekazywać historię Kresów, przypominał młodzieży daty wydarzeń narodowych, powstań, o Wiktorii Wiedeńskiej. Nasza kronika zanotowała wielki wkład pracy zastępcy i prezesa Edwarda Rudnickiego, pana Tadeusza Rzeczucha. Obaj również organizowali wycieczki na Kresy i w kraju. Tadeuszu – z tego miejsca serdeczne podziękowania za pracę, za prowadzenie wycieczek, za Twoje piękne śpiewanie, za uśmiech i życzliwość wobec kolegów. Zbudowany jestem zainteresowaniem historią Polski i współczesnymi wydarzeniami byłego prezesa – tak przedstawiał osobę Edwarda Polaka – żołnierz września 39 roku – oficer Armii Krajowej – organizator samoobrony Polaków na Kresach przed atakami banderowców, były więzień sowieckich łagrów. Autor książki „Los Polaka" pochowany w Świdnicy w 1995 r.

Nie sposób nie wspomnieć o lwowiakach zasłużonych dla miasta Świdnicy, którzy byli członkami naszego Towarzystwa: Franciszek Jarzyna, organizator Teatru Świdnickiego i pierwszy jego dyrektor, redaktor Wiadomości Świdnickich. Jego małżonka Idalia i pani Stefania Sarnicka – to nauczycielki szkół średnich, uczyły młodzież i kształtowały jej postawy patriotyczne i umiłowanie Ojczyzny. Z okazji naszego kończącego się Jubileuszu chciałbym byłym prezesom podziękować za pracę w naszym oddziale na rzecz Lwowa i Kresów: pani Joannie Piotrowskiej i panu Witoldowi Karstowi. Dziękuję członkom i sympatykom za trwanie z nami, za wspieranie poczynań statutowych. Zanim podzielimy się opłatkiem proszę przyjmijcie moje życzenia – Niech radość Narodzin Dzieciątka Jezus napełni Wasze serca miłością na każdy dzień 2014 r. – Nie zapominajcie używać w każdej potrzebnej sytuacji trzy proste słowa: Dziękuję – Proszę – Przepraszam. Stosujcie je w każdym dniu, w każdej potrzebnej sytuacji. Nastąpił moment łamania się opłatkiem i składania wzajemnych życzeń – rozmowy, wspominania, ucałowania, świąteczny nastrój udziela się zebranym. Tradycyjna kolacja z czerwonym barszczem, uszkami i pierogami połączona ze śpiewaniem kolęd. W trakcie tego biesiadowania wspominaliśmy Kresy i Lwów oraz ludzi przybyłych „stamtąd" do Świdnicy. Nie obeszło się bez wspomnień o ludziach, którzy przybyli na ziemię świdnicką i stąd zostali powołani na Wieczną Wartę. Na pożegnanie z nami Ksiądz Biskup napisał i zaśpiewał pastorałkę „opłatkową".

Opłatek tu świętujemy – Radośnie kolędujemy – Bo się Chrystus narodził – by nas z grzechów oswobodził!

Mili panowie i panie – piękne to nasze śpiewanie,
Na chwałę Pana Naszego – W Betlejem narodzonego
Pan prezydent jest tu z nami – stęskniony za lwowiakami
O wszystkich się bardzo troszczy – o świdniczan i o gości.

Pan Karol to szef morowy
Do działań wciąż gotowy
I nic go nie powstrzyma
Ani lato ani zima.

Małgorzata Ziemska

Spotkanie Opłatkowe Zielonogórskiego Oddziału TMLiKPW

Z mroku przestronnego wnętrza zielonogórskiego kościoła pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela wyłonił się oświetlony blaskiem choinkowych lampek żłóbek z dzieciątkiem Jezus, Maryją i świętym Józefem. Serca kresowian zabiły żywiej. Było jak przed laty na Kresach; w kościołach we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu czy Łucku. Na Mszy św., poprzedzającej Spotkanie Opłatkowe, 19 stycznia br. zgromadzili się członkowie Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Mszę świętą w ich intencji celebrował ksiądz proboszcz Mirosław Maciejewski, kapelan TMLiKPW.

Później członkowie Towarzystwa spotkali się w gościnnych murach Centrum Integracji Społecznej, gdzie za sprawą życzliwości dyrektora placówki pana Wacława Hansza od lat zbierają się zielonogórscy lwowiacy. Rozpoczynając Spotkanie Opłatkowe, prezes Towarzystwa pan Jan Tarnowski serdecznie powitał zaproszonych gości: księdza proboszcza Mirosława Maciejewskiego, pana Zygmunta Stabrowskiego, doradcę prezydenta Zielonej Góry, panią Antoninę Ambrożewicz-Sawczuk, radną gminy oraz panią Agatę Miedzińską, dyrektor Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, a także wszystkich członków Towarzystwa, którzy nie bacząc na mróz i zimny, porywisty wiatr przybyli na spotkanie. Następnie ksiądz proboszcz odmówił krótką modlitwę, po której goście i kresowianie podzielili się opłatkiem. Życzono sobie długich lat życia w szczęściu, zdrowiu i pomyślności. Wkrótce przy suto zastawionych stołach za sprawą chóru „Pohulanka" pod kierownictwem Natalii Golovko-Golub rozbrzmiały dźwięki najpiękniejszych, rzewnych kolęd: tych polskich i tych ukraińskich. Kiedy ucichły ostatnie tony melodii, głos zabrali zaproszeni goście, dziękując Towarzystwu za wypełnianie ważnej misji ocalania pamięci o Kresach. Pan Zygmunt Stabrowski, doradca prezydenta miasta, sam kresowianin, podkreślił, iż członkowie Towarzystwa poprzez podejmowane działania mądrze potrafią uczyć młode pokolenia zielonogórzan miłości do Kresów. Dzięki ich wysiłkowi łańcuch pamięci nie zostanie przerwany. Jego wypowiedź nagrodzono gromkimi oklaskami. Prezes Jan Tarnowski odczytał także list od księdza Andrzeja Jagiełki ze Lwowa, który dziękował za zaproszenie na uroczystość z okazji 25-lecia Towarzystwa oraz za datki, które przekazano na budowę kościoła na Zboiskach. Przypomniał też o planowanym wyjeździe członków Towarzystwa do Lwowa na konsekrację kościoła w dniu 27 czerwca 2015 roku.

Po chwili salę wypełnił gwar rozmów. Zielonogórscy kresowianie, a wielu z nich ma już ponad osiemdziesiąt, a nawet dziewięćdziesiąt lat, dzielili się ze sobą wspomnieniami o szczęśliwym dzieciństwie na Kresach. Niezrównany lwowski batiar z chóru „Pohulanka" pan Wiesław Podgórski zapamiętał niemal każdy skrawek ukochanego Lwowa. Mógłby być przewodnikiem po tym mieście. Przed laty mieszkał na Kleparowie. Jego mama pracowała w kinie „Kopernik". Żywy, ciekawy świata urwis na ulubionym rowerze (kiedyś jako kolarz zdobył nawet trzecie miejsce na lwowskich zawodach) z upodobaniem przemierzał pobliski Park Kościuszki i jego okolice, zapuszczał się też dalej – aż do Stryjskiego Parku. Na co dzień chodził do Szkoły św. Marii Magdaleny, którą opiekował się kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. W jego klasie uczyli się też Ukraińcy i Rosjanie. Po latach koledzy z klasy spotkali się na zjeździe z okazji 180-lecia istnienia szkoły. Na tę uroczystość zjechali z całego świata do Lwowa. Z klasy pana Wiesława, której wychowawczynią była pani Bober, pojawiło się aż 11 osób. Z kolei pan Włodzimierz Kizimowicz wspominał swoje syberyjskie Wigilie, hen, za Bajkałem. Taką syberyjską Wigilię dobrze zapamiętał też pan Tadeusz Marcinkowski, wywieziony wraz z mamą i siostrą z rodzinnego Łucka do Okoniesznikowa w omskiej obłasti. Jego mama wyrąbała w lesie śliczną brzózkę, a on i siostra udekorowali drzewko ozdobami zrobionymi z papieru. Nie było żadnych prezentów. Przy świątecznie ustrojonym drzewku wśród mrozów Syberii rozbrzmiały piękne polskie kolędy.

Po zakończonym Spotkaniu Opłatkowym z żalem opuszczano gościnne wnętrze Centrum Integracji Społecznej. Wracano do domów grupkami, a każda z nich to inna pamięć: tu Lwów, tam Brzuchowice, a tam Łuck. Do następnego spotkania, by znów ogrzać stęsknione serca w cieple kresowych wspomnień. ❑

Mieczysław Kostur

Pożegnanie Lwowa

Pożegnaliśmy Cię Lwowie,
Dziś jedynie w nas Twój duch.
Zamieszkaliśmy w Świdwinie
Tu ojczyzna nasza jest.

Mamy Lwowskie Towarzystwo
W którym żyje Lwowski duch.
Jest ulica Orląt Lwowskich,
Która wszystkich łączy nas.

Gdy tęsknota nas ogarnie
To wycieczka zaraz jest
I zbieramy się do Lwowa
Podziwiać rodzinny gród.

Byliśmy tam wielokrotnie
Skąd korzenie nasze są,
Bo my jemu zawsze wierni
Lwów symbolem naszym jest.

1997 r.

Jerzy Duda

Niedokończone msze wołyńskie

„...I rodzi się pytanie, które wyrywa się z serca i woła: Dlaczego?! Dlaczego w niedzielny poranek 11 lipca 1943 roku brat podniósł rękę na brata?! Dlaczego znów polała się krew niewinnych ofiar?! Odpowiedzi nie ma, bo to jest mysterium iniquitatis – tajemnica zła, zła, które nie poddaje się żadnemu racjonalnemu wytłumaczeniu, zła, które wykracza poza wszelkie ludzkie pojęcia..."

Ks. Biskup Marcjan Trofimiak

Te słowa znalazły się w liście pasterskim odczytanym w kresowych kościołach 11 lipca 2008 roku, z okazji 65 rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu, napisał je Ordynariusz Diecezji Łuckiej. Dobrze, że te słowa zostały wypowiedziane, bo przecież przez kilkadziesiąt lat po ustaniu działań II wojny światowej władcy komunistycznej Polski, nie dopuszczali do społeczeństwa prawdy o męczeństwie polskiej ludności z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, ale także i tego, że Kresy były ważną, może najważniejszą krainą naszej Ojczyzny. Dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku powstające spontanicznie organizacje i stowarzyszenia o kresowej i kombatanckiej proweniencji podjęły organiczną, wręcz pionierską pracę nad przywracaniem pamięci o tych, utraconych ziemiach.

Począwszy od 1990 roku opublikowano wiele opracowań naukowych, źródłowych i publicystycznych poświęconych historii Kresów Wschodnich, lecz dla zwykłego czytelnika są to publikacje z różnych powodów trudno dostępne. Dlatego też z niemałym trudem do świadomości Polaków docierały informacje o tym, że w latach czterdziestych minionego wieku dokonany został na Polakach holocaust, dokładniej, zgodnie z Konwencją Organizacji Narodów Zjednoczonych z 9 grudnia 1948 roku „genocidium atrox – ludobójstwo okrutne". Jeszcze w 2003 roku, prawie połowa Polaków (49% według sondażu OBOP) nic nie wiedziała o ludobójstwie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach w okresie II wojny światowej.

Dzięki znakomitym książkom Joanny Wieliczka-Szarkowej tematyka ta staje się coraz bliższa Polakom. Najnowsza publikacja „Wołyń we krwi 1943" jest jakby kontynuacją wcześniej wydanej „Czarnej Księgi Kresów" (Kraków 2012), poświęcona jest przede wszystkim tematowi ludobójstwa Polaków na Wołyniu, począwszy od 8 lutego 1943 roku, kiedy to w Włodzimierzu i Parośli w powiecie sarneńskim dokonano masowego mordu, śmierć poniosło ponad 200 mieszkańców tych miejscowości. Wydarzenia te Autorka poprzedziła barwnym zapisem wiekowej historii Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, na których zgodnie współżyli przedstawiciele wielu narodów.

Już jesienią 1942 roku na Wołyniu zaczęło dochodzić do coraz częstszych, choć jeszcze pojedynczych mordów na Polakach, dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów, którzy jednocześnie nasilili agresywną, antypolską propagandę wśród Ukraińców. Działacze Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) uświadamiali chłopów, że bez pozbycia się Polaków z tej ziemi, nigdy nie powstanie „samostijna Ukraina". Decyzję o wymordowaniu ludności polskiej, rozpoczynając od Wołynia, podjęły najprawdopodobniej trzy osoby: Dmitro Klaczkiwśkyj „Kłym Sawur", Wasyl Iwachiw „Sonar" i Iwan Łytwyszczuk „Dubowyj". W tajnej dyrektywie dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) „Piwnicz – Północ", „Kłym Sawur" pisał: „...powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat...tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi..."

Ekstremalnie nastawiona OUN w realizacji swojego programu ogłosiła już w 1929 roku napisany przez Stepana Ławkańskiego i Dmytro Doncowa „Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty", a w nim: „...1. Zdobędziesz Państwo Ukraińskie albo zginiesz w walce o nie... 7. Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni (w następnych latach złagodzono na: „najniebezpieczniejszy czyn), jeśli tego będzie wymagać dobro sprawy". Mykoła Kołodziński dodawał: „...Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydźmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki..."

W programie szkolenia bojówek OUN, opracowanym w 1935 roku stwierdzano: „...Bojownik nie powinien wahać się zabić swego ojca, brata, kolegi, jeżeli otrzyma taki rozkaz i potrzeba tego wymaga...Na najgorsze męki, prośby i błagania ofiar należy patrzeć z otwartymi oczyma, katujemy bowiem wroga naszej organizacji, czy też idei..."

To prawda, że Drugiej Rzeczypospolitej nie udało się wypracować, a tym samym zrealizować konsekwentnej, skutecznej koncepcji polityki narodowościowej, w ówczesnych warunkach nie było takiej szansy, zaspokojenie bowiem aspiracji Ukraińców nie było możliwe bez destabilizacji państwa. Na liście niespełnionych żądań główne miejsca zajęły nieprzyznanie Małopolsce Wschodniej autonomii, nieutworzenie ukraińskiego uniwersytetu, likwidacja niektórych szkół ukraińskich i zastąpienie ich szkołami utraktywistycznymi. W międzywojennej Europie Środkowo-Wschodniej, żadnemu państwu nie udało się rozwiązać problemu mniejszości narodowych, nawet Czechosłowacja idąca w tych sprawach na daleko idące ustępstwa, nie obroniła swojej integralności, na mocy układu monachijskiego w 1938 roku musiała oddać Niemcom Kraj Sudecki.

Planowe, zorganizowane na masową skalę ludobójstwo polskiej ludności rozpoczęło się w niedzielę 11 lipca 1943 roku. Oddziały bandytów spod znaku UPA zaatakowały Polaków w 85 miejscowościach powiatów: włodzimierskiego i w 11 powiatu horochowskiego. W powiecie włodzimierskim rzeź rozpoczęła się o go-

dzinie 2.30 rano od wsi Gurów, spośród 480 Polaków ocalało 70, w Porycku wymordowano całą ludność polską – ponad 200 mieszkańców, we wsi Sądowa spośród 600 Polaków przeżyło tylko 20, w Kolonii Zagaje z 350 Polaków z życiem uszło tylko kilkunastu, itd., itd. Tego dnia upowcy zaatakowali także wiernych zebranych na Mszach Świętych w kościołach – to niedokończone msze wołyńskie.

Prawie każdy napad bandytów UPA przebiegał według podobnego scenariusza. Zaczynał się o takiej porze, kiedy największa liczba mieszkańców była w obrębie gospodarskiego obejścia. Najczęściej w nocy, o świcie, lub w ciągu dnia, kiedy zagrożeni napadami powracali z kryjówek do domu. Często uciekano się do podstępu, podając się za sowieckich partyzantów wzywano ludność do szkoły, lub innej większej sali na zebranie, dając gwarancję całkowitego bezpieczeństwa, tylko po to, by uśpić czujność przyszłych ofiar. Członkowie bojówek UPA mieli zwykle na sobie mundury wojskowe, byli także dobrze uzbrojeni. Jednak w większości napadów co najmniej połowę napastników stanowiła ludność ukraińska – „sąsiedzi", tzw. czerń lub siekiernicy, wśród nich kobiety, dziewczyny i chłopcy, wszyscy wyposażeni w widły, kosy, siekiery, piły, młoty i inne prymitywne narzędzia zbrodni. Zabudowania po ograbieniu podpalano, a Polaków bez względu na płeć i wiek mordowano w wyjątkowo okrutny, bestialski sposób. Aleksander Korman opisał 362 metody wyrafinowanych tortur stosowanych przez upowskich bandytów wobec Polaków przed zadaniem im śmiertelnego ciosu. Jedna metoda straszniejsza od drugiej. W rozkazie OUN do „kuszczewych prowidnykiw i referentów" z 9 lutego 1944 roku napisano: „...Likwidować ślady polskości: a) zniszczyć wszystkie ściany kościołów i innych polskich budynków kultowych; b) zniszczyć drzewa przy zabudowaniach tak, aby nie pozostały nawet ślady, że tam kiedykolwiek ktoś żył (ale nie niszczyć drzew owocowych przy drogach); c) zniszczyć wszystkie polskie chaty, w których mieszkali Polacy... Zwraca się uwagę raz jeszcze na to, że jeżeli cokolwiek polskiego pozostanie, to Polacy będą mieli pretensje do naszych ziem...oczyszczenie terenu musi być zakończone przed naszą Wielkanocą, żebyśmy świętowali już bez Polaków..."

Ukraińskie ludobójstwo próbował powstrzymać Okręgowy Delegat Rządu Kazimierz Banach „Jan Linowski", jednak dowództwo Armii Krajowej (AK) na Wołyniu na czele z pułkownikiem Kazimierzem Bąbińskim „Luboniem" na czele uważało porozumiewanie się z upowcami za bezcelowe. Mimo to prowadzono rozmowy, 10 lipca 1943 roku, a więc w przeddzień rozpoczęcia masowych mordów na umówione polsko-ukraińskie spotkanie w Kustyczach (pow. kowelski) udało się trzech nieuzbrojonych przedstawicieli reprezentujących polskie władze administracyjne i wojskowe: Zygmunt Rummel „Krzysztof Poręba", Krzysztof Markiewicz „Czart" i Witold Dobrowolski. Nadaremnie, rozmów nie było, cała trójka została bestialsko zamordowana. Najmłodszy z nich Zygmunt Rummel był świetnie zapowiadającym się poetą, bez reszty zakochanym w Kresach Wschodnich, w swoim najbardziej znanym wierszu napisał:

Dwie mi Matki – Ojczyzny hołubiły głowę
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos
Druga rafy porohów pioąc koralowe
Zawodziła na lirach dolę ślepą – los...
Dwie Matki – Ojczyzny wyuczyły mowy –
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros –
Bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy
By serce rozdwojone płakało jak głos...

Polacy nie byli przygotowani do przeciwstawienia się ukraińskim rzeziom, i nawet kiedy już te trwały, nie do końca zdawali sobie sprawę z zagrożenia. Powszechne przekonani, że sąsiedzi nie mają powodów, by chcieć posunąć się do ich unicestwienia, czyniło z nich bezbronne ofiary. Dopiero z chwilą, gdy napady przybrały charakter powszechny, obejmując coraz większe obszary, w niektórych wsiach i miasteczkach zaczęły się tworzyć samoobrony, czyli zorganizowane i uzbrojone w broń palną grupy mieszkańców, które czasami były wspierane przez nieliczne oddziały partyzanckie Armii Krajowej. Większe możliwości przetrwania dawały bazy samoobrony, w których współpracowały z sobą sąsiadujące placówki. Do najsilniejszych samoobron należały: Przebraże, Huta Stepańska, Pańska Dolina, Huta Stara, Zasmyki, Bielin-Spaszczyzna zwana „Rzeczpospolitą Babińską".

Akcje ukraińskich band nacjonalistycznych były zorganizowane i zaplanowane, miały charakter masowy. Na Wołyniu pochłonęły około 60 tysięcy ofiar. Z ogólnej liczby 1.150 osad wiejskich i 31 tysięcy zagród, UPA zniszczyły ponad 91% z nich. Z 252 kościołów i kaplic 103 zostały ograbione, spalone, lub w ogóle przestały istnieć.

Kolejne 70 tysięcy Polaków zamordowali ukraińscy nacjonaliści na terenie Małopolski Wschodniej, w województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim.

Ta znakomita książka Joanny Wieliczka-Szarkowej jest wspaniałym hołdem złożonym pomordowanym Polakom, milczącym dziesiątkom tysięcy ofiar niespotykanego ludobójstwa, o którym tak długo nie wolno było mówić. Powinni o tym pamiętać nasi politycy, którzy infantylnie i hałaśliwie starają się przypodobać Ukraińcom, zapominając, że to prezydent Ukrainy, cieszący się uznaniem polskich elit, przyznał twórcom i realizatorom holocaustu na naszych rodakach z Stepanem Banderą na czele tytuły bohaterów narodowych. Warto w tym miejscu przytoczyć prorocze słowa Arcybiskupa Ormiańsko-Katolickiego Lwowa Józefa Teofila Teodorowicza, wielkiego duchowego przywódcy Polaków kresowych, który w liście pasterskim w latach dwudziestych minionego wieku, w rocznicę bohaterskich walk w obronie polskiego Lwowa napisał: „...Oto święto naprawdę rzadkie, gdyż święcić je winien i zwycięzca i pokonany. Bo gdyby pokonany ostał się zwycięzcą, ulec by musiał innej mocy i wyrzec się wszystkiego, nawet swojej wiary..." To była zapowiedź tego co spotkało Ukraińców, kiedy skończyła się II wojna światowa, to powinno być także ostrzeżeniem dla współczesnych.

Joanna Wieliczka-Szarkowa: *Wołyń we krwi 1943.* Kraków 2013 Wydawnictwo AA s.c. Stron 400.

Stanisława Potaczek z d. Garbicz

Skąd mój ród?

Z ziemi Podola od wieków polskiej,
Co stała się teraz Ukrainą,
Wyrosły korzenie twojej i mojej rodziny.
Gwałtownie wyrwane zawieruchą wojny,
Bez naszej zgody i woli,
Zostawiając ojcowskie mienie,
Zostały przeniesione i zasadzone w Odzyskaną Ziemię.
Bez trudu wrośliśmy w tę ziemię.
Bo zawsze była piastowską i polską.
Wyrośliśmy, dojrzeli, wydaliśmy owoce,
Nasze córki i synów.
I chociaż przeżyliśmy piekło na ziemi,
Strach, wygnanie i trwogę,
O nasz los, o mogiły zostawione na Wschodzie,
Możemy się czuć wybrańcami Boga.
Bo nie znamy Syberii, tajgi, zimy srogiej.
Nie brnęliśmy przez stepy Kazachstanu,
Gdzie jak okiem sięgnąć tylko krzaki burzanu.
Ileż to rodzin, jak bez sternika łodzie,
Miotane wichrem w życiowej powodzi,
Starały się dobrnąć do zacisznej przystani,
Jak wielu ludziom nie było to dane.
Głód, katorga, praca ponad siły,
Mróz, który oddech zamieniał w kryształy,
I śmierć najbliższych, których ciało,
Pod cienką zmarzliną ziemi pozostało.
Teraźniejszością żyjąc, myślimy o przeszłości.
Przekazujemy dzieciom i wnukom naszą historię,
Nasze dzieje, życia trud.
Gdzie panowała POLSKOŚĆ,
I skąd wywodzi się nasz Ród.

Bolesławiec

Jerzy Duda

Matka Boska z Brodów

Znakomity historyk Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, niezrównany kronikarz Kresowych Madonn, dr Tadeusz Kukiz we wstępie do „Wołyńskich Madonn" napisał: „...Kiedy po II wojnie światowej, w następstwie jałtańskiego układu, polska ludność Kresów zmuszona została do opuszczenia rodzinnych stron, ruszając w daleką i niepewną drogę obok skromnego dobytku zabierała z sobą – w miarę możliwości – także te przedmioty, które były znakami jej związku z ziemią ojczystą . Szczególne miejsce wśród nich zajmowały obiekty kultu religijnego, a głównie obrazy Matki Bożej...Dokonano tego z niemałym trudem, poświęceniem, a nawet z narażeniem życia. Jest to przede wszystkim zasługą polskiego duchowieństwa, ale także wielu osób świeckich. Jak doniosłe były te działania, świadczą losy dóbr naszej kultury, których uratować nie było można, zaginęły, uległy zniszczeniu lub przeszły w obce posiadanie i nie wiadomo, czy kiedykolwiek uda się je odzyskać..."[1]. Z kolei autorka fundamentalnej pracy poświęconej Matce Boskiej Ostrobramskiej Maria Kałamajska – Saeed pisze tak: „...Zaintrygował mnie fenomen kultu Matki Boskiej Ostrobramskiej, kultu uparcie żywego, wciąż od nowa krzepiącego nie tylko strapionych, ale również niepokornych. Jest w nim niespożyta siła sprawiająca, że rośnie on wśród przeciwności, odradzając się w nowych miejscowościach i środowiskach. W zmienionych okolicznościach nabiera nowych treści..."[2].

Nie można się zatem dziwić, że mieszkańcy Brodów, powiatowego miasta województwa tarnopolskiego, od Wschodu przylegającego do Wołynia, opuszczając rodzinna ziemię zabrali z sobą Obraz Matki Częstochowskiej, zdobiący jedną z dwóch kaplic parafialnego kościoła p.w. Podwyższenia Św. Krzyża. Już w kwietniu 1945 roku Obraz znalazł się w Kościele p.w. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu, bo pierwszym, powojennym proboszczem parafii został ks. Emil Kobierzycki, ostatni proboszcz parafii w Brodach.

Pierwsza wzmianka o Brodach pochodzi z 1441 roku, wtedy Władysław Jagiellończyk – niezwykle dla Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej zasłużony – nadał podkomorzemu przemyskiemu i staroście sandomierskiemu Janowi Siemińskiemu zamek, miasto i powiat Olesko, w obrębie którego znajdowała się osada otoczona lasami sosnowymi i wielkimi moczarami, zwana od tych moczarów Brodami.[3] Właściwy rozwój osady rozpoczął się w 1578 roku, kiedy trafiła ona do rąk wojewody bełzkiego Stanisława Żółkiewskiego. Szybko zorientował się on, że właśnie tędy prowadzi najkrótsza droga na Ruś, i już w sześć lat później pobudował tu zamek i pierwszy kościół katolicki pw. św. Stanisława. W 1596 roku dotychczasowa osada uzyskała prawa miejskie. W 1620 roku właścicielem Brodów został Stanisław Koniecpolski, zastąpił on istniejący dotychczas zamek prawdziwą warownią, jedną z największych w Rzeczypospolitej, oparła się ona w 1646 roku Chmielnickiemu, a w latach następnych hordom tatarskim i kozackim. Była prawdziwą ostoją w trudnych chwilach dla Brodzian i mieszkańców okolicznych miejscowości.

Ludność Brodów pierwotnie wywodziła się przede wszystkim z środowisk: rusińskiego i polskiego. Wkrótce pojawili się także osadnicy, na krótko Szkoci, a na stałe Ormianie i Żydzi.

W 1772 roku do Brodów wkroczyli Austriacy. Gubernator Galicji wyłączył miasto z obszaru celnego, nadając mu przywilej wolnego miasta handlowego. Spowodowało to, z czasem podwojenie liczby mieszkańców (z 10.887 w 1788 roku, do 20.309 w 1910 roku).[4] Głównym zajęciem mieszkańców stał się handel. Przywilej

wolnego handlu sprawił, że Brody stały się na wiele lat ważnym punktem wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem. Tu rodziły się wielkie fortuny. Wkrótce powstały w Brodach spore zakłady produkcyjne, działały tu m. in. trzy browary, gorzelnia, przędzalnia, wapiennik, fabryka świec itd. Wśród mieszkańców dominowali Żydzi – praktycznie zmonopolizowali handel – stanowili ponad 70% ogółu ludności, Polacy – 20%. Resztę stanowili Ukraińcy, ta stosunkowo liczebnie niewielka grupa, umiała jednak wyegzekwować swoje prawa, jako krzepnąca, świadoma swej odrębności narodowej społeczność. Każda z narodowości miała własne, oddzielne szkolnictwo. Wierni uczęszczali do swoich świątyń, Polacy do kościoła pw. św. Stanisława (w XIX w. przemianowanego na kościół p.w. Podwyższenia Krzyża), Ukraińcy do dwóch cerkwi: p.w. Narodzenia Bogurodzicy i pw. św. Jura, Żydzi do wielkiej synagogi. W 1796 roku parafia Brodzka została wyłączona z diecezji łuckiej, stała się częścią archidiecezji lwowskiej.

Kościół katolicki, mimo wielkiego pożaru w 1859 roku zachował pierwotną formę architektoniczną. Po obu stronach nawy głównej znajdowały się kaplice poświęcone: północna św. Antoniemu, południowa Matce Boskiej. W ołtarzu wykonanym z drewna umieszczono obraz Chrystusa na Krzyżu.

Dawni mieszkańcy Brodów, ekspatriowani, rozproszyli się po zakończeniu II wojny światowej po całej Polsce, największe skupiska znalazły się w Gliwicach, Wrocławiu i w Opolu. Dzięki dr Stanisławie Valis – Schyleny, w połowie lat osiemdziesiątych minionego wieku, utworzono Koło Miłośników Brodów, do którego akces zgłosiło ponad pięćdziesięciu rodowitych Brodzian. Wydano kilka „Brodzkich Zeszytów Biograficznych", zredagowanych przez Zbigniewa Kościowa.

Brodzianie, a także inni wygnańcy z Kresów Wschodnich, którzy osiedlili się w Opolu moralną i duchową ostoję znaleźli w parafii Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha, pięknym barokowym kościele, królującym nad miastem, na Wzgórzu Uniwersyteckim, tuż obok Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego (dawny klasztor dominikański, od początku XIX wieku szpital miejski) i pozostałości po Górnym Zamku Piastowskim. Pierwszym – po ustanowieniu w Opolu państwowości polskiej – proboszczem, został ks. Emil Kobierzycki, wikarym ks. Kazimierz Borcz.

Ks. Emil Kobierzycki (1892–1962), urodzony we Lwowie, święcenia kapłańskie przyjął w 1918 roku. Ostatnią jego placówką na Kresach była parafia w Brodach. Proboszczem parafii opolskiej był do 1951 roku. W latach 1951–1956 pełnił funkcję generalnego wikariusza, gdy diecezja była osierocona. Władze komunistyczne usunęły Administratora Apostolskiego bp. Bolesława Kominka, na ten czas do pełnienia jego obowiązków wyznaczono ks. Emila Kobierzyckiego. Od 1956 roku był proboszczem parafii w Bytomiu, tam po ciężkiej chorobie zmarł.

Kapłanem o kresowych korzeniach, był kolejny – w latach 1951–1956 – proboszcz parafii Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha, ks. Kazimierz Borcz (1913–1973). Po święceniach kapłańskich w 1938 roku został wikariuszem w kościele Brodzkim. W latach 1971–1973 był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie.

Obaj kapłani, wiosną 1945 roku z Brodów trafili do Opola, i najpiękniej w dziejach parafii i Opola, zapisali się.

Obraz Matki Boskiej Brodzkiej, który wraz z obu księżmi przyjechał do Opola umieszczony został w centralnym miejscu istniejącej już wcześniej, kościelnej Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Po pewnym czasie, został przeniesiony w nowe miejsce, na wprost głównej nawy, a jego miejsce zajął obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ponieważ Jej kult bardzo się rozszerzył.

Obraz Matki Boskiej z Brodów jest wolną kopią wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonaną w 1900 roku przez Ludwikę z hr. Tyszkiewiczów Abramowiczową, mieszkającą w pałacu w Starych Brodach. Mieszkańcy Brodów, są głęboko przekonani, że to dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej Brodzkiej, zostali uchronieni w 1943 roku przed pacyfikacją miasta, w związku ze zbliżaniem się frontu sowiecko-niemieckiego. Latem 1944 roku Brody stały się miejscem jednej z największych bitew letniej ofensywy sowieckiej, wojska niemieckie poniosły klęskę, wraz z nimi zagładzie uległa kolaboracyjna dywizja SS „Galizien".

Stanisław i Piotr Sirkowie są autorami „Pieśni do Matki Boskiej Brodzkiej", śpiewanej na melodię „Zdrowaś Maryjo Boga Rodzico", oto fragment:

...Matko Najświętsza z kościoła brodzkiego
Uproś nam łaski Syna Swojego,
Bądź z nami w każdej potrzebie,
Madonno nasza, błagamy Ciebie.

Pamiętaj o tych, którzy czczą Cię w Brodach,
I tych rozsianych po świata grodach,
Daj nam Brodzianom spotkać Cię w Niebie,
Madonno nasza, błagamy Ciebie...

22 maja 1995 roku, w trakcie papieskiej pielgrzymki, Ojciec Święty Jan Paweł II, w Skoczowie poświęcił ufundowaną przez dr Stanisławę Valis-Schyleny kopię obrazu Matki Boskiej Brodzkiej, została ona przekazana ówczesnemu proboszczowi parafii w Brodach ks. Julianowi Musiołowi. Budowa nowego kościoła jeszcze trwała, obraz do czasu umieszczenia go w kościele peregrynował wśród wiernych.

Opolski kościół Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha, wokół którego do dzisiaj skupiają się członkowie różnych organizacji i stowarzyszeń kresowych mieści także inne skarby kościelne przywiezione przez wiernych z Kresów Wschodnich. Pod obrazem Matki Boskiej Brodzkiej znajduje się mała, czerwona trumienka, z okienkami z boku, przez które można dostrzec ludzkie kości. Pochodzi ona z kolegiaty stanisławowskiej, w przeszłości była świętym skarbem mieszkańców Stanisławowa, zawiera ona rozsławione cudami relikwie św. Wincentego, wyjęte z rzymskich katakumb, przekazał je w 1679 roku Stanisławowi Potockiemu – synowi założyciela Stanisławowa Jędrzeja Potockiego – Ojciec Święty Innocenty XI.

Tutaj też znajdują się od 1945 roku, kolejne skarby stanisławowskiej kolegiaty, cztery obrazy: „Serca Pana Jezusa", „Św. Stanisława – biskupa krakowskiego", „Pana Jezusa w Ciemnicy" oraz „Niepokalanego Poczęcia".

Przywołajmy na zakończenie piękne przesłanie dr. Tadeusza Kukiza: „...W dziejach narodu i państwa polskiego rola miejsc świętych znacznie wykraczała poza funkcje religijne. Miały one znaczny udział w kształtowaniu postaw patriotycznych, w szerzeniu oświaty i kultury, w podtrzymywaniu polskości..."

Przywiezione przez ekspatriantów z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej święte obrazy stały się klamrą spinającą dwa światy, ten utracony bezpowrotnie, i ten nowy, obcy i nieznany.

Przypisy:

1) Tadeusz Kukiz: *Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej.* Biały Dunajec 1998 Ośrodek „Wołanie z Wołynia". Str.8.

2) Maria Kałamajska-Saeed: *Ostra Brama w Wilnie.* Warszawa 1990 Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Str.7.

3) Zbigniew Kościów: *Brody. Przypomnienie kresowego miasta.* Opole 1993 Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Str. 17.

4) Mieczysław Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Galicyi.* Lwów 1914. Str. 97.

5) Ks. Edward Kucharz: *Opolski kościół na Górce.* Opole 1988 Uniwersytet Opolski Wydział Teologiczny. Str. 55.

6) Tadeusz Kukiz: *Madonny Kresowe.* Wrocław 2013. Str. 2.

Mieczysław Kostur

Spotkanie Członków Klubu TMLiKPW w Świdwinie

Prezes Klubu serdecznie powitał wszystkich przybyłych w dniu 20.02.2014 r. na zebranie sprawozdawcze Klubu za 2013 r., a szczególnie naszych gości p. Danutę Malitowską, przewodniczącą Rady Powiatu, Bogdana Wachowiaka kierownika Wydziału Oświaty i Kultury Urzędu Miasta, a także Ewę Mazurkiewicz z córką Julią uczennicą ks. III PSP nr 1 w Świdwinie, która uświetni nasze spotkanie piosenką lwowską oraz Henryka Mazurkiewicza.

Wspomniał o śmierci naszej koleżanki Iwony Rzepeckiej – zasłużonej dla Lwowa i naszej działalności na ziemi świdwińskiej, by ocalić od zapomnienia. Prowadzący spotkanie sekretarz Marian Wiszniewski odczytał artykuł prasowy „Wspomnienie o śp. Iwonie Rzepeckiej (12.02.1926–10.12.2013)" autorstwa prezesa. Uczciliśmy chwilą ciszy pamięć naszej koleżanki i modlitwą Anioł Pański.

Następnie Julia Mazurkiewicz laureatka świdwińskiego Konkursu Poezji i Piosenki Lwowskiej, a także koszalińskiego zaśpiewała dwie piosenki „To Lwów" i „Balladę o pannie Franciszce". Otrzymała wielkie brawa i stosowne podziękowanie wraz z książką.

Dalsza część zebrania dotyczyła sprawozdania z działalności Klubu za 2013 r., które przedstawił prezes Klubu podkreślając, że zamierzenia planu zostały wykonane w całości przy wsparciu Urzędu Miasta i Starostwa Powiatowego Świdwin.

Nowym najważniejszym przedsięwzięciem było złożenie wniosku do Rady Miasta Świdwin o nadanie rondu przy ulicach Szczecińskiej i Energetyków im. Generała Romana Abrahama. Zasłużonego w walce o Lwów 1918–1920 r., w okresie międzywojennym, w II wojnie światowej i pobytu w Świdwinie w czerwcu 1946 r., gdzie w sposób przekonujący namówił przesiedleńców z Krotoszyna spod Lwowa by pozostali jednak na ziemi świdwińskiej. Rada Miasta podjęła stosowną uchwałę, a uroczystość przy rondzie odbyła się 21.11.2013 r. o godzinie 14.00. Następnie o godzinie 17.00 uczestniczyliśmy w „VIII Wieczorze Pieśni Legionowych i Partyzanckich". Impreza zorganizowana była przez świdwińskie Towarzystwa Kresowe Wilna i Lwowa oraz Świdwiński Ośrodek Kultury Zamek. Przed rozpoczęciem wspólnego śpiewania dr Leszek Laskowski z Koszalina przybliżył nam niezwykłą postać generała Romana Abrahama.

Następnie Władysław Nowak odczytał protokół Komisji Rewizyjnej Klubu z przeprowadzonej kontroli działalności Zarządu Klubu w 2013 r. Działalność tę oceniła pozytywnie z wnioskiem o udzielenie absolutorium Zarządowi Klubu za 2013 r. Zebranie członków wniosek poparło jednomyślnie.



M. Kostur i J. Mazurkiewicz na spotkaniu Klubu

W sprawach organizacyjnych prezes wspomniał raz jeszcze o wspaniałej uroczystości XXV-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu 21–22.09.2013 r. Na wystawie była prezentowana nasza działalność, a także w wydawnictwie „Semper Fidelis" poświęconym XXV-leciu TMLiKPW.

W roku sprawozdawczym Klubu 2013 oraz okazji XXV-lecia na różnych spotkaniach zostało wręczonych 10 Złotych Odznak Zasłużonego dla TMLiKPW, 21 Odznak XXV-lecia TMLiKPW i 13 medali XXV-lecia TMLiKPW.

Prezes Klubu serdecznie podziękował p. Danucie Malitowskiej i p. Bogdanowi Wachowiakowi za współpracę i wspieranie naszej działalności wręczając stosowne podziękowanie wraz z wydawnictwem Semper Fidelis poświęconym uroczystości XXV-lecia TMLiKPW. Wydawnictwo to promuje naszą działalność, a także miasto i powiat Świdwin w kraju i za granicą.

Wyświetlono 20-minutowy film z płyty DVD pod tytułem „Zapraszamy do Lwowa". Był to wspaniały spacer po Lwowie z prezentacją najważniejszych zabytków z dziejów historii Lwowa. Na zakończenie wspólnie zaśpiewaliśmy klubową piosenkę „Pożegnanie Lwowa" z 1997 roku – autorstwa prezesa, którą często śpiewamy. ❑

Janusz Sekulski

Uroczyste spotkanie opłatkowe

W sali Cechu Rzemiosła i Małej Przedsiębiorczości w Gnieźnie, 18 grudnia 2013 roku, spotkali się członkowie gnieźnieńskiego Oddziału, aby złożyć sobie życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia, dobrego nowego 2014 roku oraz podsumować działalność w 2013 roku.

Obecni byli goście, między innymi prezydent Gniezna Jacek Kowalski, starosta Dariusz Pilak, przewodnicząca Rady Miasta Maria Kocoń, prezes Koła AK Józefat Sztuka, poseł na Sejm RP Paweł Arndt, miejscowi księża kanonicy Andrzej Grzelak, Jan Szrejter i Ryszard Balik.

Prezes Oddziału przedstawił w dużym skrócie działania podejmowane w 2013 r. Obok dużej pomocy dla rodaków na Ukrainie i polskiej szkoły w Strzelczyskach, to organizowanie uroczystości w Święto Żołnierzy Wyklętych, Mordu Katyńskiego, ludobójstwa na Wołyniu i Polsce południowo-wschodniej. Największym, bardzo trudnym finansowo i organizacyjnie, było umieszczenie w holu Collegium Europejskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Gnieźnie tablicy pamiątkowej w hołdzie Profesorom wyższych uczelni Lwowa zamordowanych przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich w lipcu 1941 r. Goście w swoich wystąpieniach gratulowali Oddziałowi tak szerokiej działalności podejmowanej często w bardzo trudnych warunkach i wielkim trudzie.

Następnie Prezes Oddziału wręczył wyróżnionym osobom Złote Odznaki Towarzystwa oraz Odznaki 25-lecia. Pięknymi dyplomami podziękowano nauczycielom zaangażowanym w akcję zbierania przyborów i pomocy szkolnych, a Związkowi Nauczycielstwa Polskiego – Oddział w Gnieźnie Prezes wręczył medal 25-lecia Towarzystwa.

Spotkanie upłynęło przy śpiewie kolęd, pieśni kresowych i tradycyjnym dzieleniu się opłatkiem. ❑

Kazimiera Głogowska-Gosz

Tęsknota i troska

Gdy za oknami skrzy się śnieg, a na białym obrusie leży opłatek obok kutii, serca i myśli wędrują do stron rodzinnych. Tak jest co roku, niezmiennie już od blisko 70 lat. Kresy Wschodnie to 1/3 przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej, tam setki lat była Polska. To tam pozostały zagarnięte nam wioski i miasteczka z wielkimi ośrodkami kulturalno-gospodarczymi, takimi jak Lwów i Wilno. Tam pozostały: domy, pola, lasy, kościoły, cmentarze, dzieła sztuki. Ograbienie Polaków nastąpiło za zgodą i przyzwoleniem przywodów USA – Franklina D. Roosevelta, Wielkiej Brytanii – Winstona Churchilla oraz Związku Radzieckiego – Józefa Stalina. Nie bacząc na krew przelaną pod: Tobrukiem, Narwikiem, Monte Cassino czy Lenino, na polskich obrońców wysp brytyjskich, na 6 milionów polskich ofiar z okresu II wojny światowej, pozbawiono naród polski prawa do samostanowienia o granicach i kształcie ustrojowym państwa polskiego. Gdy 1 listopada zapalamy znicze na cmentarzach tu, gdzie mieszkamy, nasze myśli i serca też wędrują kilkaset kilometrów na wschód – tam zostały groby naszych przodków, jedne jeszcze przetrwały, ale wiele zarosło już trawą. Smutne jest także to, że tysiące rodaków nigdy nie miało grobu, a ich kości wyorują traktory w wielu miejscach – znanych i nieznanych, od Kamczatki poprzez stepy Kazachstanu, kopalnie Uralu aż do zachodnich rubieży byłego imperium sowieckiego, tj.: Ukrainy, Litwy i Białorusi. Tęsknota za Kresami jest uczuciem nieprzemijającym, które towarzyszy nam aż po grób. Naszej wielkiej tęsknocie towarzyszy zawsze troska o teraźniejszość i przyszłość. Troska nasza obejmuje nie tylko rozsypujące się często budowle czy groby, ale przede wszystkim żyjących tam Polaków i ich potomków. Nie wszyscy chcieli opuścić rodzinne strony – pod koniec wojny, gdy pozostanie w ojczystym domu groziło utratą życia z rąk nacjonalistycznych band ukraińskich. Zahamowanie zbiorowych mordów i pożarów nastąpiło dopiero po przeprowadzeniu operacji „Wisła" w 1947 roku. Później w latach 1956–1958, w czasie tzw. „repatriacji" za rządów Władysława Gomułki, wyjechało wiele rodzin, a dużo zostało twierdząc, że czekają tam na Polskę, zaś nas wyjeżdżających uważali za zdrajców. Nadzieja na przesunięcie obecnej granicy na wschód tliła się w sercach wielu Polaków wiele lat po wojnie.

Większość mieszkających tam Polaków przez minione dziesięciolecia nie tylko wegetowała w skrajnie trudnych warunkach materialnych, ale pozbawiona była zarówno możliwości pielęgnacji i nauki języka polskiego, jak i braku księży katolickich oraz czynnych kościołów.

Szykanowanie z racji narodowości w miejscach zamieszkania, pracy czy nauki jest zjawiskiem powszechnym do dnia dzisiejszego. Zatroskanie nasze obejmuje niestety także Kresowian mieszkających w aktualnych granicach Polski. Oczekiwaliśmy zmiany bądź poprawy relacji na szczeblu rządowym po 1989 roku, ale mimo upływu 25 lat spotyka nas: brak zrozumienia i mur obojętności mieszczący się w sferze tzw. „poprawności politycznej". Niezwykle boleśnie odczuwamy brak korekty i nierzetelność nauczania historii Polski, zwłaszcza XX wieku.

Elementy tendencyjnego fałszowania historii spotyka się m.in. w podręcznikach dla polskiej młodzieży szkół średnich, a istnieje uzasadniona obawa, że z rzetelną wiedzą o historii Kresów nie zetknęło się dotychczas wielu nauczycieli. Świadomość ogółu społeczeństwa jest tym samym niska niezależnie od wieku, gdyż luki edukacyjnej z lat PRL-u nie starano się nawet częściowo zredukować po roku 1989.

Już w roku 1988 powstawały pierwsze oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa, a głównym ośrodkiem był i przez 25 lat pozostał Wrocław. W dniu 15 marca 1989 roku odbyło się w Tychach zebranie założycielskie, a 29 kwietnia 1989 roku pierwsze zebranie wybor-

cze Oddziału Tychy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (TMLiKPW). W tym czasie na terenie całej Polski istniało już ponad 30 kół. Pierwszym prezesem tyskiego oddziału TMLiKPW został mgr inż. Jan Zbigniew Lewicki, zastępcą Maria Dyakowska, sekretarzem mgr inż. Kazimiera Głogowska-Gosz, a skarbnikiem Maria Ziober. Do grona współzałożycieli należeli m.in.: mgr inż. Zbigniew Nowicki, mgr inż. Emil Piasecki, Helena Chaberko, Franciszek Ferenc, Andrzej Tatarewicz.

Mija 25 lat naszej działalności w Tychach. Zgodnie z zadaniami statutowymi działaliśmy równolegle na dwóch płaszczyznach:

1. Utrzymywaliśmy więź z Polakami mieszkającymi za wschodnią granicą:

– wielokrotnie organizowaliśmy pobyty kolonijne w Polsce,

– udzielaliśmy pomocy, w miarę możliwości, samotnym Polakom we Lwowie oraz w powiecie Mościska, a także Sambor,

– prowadziliśmy kwesty na odbudowę cmentarzy we Lwowie.

2. W Tychach, tradycyjnie już, od wielu lat próbujemy wypełnić ogromną lukę edukacyjną w odniesieniu nie tylko do młodzieży, ale także do powojennych rocznikowrodaków pozbawionych prawdy historycznej:

– corocznie w lipcu, w kościele pw. św. Jana Chrzciciela odprawiana jest Msza św. w intencji pomordowanych profesorów wyższych uczelni lwowskich. W tym roku będzie to 6 lipca o godzinie 12.00,

– corocznie 11 lipca na cmentarzu na Wartogłowcu o godzinie 17.00 odbywa się apel pamięci pod pomnikiem ludobójstwa (wejście bramą od strony ulicy Oświęcimskiej),

– od lat, we wrześniu, w kościele pw. św. Krzysztofa, obchodzimy rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę. W tym roku będzie to wyjątkowo uroczysta msza w 75. rocznicę tego wydarzenia,

– w listopadzie msze święte za Orlęta Lwowskie i zmarłych członków TMLiKPW odbywają się w kościele pw. Świętej Rodziny (w tym roku będzie to 23 listopada o godzinie 10.30).

Świadomi przemijania pozostawimy po sobie między innymi:

– sztandar TMLiKPW, z którym występujemy na uroczystościach państwowych oraz podczas pogrzebów,

– tablicę w kościele pw. św. Krzysztofa ku pamięci Polaków pomordowanych na Kresach Wschodnich,

– pomnik na Cmentarzu Komunalnym na Wartogłowcu upamiętniający ludobójstwo na Kresach Wschodnich w latach 1939–1947,

– Rondo Lwowskie u zbiegu ulic Dmowskiego i Piłsudskiego,

– chlubne imię Orląt Lwowskich dla Zespołu Szkół w Tychach ZDZ w Katowicach.

Trudno jest w skrócie wymienić ilość wygłoszonych wykładów przez znakomitych historyków: prof. Edwarda Prusa, dr Lucynę Kulińską, prof. Czesława Partacza, dr. Andrzeja Zapałowskiego, prof. Stanisława Nicieję, dr. Andrzeja Drogonia i wielu innych.

Powstanie koła w Tychach nie było przypadkowe. O ile pod koniec wojny w okolicach Tychów osiedliło się niewiele rodzin, o tyle w latach 1956–1958 zamieszkały tu setki Polaków głównie z Ukrainy, ale także z Litwy i Białorusi. W tych pierwszych latach miejscowa ludność na Śląsku określała nas mianem „Rusów", a programy szkolne nie zawierały żadnych informacji o Kresach Wschodnich.

Zarówno Kresowian, jak i sympatyków z Tychów i okolicy, zapraszamy do współudziału w naszej działalności. Co miesiąc, w każdy pierwszy wtorek miesiąca, spotykamy się o godzinie 17.00 na drugim piętrze SDK „Tęcza" przy Al. Niepodległości. 25 lat istnienia i działalności TMLiKPW w Tychach stanowi cząstkę składową działalności kilkudziesięciu bratnich kół i klubów w całym kraju. ❑

Małgorzata Sokołowska, Jadwiga Zbieg

Konkurs „Lwów dawniej i dziś"

Ma w herbie lwa, na tarczy order lśni,
To miasto sen swój śni
Sen złoty z krwawych dni...

Dnia 11.03.2014 r. odbyła się w ZSR CKP w Świdwinie już V edycja konkursu historycznego „Lwów dawniej i dziś". Patronat nad konkursem od wielu lat sprawuje Starostwo Powiatowe w Świdwinie. Inicjatorem i osobą trzymającą pieczę nad sprawami finansowymi turnieju wiedzy o Lwowie jest prezes TMLiKPW Mieczysław Kostur. Nad oprawą artystyczną i słowno-muzyczną czuwają pani Małgorzata Sokołowska, pani Jadwiga Zbieg i pan Artur Ardziejewski.

W tym roku szczególną uwagę zwróciła prezentacja multimedialna przygotowana przez uczniów klasy IV TI Tomasza Petrów i Łukasza Janasza dotycząca zabytków i historii Lwowa oraz sławnych Polaków pochodzących z tych regionów. Młodzież ZSR CKP stanęła jak zawsze na wysokości zadania i celująco napisała test wiedzy uzyskując wysoką punktację, o czym świadczy lista nagrodzonych osób. I miejsce zajęły: Nina Naumiec i Marcelina Książek, II miejsce: Ewa Kossakowska, Marek Jaciubek i Karolina Kuczyńska, III miejsce: Karolina Jankowska, Julita Rajecka i Magdalena Walczak, wyróżnienia otrzymali natomiast Aneta Krażewska, Adrianna Setnik i Bartłomiej Sikora.

Serdeczne podziękowania kierujemy do władz powiatu i zaproszonych gości, którzy zaszczycili nas swoją obecnością. Miło było nam i młodzieży dostrzec na twarzach zebranych skupienie, wzruszenie i uśmiech. Przyczynili się do tych emocji nasi uczniowie: Jacek Lasota, Karolina Jankowska i Aleksandra Hume, których też wyróżniono.

Dziękujemy Dyrektorowi Andrzejowi Muchorowskiemu za wsparcie w przygotowaniu i przeprowadzeniu spotkania. ❑

Michał Wojdyła

Promocja miasta Bolesławiec

13 marca 2014 r. w sali kina „Forum" Bolesławieckiego Ośrodka Kultury - Międzynarodowego Centrum Ceramiki nastąpiło uroczyste wręczenie nagród Prezydenta Miasta Bolesławiec za promocję miasta w 2013 roku. Nagrody przyznawane są za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, rozwoju nauki, za wybitne wyniki uzyskiwane w sporcie.

Nagrody w dziedzinach nauka, kultura, działalność społeczna i sport przyznaje Prezydent Miasta Bolesławiec, na wniosek uprawnionych podmiotów, po zasięgnięciu opinii Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miasta Bolesławiec. Nagrody potwierdza się statuetką. Laureaci nagrody otrzymują również gratyfikację finansową.

Za inicjatywy społeczne, które przyczyniają się do promocji miasta, Prezydent Miasta Bolesławiec przyznaje nagrody honorowe. Nagrodę honorową potwierdza się statuetką.

Prezydent Bolesławca Piotr Roman w uznaniu szczególnych zasług w promocji miasta w 2013 roku wręczył 33 nagrody. Laureatami nagrody m.in. jest Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Bolesławiecki Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od lat prowadzi działania mające kultywować tradycję i kulturę kresową. W swoich działaniach współpracuje z bolesławiecką młodzieżą w realizacji projektów poświęconych historii i kulturze mieszkańców Kresów.. Wspomnieć tu należy o współudziale w akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia", czy też współpracy ze szkolnymi kołami historycznymi. W 2014 r. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich obchodzić będzie 25-lecie powstania. Barbara Smoleńska jest pedagogoiem w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. mjr. H. Sucharskiego w Bolesławcu, współorganizatorką akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia", która odbywa się pod patronatem Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu i Dolnośląskiego Kuratora Oświaty. Akcja „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia" ma na celu ochronę polskich nekropolii za wschodnią granicą Polski. W 2013 r. w ramach tej akcji grupa bolesławieckiej młodzieży wizytowała w Sieniawie na Ukrainie, gdzie oprócz prac na polskim cmentarzu, Bolesławianie uczyli języka polskiego miejscową młodzież. Udział w tym projekcie jest konsekwencją działań pani Barbary Smoleńskiej i bolesławieckiej młodzieży w poprzednich latach wraz z bolesławieckim oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W imieniu Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Bolesławcu serdecznie dziękuje Prezydentowi Piotrowi Romanowi i Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miasta Bolesławiec za przyznanie nagrody Prezydenta Miasta Bolesławiec.

Nagroda i statuetka będzie motywować nas do jeszcze większej pracy na rzecz promocji naszego Miasta.

Z wyrazami szacunku

Prezes Zarządu Oddz. Bolesławiec
Michał Wojdyła



Członkowie Zarządu Oddziału w Bolesławcu z nagrodą Prezydenta

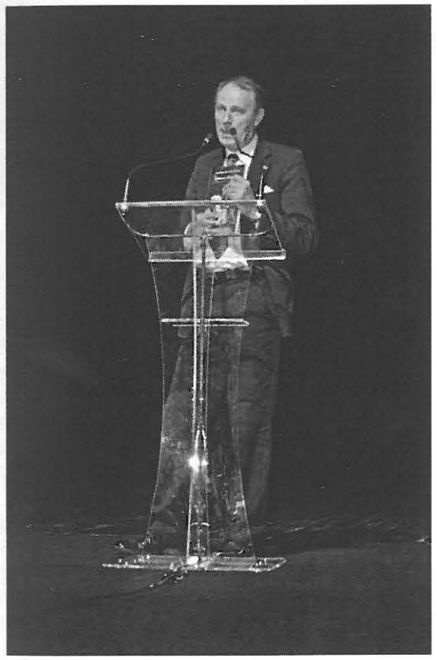
Anna Gorzkowicz

V Bolesławiecki Konkurs Historyczny

„Ocalić od zapomnienia – SYBIRACY" dla szkół podstawowych
„Ocalić od zapomnienia – MIASTA KRESOWE" dla szkół gimnazjalnych

29 kwietnia był dla naszej szkoły dniem szczególnym, ponieważ gościliśmy drużyny szkół podstawowych i gimnazjalnych, które rywalizowały w V BOLESŁAWIECKIM KONKURSIE HISTORYCZNYM „Ocalić od zapomnienia – SYBIRACY" i „Ocalić od zapomnienia – MIASTA KRESOWE".

Konkurs objęty jest patronatem Prezydenta Miasta Bolesławiec Piotra Romana, honorowym patronatem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz bolesławieckiej Księgarni „Papirus". W przeprowadzeniu konkursu wspierają nas Bolesławieckie Koło Związku Sybiraków i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.



W kategorii szkół podstawowych wśród pięciu startujących reprezentacji zwyciężyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 1, którą reprezentowali: Karolina Hajdamowicz, Oliwia Rogala, Katarzyna Rozmus. Nauczycielem prowadzącym była pani Renata Kruszelnicka. II miejsce zajęła drużyna Szkoły Podstawowej nr 4, w składzie: Kaja Szylar, Karolina Zdunek, Michaela Piaseczna. Nauczycielem prowadzącym była pani Irena Lembryk. III miejsce zdobyła reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 5 w skład drużyny wchodziły: Zuzanna Bujak, Magdalena Ganowska, Magdalena Szewc. Nauczycielem prowadzącym była pani Marzena Bronowicka. Uczniowie wszystkich szkół wykazali się ogromną wiedzą i znajomością historii polskich zesłań.

W komisji konkursowej zasiadali przedstawiciele Bolesławieckiego Koła Związku Sybiraków: panie Maria Niemczuk i Helena Kowal, pan Beniamin Abramowicz i nauczyciele z bolesławieckich szkół podstawowych: pani Irena Lembryk, pani Renata Kruszelnicka i pani Marzena Bronowicka.

Konkurs przygotowała i prowadziła pani Joanna Kupisz.



W rywalizacji szkół gimnazjalnych zwyciężyła drużyna Gimnazjum Samorządowego nr 2, którą reprezentowali: Gabriela Chlebowska, Jan Choryłek, Roksana Członka. Nauczycielem prowadzącym była pani Anna Gorzkowicz. II miejsce zajęło Gimnazjum Samorządowe nr 1, którego drużynę reprezentowali: Gordian Czerkawski, Szymon Ostrowski i Zuzanna Woźnica. Nauczycielem prowadzącym była pani Joanna Tomaszewska. III miejsce zdobyła drużyna Gimnazjum Samorządowego nr 4, w składzie: Kamil Zawrotniak, Damian Kożuchowski, Tomislav Pranić. Opiekunem była pani Katarzyna Dorosz. W konkursie wzięła udział reprezentacja Gimnazjum Samorządowego nr 3, w składzie Patrycja Boluk, Ilona Czyżewska, Michał Kutryba. Uczniów przygotowała pani Ewa Kuczyńska.

W komisji konkursowej zasiadali członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: pani Stanisława Zięcik, panowie Michał Wojdyła i Ryszard Samoszyński, nauczyciele historii: pani Ewa Kuczyńska i pan Mirosław Adamarczuk.

Konkurs przygotowała i prowadziła pani Anna Gorzkowicz.

Po raz pierwszy w tym roku podsumowanie konkursu odbyło się poza szkołą – uczestnicy konkursu i uczniowie klas szóstych Szkoły Podstawowej nr 4 w Centrum Integracji Kulturalnej „Orzeł" obejrzeli film „Losy zesłańców Sybiru". Po emisji filmu zostały rozdane nagrody albumy „Epizody kresowe" oraz pamiątkowe dyplomy. Uczniowie klas trzecich bolesławieckich gimnazjów i uczestnicy konkursu w sali kina Forum, wysłuchali wykładu pana profesora Stanisława Sławomira Niciei – rektora Uniwersytetu Opol-

skiego i obejrzeli film o jednym z miast kresowych – Truskawcu.

Nagrody książkowe i dyplomy zwycięskim drużynom i uczniom, którzy wykonali kartki pocztowe z miast kresowych wręczyli: Prezydent Miasta Bolesławiec Piotr Roman, prof. Stanisław Nicieja i dyrektor szkoły Maria Subik. Nagroda, którą otrzymali była wyjątkowa – to pierwszy tom publikacji pana prof. Stanisława Niciei „Kresowa Atlantyda" z Jego autografem.

Książki dla zwycięzców ufundował Prezydent Miasta Piotr Roman. Nagrody pozwolą poszerzyć uczniom wiedzę o Sybirakach i Miastach Kresowych. Słodkie upominki dla pozostałych drużyn przygotowali Sybiracy.

Dziękujemy za udział w konkursie. ❑

Albin Przybyłowski

25 lat nyskiego TMLiKPW
Jubileusz nyskich Kresowiaków

26 kwietnia br. w wypełnionej po brzegi sali teatralnej Nyskiego Domu Kultury (którego dyrektorką jest lwowianka p. Janina Janik) członkowie, ich rodziny i sympatycy nyskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich świętowali





25 urodziny tego Towarzystwa. Uroczystość rozpoczęła się referatem historyczno-sprawozdawczym wygłoszonym przez prezesa Towarzystwa – Stanisława Maćkowa. Mówca przedstawił w nim m.in. historię nyskiego oddziału TMLiKPW, który powołany został 12 kwietnia 1989 r. przez grupę inicjatywną w składzie: Józef Drzazga, Wanda Grajewska, Wilhelmina Linard, Zygmunt Minecki, Antoni Pulak, Władysław Purski, Szczepan Wołowicz i Kazimierz Zalewski. Niestety z tego grona jubileuszu dożyła tylko Wanda Grajewska, która do tej pory, przez całe ćwierćwiecze, pełni funkcje skarbnika Towarzystwa. W ciągu tych lat zarząd i członkowie Towarzystwa nieustannie popularyzowali wiedzę o szeroko pojętej tematyce kresowej. Służyły temu m.in. spotkania z naukowcami specjalizującymi się w tej problematyce: prof. prof. Stanisławem Nicieją, Edwardem Prusem, Jerzym Węgierskim i dr. Tadeuszem Kukizem. Organizowano również wycieczki do Lwowa oraz innych miast dawnych województw stanisławowskiego i tarnopolskiego połączone z przekazaniem różnego rodzaju darów dla ukraińskiej Polonii. Przeprowadzano zbiórki na odnowę cmentarzy i kościołów. Towarzystwo od lat kolportuje prasę kresową: „Kurier Galicyjski" (wcześniej „Gazetę Lwowską"), „Semper Fidelis", „Na Rubieży", „Cracovia Leopolis" oraz książki poświęcone tym ziemiom.



Z okazji jubileuszu sekretarz Zarządu Głównego TMLiKPW – Jolanta Kołodziejska, wręczyła 25 członkom Towarzystwa oraz osobom je wspierającym Medale XXV-lecia TMLiKPW, a 20 osobom Odznaki 25-lecia. Gratulacje wszystkim członkom Towarzystwa oraz wyrazy uznania za dotychczasowe dokonania złożyli prezesowi Stanisławowi Maćków nyski starosta Adam Fujarczuk i burmistrz Nysy Jolanta Barska. Część oficjalną zakończył bardzo interesujący mini-wykład rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisława Niciei (autora „Cmentarza Łyczakowskiego" i kilkutomowej „Kresowej Atlantydy").

W części artystycznej wystąpili uczniowie nyskiego Gimnazjum nr 3 świetnie interpretujący dialogi Szczepcia i Tońcia, a przygotowani przez Annę Orlicką (członkini zarządu nyskiego TMLiKPW) oraz wrocławski zespół „Słoneczne Rytmy" z repertuarem piosenek lwowskich. Po zakończeniu uroczystości wszyscy jej uczestnicy mogli podzielić się wrażeniami i wspomnieniami przy lampce szampana i torcie w foyer NDK. ❑

Aleksander Smoliński

Polskojęzyczna literatura naukowa, popularnonaukowa oraz popularna z końca XIX w. oraz z przełomu XX i XXI w. dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego*

Dawne Kresy Wschodnie rozległej, wieloetnicznej oraz wieloreligijnej i wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, choć dzisiaj już praktycznie w całości znajdują się poza obszarem państwa polskiego, nadal posiadają jednak magnetyczny urok i w dalszym ciągu wywierają ogromny wpływ na wyobraźnię i wrażliwość pewnej, choć raczej coraz mniej licznej i raczej ustawicznie malejącej, grupy współczesnych Polaków. Ponadto u części osób, głównie zaś u tych, których antenaci wywodzą się właśnie z Kresów Wschodnich, budzą również swoistą nostalgię za przysłowiowym „rajem utraconym" oraz poczucie dumy z własnej, wielkiej i wspaniałej, choć jednocześnie dawno już minionej i przebrzmiałej przeszłości. Bowiem Kresy Wschodnie to:

[...] słowa, które w wielu z nas budzą tęsknotę za tym, co było, a co bezpowrotnie minęło. Z pamięci starszych wydobywają wspomnienia z dzieciństwa, u młodszych wywołują pragnienie zajrzenia w głąb czasu, historii narodu i własnych przodków. Nazwy kresowych miast, miasteczek i wsi znamy z rodzinnych opowieści jako nazwy miejsc, w których przychodziły na świat, dorastały i umierały pokolenia ludzi nigdy przez nas niewidzianych, lecz drogich nam przez istnienie więzów krwi.

Kresy bliskie są nam także przez swą obecność w literaturze – w dziełach powstałych zarówno przed laty, jak i współcześnie, adresowanych do dzieci i do dorosłych, tworzących odrębny świat z żyjącym w nim barwnym tłumem bohaterów. Podążamy za nimi przez [...] dzikie przestrzenie Ukrainy, przeżywany ich rozterki, rozpoznajemy w ich radościach i cierpieniach własne, a Kresy niepostrzeżenie wrastają w naszą tożsamość. [...]

Jednocześnie bliskość i niedostępność Kresów, ich przemilczanie i obrastanie w legendę, przechodzenie w sferę mitu, sprawiają, że wiedza o tych ziemiach przegrywa z ładunkiem emocji, jaki towarzyszy tematowi Kresów w niejednej rozmowie. [...]

Nazwa »Kresy Wschodnie« ma dziś ściśle określone ramy nie tylko terytorialne, ale też czasowe. [...] Obecnie jednak najczęściej używana jest na określenie terenów, które w czasach istnienia II Rzeczypospolitej należały do jej terytorium, zaś po 1945 r. znalazły się za wschodnią granicą naszego państwa[1].

Prawidłowościom tym, poza faktem braku przynależności do obszaru II Rzeczypospolitej[2], odpowiada także swoisty narodowy mit dotyczący Kamieńca Podolskiego. Stąd też autor podjął się próby przedstawienia oraz choćby pobieżnego przeglądu i oceny dotychczasowej polskiej literatury dotyczącej tego magicznego miasta i twierdzy.

Rozważania te można rozpocząć od dość oczywistej konstatacji. Mianowicie wskutek przemian politycznych, które w tej części Europy nastąpiły po 1989 i 1991 r., przede wszystkim w Polsce, daje się zauważyć wyraźny renesans zainteresowania Kresami Wschodnimi, głównie zaś chyba Kresami Południowo-Wschodnimi, jakie niegdyś obejmowały należące do Korony województwo ruskie oraz Wołyń i Podole, a także ziemie ukrainne[3]. Dotyczy to zarówno ich historii, jak i kultury materialnej oraz politycznej i duchowej zamieszkującej tam ludności. Efektem tego zjawiska, poza ożywionym płynącym z Polski na współczesną Ukrainę, ruchem turystycznym, są również liczne publikacje, zarówno naukowe[4], jak i jeszcze chyba liczniejsze, popularnonaukowe[5], w tym także obcojęzyczne[6], w przypadku polskich autorów często pisane i publikowane po prostu z przysłowiowej „potrzeby serca". Wydaje się też, iż za najwartościowsze wydawnictwa tego typu należy uznać naukową serię zatytułowaną *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Część I. Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego* wydawaną od lat przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Jej redaktorem naukowym jest Jan. K. Ostrowski. Dotychczas ukazało się już 20 tomów.

Warto też zauważyć, iż wśród publikacji dotyczących Kresów Południowo-Wschodnich zdaje się dominować szeroko rozumiana tematyka lwowska, przy czym problematyką tą zajmują się również autorzy piszący na Ukrainie, których zafascynowała przeszłość Lwowa oraz tych ziem, a także ich związek z dziejami najpierw Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a następnie, choć już na krótko, w okresie międzywojennym, z Rzeczpospolitą Polską.

Poza tym obecnie dysponujemy także wydawnictwami, które stanowią publikacje fotografii bądź pocztówek oraz innego typu ikonografii, dotyczących Kresów – zarówno tych dawnych jak i współczesnych.

Dzięki wszystkim tym publikacjom współczesny Polak może poznać złożone i bogate dzieje polityczne, militarne i społeczne, głównie dawnych, polskich Kresów Wschodnich, w tym również koronnego Podola oraz leżącego tam miasta Kamieniec wraz z jego zabytkami.

Ta sama uwaga odnosi się również do licznych aspektów stosunków polsko-kozackich, które, poza innymi konsekwencjami, doprowadziły także do powstania wielu opartych o bolesne stereotypy historyczne wzajemnych uprzedzeń zauważalnych także dziś, pomimo wzajemnych niezwykle bolesnych doświadczeń, choćby z czasów ostatniej wojny.

Ta obszerna już dzisiaj oraz wielowątkowa literatura umożliwia też poznanie pozostałych do naszych czasów na byłych Kresach Wschodnich materialnych śladów istnienia dawnej tolerancyjnej dla swych mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów, świadczą-

cych o jej niegdysiejszej pozycji politycznej, a także o kondycji ekonomicznej oraz o wspaniale rozwijającej się i zróżnicowanej kulturze żyjących w niej niegdyś wielu społeczności.

Jak to już wspominano jednym z wielu miejsc nierozerwalnie związanych z burzliwymi dziejami potężnej niegdyś Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest dawny Kamieniec, a współcześnie Kamieniec Podolski[7]. Pojawia się on na kartach prawie wszystkich pozycji dotyczących historii Kresów Południowo-Wschodnich. W czasach świetności szlacheckiej Rzeczypospolitej Kamieniec był wysuniętym najdalej na południowy wschód miastem Korony. Stąd też jest niezwykle ważnym świadectwem dorobku cywilizacyjnego tego państwa. Ponadto poza istotnymi funkcjami ekonomicznymi i militarnymi pełnił również cały szereg innych ról, będąc choćby stolicą rozległego województwa podolskiego.

O nieprzeciętnych walorach estetycznych tego miejsca silnie oddziałujących również na wyobraźnię współczesnego człowieka, obok innych czynników, stanowiło też, i nadal stanowi, niezwykłe położenie miasta oraz swoisty i wyraźnie odczuwalny genius loci. Oprócz tego dla świadomego swojej przeszłości Polaka nie mniej istotne są również konotacje historyczne, a także literackie[8].

W dawnych wiekach twierdza kamieniecka, zwana często *Urbs Antemurale Christianitatis*[9], wzbudzała nieukrywany podziw wszystkich odwiedzających to miejsce, zarówno Polaków jak i cudzoziemców. Także obecnie pod względem popularności wśród turystów z Polski Kamieniec Podolski może konkurować nawet ze Lwowem, a także z tak modną ostatnio Huculszczyzną.

Poza tym zarówno dawniej jak i w ostatnich latach powstał cały szereg poważniejszych opracowań oraz skromniejszych popularnonaukowych publikacji dotyczących wyłącznie tego miasta[10]. Warto więc dokładniej przyjrzeć się literaturze opisującej przeszłość oraz liczne zabytki kultury materialnej znajdujące się na terenie współczesnego Kamieńca, które pozostały po zamieszkujących go niegdyś mieszkańcach wieloetnicznej oraz wieloreligijnej i wielokulturowej Rzeczypospolitej.

Jako pierwszy wnikliwie dziejami Kamieńca począł interesować się jednak dopiero jego mieszkaniec, z wykształcenia lekarz, a z zamiłowania dziejopis, Antoni Józef Rolle. Był on także uznanym gawędziarzem oraz jednocześnie zasłużonym popularyzatorem przeszłości polskiego – ściślej zaś koronnego – Podola. Najważniejszym dziełem tego autora jest trzytomowa praca zatytułowana *Zameczki podolskie na Kresach Multańskich*, której dwa pierwsze tomy poświęcone zostały historii Kamieńca od momentu jego powstania aż do przejścia pod panowanie rosyjskie[11].

W pierwszym tomie tego napisanego z dużą swadą oraz barwnym językiem i składającego się z sześciu rozdziałów dzieła A. J. Rolle zajął się, między innymi, problemem polskiej kolonizacji na Podolu oraz procesem zagospodarowania tych ziem, w tym także samego Kamieńca, które miały miejsce pomiędzy XIV a XVIII w. Ponadto opisał on też sytuację polityczną, w jakiej się znajdowało wtenczas Podole oraz istniejące tam w tym czasie zagrożenia ze strony Tatarów, Wołochów, Turków i Kozaków, w tym także kolejne, najważniejsze oblężenia miasta, na czele z tragicznymi wypadkami z sierpnia 1672 r. Następnie omówił też okres panowania tureckiego w mieście oraz tragiczny stan ekonomiczny Podola po jego powrocie do Korony w 1699 r. Poza tym zajął się również buntami, które jak chociażby „hajdamaczyzna" miały miejsce na Podolu w XVIII w., i jakie w znaczący sposób pogarszały złożoną sytuację polityczną i społeczną na tym obszarze. Oprócz tego istotną część tego tomu stanowi opis Kamieńca, zarówno miasta jak i twierdzy, oraz jego struktury społecznej i ekonomicznej, a także problemów, z którymi borykano się w XVIII w.

Autor wskazał również na cywilizacyjną rolę Kamieńca w szerzeniu na ówczesnych Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów osiągnięć i wpływów kultury duchowej i materialnej Zachodu.

W kolejnym natomiast tomie, w którym zdecydowanie dominuje historia społeczna miasta, A. J. Rolle zajął się opisem dziejów fortyfikacji Kamieńca oraz ich modyfikacjom i modernizacjom, które miały miejsce na przestrzeni wieków, a także wojskową załogą stacjonującą na stałe w mieście. Innym poruszonym tam problemem są dzieje społeczności ormiańskiej mieszkającej w Kamieńcu oraz obiekty jej kultu. W podobny sposób została potraktowana także nie mniej ważna historia biskupstwa kamienieckiego oraz kamienieckiej katedry, która po dzień dzisiejszy jest powszechnie rozpoznawalnym elementem panoramy Kamieńca, a także przeszłość licznych zgromadzeń zakonnych, jakie za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów miały w mieście swe siedziby.

Warto pamiętać, że przez niemal sto lat prace Józefa Antoniego Rolle były podstawowym źródłem wiedzy o Kamieńcu oraz miały znaczący wpływ na twórczość części późniejszych autorów, którzy zajmowali się tą problematyką[12].

Następne oparte o liczne materiały źródłowe oraz wcześniejszą literaturę przedmiotu opracowanie dotyczące całości dziejów tego miasta wyszło dopiero w 1915 r. spod pióra kolejnego Polaka zasłużonego w dziele rozwoju badań nad dziejami Kamieńca. Autorem dotyczącego miasta *Szkicu historycznego* był bowiem Aleksander Prusiewicz[13]. W książce swej opisał on historię Kamieńca poczynając od XIV w.[14], a kończąc na wydarzeniach związanych z zarządzeniami władz rosyjskich wydanymi po upadku Powstania Styczniowego, a będących represjami w stosunku do społeczności polskiej, kiedy to: „[...] zamknięto klasztory ks. ks. karmelitów, p. p. dominikanek i wizytek i skasowano katedrę, konsystorz i seminarium."[15]

W kolejnej i jednocześnie najobszerniejszej części swej pracy autor dokonał opisu miasta oraz znajdujących się na jego terenie świątyń, klasztorów, gmachów użyteczności publicznej oraz w większości nieistniejących już dzisiaj mieszczańskich kamienic. W wielu przypadkach podał on również podstawowe fakty związane z historią ich budowy oraz opisał znajdujące się na nich inskrypcje. Warto też nadmienić, iż również w tej partii tekstu znalazło się sporo bardzo istotnych informacji o historii poszczególnych zgromadzeń zakonnych, ludziach mieszkających w Kamieńcu oraz o innych ważnych wydarzeniach z bogatych dziejów

tego kresowego miasta. W podobny sposób Aleksander Prusiewicz potraktował także stary, kamienny Most Turecki, obydwa zamki Stary i Nowy oraz fortyfikacje miejskie, głównie zaś obydwie bramy Ruską i Lacką, czyli Polską. Także w przypadku tych obiektów skrupulatnie odnotowane zostały wszelkie inskrypcje oraz zabytki z zakresu heraldyki. Ponadto autor opisał także miejskie folwarki – Polskie i Ruskie – oraz przedmieścia wraz ze znajdującymi się na ich terenie obiektami.

Zakończenie rozważań autora stanowią dwa rozdziały zatytułowane *Topografia miasta* oraz *Statystyka i informacje*. Szczególną wartość poznawczą posiada druga z wymienionych tutaj części. Między innymi można tam bowiem znaleźć informacje na temat ogólnej liczby ludności miasta w r. 1913 z podziałem na poszczególne płcie oraz narodowości i wyznania, dane o poziomie przestępczości, stanie rzemiosła i przemysłu oraz o stanie szkolnictwa, służby zdrowia, a także wiele innych wiadomości.

W ten sposób współczesny czytelnik otrzymał możliwość zapoznania się z kształtem miasta, jakiego w większości dzisiaj już nie ma. Wartość tej pozycji podnoszą liczne fotografie, szczególnie te, które pokazują obiekty, jakie nie dotrwały do czasów nam współczesnych.

Po ukazaniu się wymienionych powyżej prac nastąpił zastój w badaniach, trwający praktycznie aż do lat dziewięćdziesiątych XX w., kiedy to w Polsce podjęto szereg przedsięwzięć naukowych dotyczących dziejów oraz spuścizny kulturowej dawnych Kresów Wschodnich byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w tym także Kamieńca.

Przedstawienie ówczesnych wydawnictw należy rozpocząć od omówienia publikacji o charakterze źródłowym. Na pierwszym miejscu należy wymienić bardzo wartościowe opracowanie autorstwa Piotra Rabieja dotyczące pomników epigrafiki i heraldyki, które do czasów nam współczesnych zachowały się na terenie Kamieńca Podolskiego[16]. Jest to kolejny, czwarty, tom serii wydawniczej przygotowanej pod kierunkiem prof. Wojciecha Drelicharza z Zakładu Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Opracowanie to powstało natomiast w latach 2002–2004 w ramach niezwykle istotnego dla kultury polskiej programu inwentaryzacji i edycji pomników epigrafiki oraz heraldyki ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, finansowanego przez ówczesny Komitet Badań Naukowych. W tomie tym znalazły się inskrypcje i herby z historycznych kościołów rzymskokatolickich, świątyń ormiańskich oraz z obiektów fortyfikacyjnych i użyteczności publicznej, a także z budynków mieszkalnych całego historycznego obszaru miasta. Omawiana tutaj pozycja ma charakter publikacji bardzo istotnych i cennych źródeł, gdyż zawarto w niej odpisy wszystkich inskrypcji oraz opisy pomników heraldyki. Całość uzupełniona została serwisem fotograficznym – niestety jednobarwnym. Opracowanie to na pewno znajdzie swoje ważne i zauważalne miejsce w dorobku współczesnej polskiej historiografii.

Poza tym po 1989 r. w Polsce ukazało się także kilka prac o charakterze bardziej popularnym. Jednak ich autorów zdawała się interesować głównie tematyka wojskowa związana z militarnymi dziejami miasta i twierdzy oraz ich rolą w systemie obrony południowowschodnich granic Rzeczypospolitej. Stąd też niemal wcale nie podejmowały one zagadnień dotyczących politycznych oraz społecznych i ekonomicznych dziejów Kamieńca. Ponadto poza porządkowaniem dotychczas znanych faktów nie wnoszą one żadnych znaczących nowych wartości do naszej dotychczasowej wiedzy na temat tego kresowego miasta[17].

Zupełnie inaczej jest natomiast w przypadku dwutomowej publikacji zbiorowej, która jest efektem wieloletniej pracy badawczej zespołu historyków, w tym również historyków architektury oraz sztuki, związanych z krakowskim środowiskiem naukowym, a kierowanych przez profesora Feliksa Kiryka. Ich prace wspierali również historycy z Ukrainy. W pierwszym tomie, który ukazał się w Krakowie w 2000 r.[18] opublikowany został cały szereg artykułów dotyczących przeszłości Kamieńca i jego architektury, w tym również fortyfikacji, a także problematyki religijnej, kwestii życia codziennego i ekonomicznych[19], czy choćby mało znanych zjawisk społecznych.

Nieco odmienny charakter ma tom drugi, który ukazał się również w Krakowie w 2005[20]. Ponadto w jego powstaniu większy był także udział historyków ukraińskich. Znalazł się w nim natomiast cały kompleks zagadnień związanych z klimatem oraz budową geologiczną i szatą roślinną rejonu Kamieńca. Kolejnymi kompleksami zagadnień omówionych w tym tomie są kwestie architektoniczne, problemy ekonomiczne, historia miasta, sposób organizacji jego władz i funkcjonowanie infrastruktury miejskiej, a także inne. Ponownie też zajęto się w nim fortyfikacjami kamienieckiej twierdzy.

Warto też zauważyć, iż wielu autorom, którzy wzięli udział w tym przedsięwzięciu, w oparciu o szeroką kwerendę źródłową i bibliograficzną, udało się ustalić cały szereg nowych, dotychczas nieznanych faktów z dziejów Kamieńca i regionu oraz sprostować wiele pomyłek, nieścisłości i uproszczeń, jakie podawane były w dotychczasowej literaturze zajmującej się historią miasta oraz Podola.

Podobnie jest też w przypadku najnowszej, opartej o bardzo cenne i dotychczas prawie niewykorzystywane źródła archiwalne, monografii dotyczącej dziejów osiemnastowiecznego Kamieńca autorstwa krakowskiej badaczki Renaty Król-Mazur[21]. Autorkę interesowały bowiem praktycznie wszystkie aspekty życia miasta i twierdzy przejętej z rąk tureckich w 1699 r. Stąd też poza opisem samej twierdzy oraz licznych prac prowadzonych w XVIII w. nad jej unowocześnieniem, zajęła się ona także funkcjonowaniem garnizonu ówczesnego Kamieńca, kwestiami ustrojowymi i sądowymi oraz sanitarnymi, zdrowotnymi i ekonomicznymi, w tym również wzrastającą kosztem Ormian rolą kamienieckich Żydów. Ponadto w sferze jej naukowych dociekań znalazły się też problemy związane ze złożonymi stosunkami wyznaniowymi oraz z oświatą, kulturą i reformami miejskimi zapoczątkowanymi w epoce Sejmu Wielkiego.

Rozważania te kończy rozdział, w którym Renata Król-Mazur opisuje dzieje miasta i twierdzy podczas wojny w obronie Konstytucji 3 Maja oraz wkroczenie do niej wojsk rosyjskich w r. 1793[22]. Wysoką wartość tej

bardzo ciekawej monografii podnosi starannie i celowo dobrany materiał ilustracyjny.

Od wielu lat obiektem pogłębionych naukowych dociekań badaczy, głównie polskich, jest także kamieniecki system fortyfikacyjny. Uczonych bowiem interesowały, i nadal interesują, zarówno umocnienia obydwu zamków, jak i fortyfikacje miejskie. Stąd też poza opisem ich stanu obecnego badano ich pierwotny kształt oraz liczne modernizacje, którym poddawano je na przestrzeni wieków, a także sposób ich finansowania i funkcjonowania. Nie mniej istotne było też ustalenie, w jaki sposób poszczególne części tego systemu, współdziałając ze sobą, chroniły miasto[23].

Na wspomnienie zasługuje również popularna, napisana po polsku, praca mieszkańca współczesnego Kamieńca Podolskiego, mianowicie Aleksandra Rasszczupkina[24]. Jej autor, opierając się głównie o ustalenia wcześniejszych historyków, a także o efekty własnych poszukiwań bibliograficznych podał w niej podstawowy zakres faktów dotyczących dziejów miasta i regionu. Poszczególne rozdziały jego pracy otrzymały następujące tytuły: *Rys historyczny Kamieńca Podolskiego*[25], *Relacyja o upadku Kamieńca r. 1672* oraz *Niezłomne twierdze Podola*[26]. Całość uzupełnia liczny i dość ciekawie dobrany, w sporej części barwny, materiał ilustracyjny. Są to głównie fotografie Kamieńca.

W przypadku bogatych dziejów zarówno samego Kamieńca jak i całego koronnego Podola, obok innych zagadnień, niesłabnące zainteresowanie historyków polskich dotyczy również słynnego oblężenia z 1672 r. Jest to zapewne efekt okoliczności, w których doszło do upadku twierdzy, uważanej do tego momentu za niezdobytą, oraz wynik skutków moralnych i co znacznie ważniejsze politycznych i militarnych, jakie wydarzenie to wywarło w całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W ostatnich latach ukazały się trzy kolejne teksty dotyczące tych wypadków. Jeden z nich ma charakter źródłowy, a dwa kolejne są próbą odtworzenia wypadków niekorzystnej dla Rzeczypospolitej kampanii z 1672 r., w tym również tureckiego oblężenia kamienieckiej twierdzy[27].

Najważniejszą z punktu widzenia wartości historycznego przekazu jest *Relacyja Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672* autorstwa stolnika latyczowskiego Stanisława Makowieckiego[28]. Nie miała ona dotąd szczęścia u wydawców, co spowodowało, że nie cieszyła się większym zainteresowaniem ani badaczy wierszowanej epiki barokowej, ani też historyków. Wydaje się bowiem, iż wszystkich zniechęcał niski poziom artystyczny tej napisanej jedenastozgłoskowcem relacji. Mimo to zawartość treściowa tego utworu, przynajmniej pośrednio, była jednak znana zarówno zawodowym historykom jak i czytelnikom ich dzieł. Stało się to w 1886 r., w momencie wydania przez Teodora Wierzbowskiego jej prozatorskiego streszczenia[29]. Warto też tutaj zauważyć, iż na tym właśnie przekazie oparł się Henryk Sienkiewicz, pisząc *Pana Wołodyjowskiego*.

Tymczasem zestawienie prozatorskiej przeróbki z oryginałem wyraźnie wskazuje, że Wierzbowski dokonał wielu retuszy i zmian, wśród których najistotniejszą okazała się apologia „małego rycerza". Stąd też Piotr Borek, wydawca wierszowanego oryginału *Relacyji Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672*, postawił sobie za cel weryfikację choćby części historycznych stereotypów, funkcjonujących zarówno w historiografii, jak i w powszechnej świadomości Polaków, głównie za sprawą doskonałej Sienkiewiczowskiej powieści napisanej swego czasu „ku pokrzepieniu serc", a nie w celu ustalenia historycznej prawdy[30].

Nie należy też zapominać, iż stereotypy te w znacznym stopniu budowane były również poprzez film „Pan Wołodyjowski", którego reżyserem był Jerzy Hoffman – zarówno przez jego wersję kinową, jak odcinkową, telewizyjną. Ponadto liczne telewizyjne emisje obydwu tych obrazów powodują, iż stereotypy te ciągle żyją oraz nadal są utrwalane i w dalszym ciągu mają charakter dość powszechny.

Tymczasem *Relacyję Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672*, stworzył bezpośredni uczestnik tamtych wydarzeń, który przebywał pośród obrońców w oblężonej przez Turków twierdzy. Stąd też miał on bezpośredni wgląd w przebieg wypadków, które miały miejsce do końca sierpnia tego roku, co powoduje, że jego relacja, niezależnie od wierszowanej formy, zawiera najwięcej informacji na temat przebiegu tego oblężenia. Zauważyć też należy, iż porównanie jej treści z zachowaną do dzisiaj korespondencją[31] oraz z bardzo oszczędnymi diariuszami[32] uświadamia, że żadne z tych źródeł nie zawiera takiej liczby szczegółowych danych, przy pomocy których można podjąć próbę rzetelnej rekonstrukcji poszczególnych etapów oblężenia kamienieckiej fortecy w sierpniu 1672 r. Stąd też o walorach tego dzieła decyduje nie warstwa poetycka, a jego trudne do przecenienia walory poznawcze.

Pomimo to Piotr Derdej, autor wspomnianej już wcześniej książki dotyczącej oblężenia i upadku Kamieńca w 1672 r.[33], nie sięgnął do pierwotnej, wierszowanej i pełnej wersji relacji stolnika latyczowskiego Stanisława Makowieckiego, lecz wykorzystał jej prozatorskie i skrócone wydanie, przy czym nie skorzystał z tekstu autorstwa Teodora Wierzbowskiego, lecz wykorzystał wersję, która znalazła się we wspominanej już wcześniej pracy Jana Przybyła[34]. Poza tym skorzystał jeszcze z zaledwie kilku, skądinąd cennych opracowań[35], co spowodowało, że jego wizja oblężenia Kamieńca z sierpnia 1672 r. oraz obraz pozostałych elementów tej kampanii, w trakcie której wojska Koronne walczyły z armią turecką, Tatarami i Kozakami Doroszenki, nie wnosi praktycznie niczego nowego do stanu naszej dotychczasowej wiedzy dotyczącej tych wydarzeń. Poza tym praca ta niepotrzebnie utrwala również wiele nieprawdziwych lub niezweryfikowanych przez autora informacji bądź też historycznych tez.

Zupełnie odmiennie jest natomiast w przypadku obszernej monografii autorstwa uznanego znawcy epoki, a mianowicie profesora Marka Wagnera[36]. Bowiem autor ten, opierając się na licznych często słabo lub też wcale do tej pory nieznanych źródłach, oblężenie Kamieńca z fatalnego sierpnia 1672 r. pokazał na tle całej kampanii polsko-tureckiej tego roku. Stąd też, obok innych wątków, dokładnie opisał on zarówno przebieg działań wojennych, które poprzedziły oblężenie, jak i stosunek sił obleganych do operujących wtenczas na Podolu i pod Kamieńcem wojsk sułtańskich. Ponadto podjął również trud odtworzenia przebiegu samego ob-

lężenia oraz krytycznej analizy i oceny działań obydwu stron biorących udział w tym starciu. Podał też przybliżone szacunki strat[37]. W wyniku tego powstała, jak do tej pory najpełniejsza i najbardziej zbliżona do rzeczywistości, wizja oblężenia i upadku Kamieńca, do którego doszło w wyniku tureckiej napaści z 1672 r.

Poza tym istotne informacje na temat dziejów Kamieńca Podolskiego oraz siedemnastowiecznego Podola można odnaleźć również w drugim tomie monografii tego autora, dotyczącym wojny polsko-tureckiej z lat 1672–1676[38]. Omówił on w nim kolejny etap tego konfliktu zakończony rozejmem żórawińskim zawartym 17 października 1676 r. i przekształconym w następnym roku w trwały polsko-turecki traktat pokojowy. Warto tutaj jeszcze raz przypomnieć, że na mocy tych umów, poza innymi podolskimi twierdzami i miastami, na długie lata w rękach Turków pozostawiono również Kamieniec.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu literatury należy wspomnieć jeszcze o kilku innych pracach poświęconych Kresom Wschodnim, w tym również Kresom Południowo-Wschodnim, w których znalazły się jakieś, mniej lub bardziej istotne, informacje o Kamieńcu Podolskim. Autorem pierwszej z nich zatytułowanej *Podróż na Kresy...* jest Adam Dylewski[39] znawca Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej oraz autor licznych publikacji dotyczących tej tematyki. Kamieńcowi, jego dziejom i zabytkom poświęcono w niej 10 stron tekstu bogato ilustrowanego barwnymi fotografiami przedstawiającymi współczesny stan jego zabytków. Pozycja ta ma charakter popularnonaukowy i jest przeznaczona dla czytelnika, dla którego kresowa tematyka, z jakichkolwiek względów, jest zawsze i pod każdą postacią interesująca.

Następna praca to bogato ilustrowane, głównie współczesnymi zdjęciami, wydawnictwo albumowe autorstwa Jakuba Czarnowskiego dotyczące sanktuariów i kościołów polskich Kresów Wschodnich[40]. W przypadku Kamieńca Podolskiego autor w bardzo skrótowy sposób omówił dzieje oraz pokazał obecny wygląd katolickiej katedry pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła; dawnego dominikańskiego kościoła świętego Mikołaja, czyli współczesnego kościoła paulińskiego; dawnej katedry ormiańskiej; barokowego kościoła trynitarskiego pod wezwaniem Świętej Trójcy, a teraz cerkwi greckokatolickiej; kościoła franciszkańskiego pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, przekształconego współcześnie na cerkiew prawosławną; niegdysiejszego kościoła Dominikanek pod wezwaniem Michała Archanioła oraz pochodzącego z początków XIX w. kościoła katolickiego pod wezwaniem Podniesienia Krzyża Świętego.

Podobny charakter mają także inne publikacje, które ukazały się w ostatnich latach. Wśród nich można wymienić pracę Elżbiety i Sławomira Kobojek, w której znalazło się kilka współczesnych fotografii oraz nieco informacji o historii Kamieńca Podolskiego[41].

Kolejna pozycja to dzieło szczególnego rodzaju. Przedstawiono w nim bowiem archiwalne fotografie Kresów znanego i wielce zasłużonego fotografa przez wiele lat dokumentującego polskie, w tym również kresowe krajobrazy i miejscowości, a mianowicie żyjącego w latach 1890–1945 Henryka Poddębskiego[42]. Ich wartość polega na tym, że ukazują one świat, który wraz z przemianami, jakie na tych obszarach zaszły po 1939 roku odszedł do historii i nigdy już nie powróci. Kamieńca dotyczy zaledwie jedna, ale za to niezwykle ciekawa fotografia zatytułowana: *Kamieniec Podolski. Widok od strony Starego Miasta na most Turecki i Stary Zamek*. Przedstawia ona bowiem panoramę Starego i Nowego Zamku oraz leżącego na dnie jaru Smotrycza przedmieścia Karwasary, a także widok Tureckiego Mostu. Wykonano ją zapewne w pierwszej ćwierci dwudziestego wieku z wysokości dawnych fortyfikacji miejskich, a mianowicie z leżących na wschód od Starego Zamku pozostałości Bastionu Ormiańskiego. Po porównaniu omawianej tutaj fotografii ze współczesnym wyglądem tej części Kamieńca widać zmiany jakie z upływem czasu nastąpiły w wyglądzie części obiektów fortyfikacyjnych twierdzy i tej części starego miasta.

Pojedyncze, stare oraz bardzo ciekawe zdjęcie autorstwa Zygmunta Kani przedstawiające część fortyfikacji miejskich oraz Bramę Lacką i Stary Zamek zamieszczono również w opracowaniu dotyczącym Kresów w dawnej fotografii[43].

Kończąc te rozważania należy też zauważyć, iż informacje o Kamieńcu Podolskim oraz o jego historii i zabytkach można znaleźć na kartach praktycznie każdego przewodnika turystycznego po współczesnej Ukrainie[44]. Niekiedy jednak zawierają one wiadomości tyleż bałamutne, co dziwne, świadczące jednocześnie o niewielkiej wiedzy ich autorów w tej materii. Przykładem takiego przewodnika może być chociażby pozycja autorstwa A. Evansa, gdzie można wyczytać następujące rewelacje: *W dole* [kanionu – sic! – przyp. A.S.] *płynie rzeczka Smotrycz, nazwana tak dlatego, że czysta woda pozwala dostrzec dno (smotri! to po rosyjsku patrz!).* [...] *Zmiany właścicieli i liczne odbudowy uczyniły z niej olbrzymią twierdzę, w której żadna wieża nie przypomina jakiejkolwiek innej (Turcy zbudowali czworoboczne, Rosjanie okrągłe)*[45]. Wydaje się, iż absurdalność zarówno tych, jak i innych podobnych stwierdzeń, nie wymaga żadnego komentarza.

Jednakże w grupie publikacji tego typu trzeba wyróżnić przewodniki czterech autorów, które, pomimo swoich braków i niedociągnięć, zawierają jednakże cały szereg wartościowych danych zarówno na temat przeszłości tego miejsca, jak znajdujących się tam obiektów zabytkowych[46].

Na specjalne wyróżnienie zasługuje jednak wydany po polsku przewodnik powstały pod redakcją ukraińskiej uczonej Olgi Płamienickiej[47]. Pośród wszystkich dotychczasowych przewodników jest to najdokładniejsze jak do tej pory kompendium wiedzy o Kamieńcu Podolskim. Zawiera ono bowiem jasny i kompetentny wykład na temat burzliwych dziejów miasta, postrzeganego przez jego autorów jako szczególne miejsce styku pomiędzy cywilizacją Zachodu i Wschodu oraz między chrześcijaństwem i islamem. Przedstawia ono także wieloetniczną i wieloreligijną kulturę materialną i duchową Kamieńca oraz bogactwo i różnorodność jego zabytków, a także współczesność stolicy obecnie ukraińskiego już Podola. Ponadto przewodnik ten zilustrowany został 550 ilustracjami i fotografiami oraz planami i mapami. O wielkiej wartości tej publikacji świadczy także fakt, iż w gronie jej twórców znaleźli zarówno

badacze zajmujący się historią miasta, jak i historycy sztuki badający przeszłość jego zabytków.

Poza tym nieco uwagi należy też poświęcić obszernemu opracowaniu Sławomira Kopera, mianowicie jego przewodnikowi historycznemu po Ukrainie[48]. Na zasadzie swoistych, nieco sentymentalnych, wędrówek przez historię w przystępny sposób opisał on złożone dzieje koronnych Kresów Południowo-Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, a także ich wieloetniczną i wieloreligijną kulturę. Praca została podzielona przez niego na 10 rozdziałów, zatytułowanych w sposób następujący: Rozdział 1 *Najbardziej polskie z miast*, który jak łatwo się domyślić dotyczy Lwowa; Rozdział 2 *Sześć wieków wspólnej historii* opowiada o trudnej historii mieszkańców Kresów, głównie Polaków; Rozdział 3 *Śladami bohaterów „Ogniem i mieczem"* dotyczy polsko-kozackiego konfliktu nazwanego powstaniem Chmielnickiego oraz jego propagandowego obrazu z czasów sowieckich; Rozdział 4 *W kręgu Brunona Schulza* poza postacią tego artysty poświęcony został również narodzinom przemysłu naftowego w Borysławiu i okolicach, a także innym problemom; Rozdział 5 *Szlakami Wołynia* poza Krzemieńcem omawia także inne miasta tej krainy; Rozdział 6 *Apokalipsa na Wołyniu* omawia polskie walki o niepodległość z czasów I i II wojny światowej; Rozdział 7 zatytułowany został *Podole*, gdzie poza innymi miejscami autor zajął się również Kamieńcem Podolskim oraz związaną z nim legendą o „małym rycerzu"; Rozdział 8 otrzymał wielce wymowny tytuł, mianowicie *Mickiewicz, Eisenstein i Machulski (Odessa)*; Rozdział 9 *Kijów i okolice* dotyczy złożonych związków tego miasta z Koroną oraz tragicznych w wielu przypadkach losów tamtejszych Polaków. Natomiast ostatni rozdział, 10, zatytułował autor *Sonety krymskie* i omówił w nim, między innymi, uroki tatarskiej kuchni oraz siedzibę chańską w Bachczysaraju i tajemnice skalnego miasta w Czufut-Kale. Pamiętać jednak należy, że Krym nie należał już do składu Kresów, choć miał istotny wpływ na ich skomplikowane dzieje.

W efekcie tego potencjalny czytelnik tego przewodnika historycznego po Ukrainie otrzymał ciekawą panoramę dziejów najpierw koronnych, a potem polskich Kresów Południowo-Wschodnich, w której Kamieniec Podolski zajmuje dość istotne miejsce.

Poprzez fakt wpisania Kamieńca i jego zabytków na światową listę dziedzictwa kulturowego UNESCO niepomiernie wzrosło znaczenie i rola tego miejsca oraz jego znaczenie dla rozwoju ludzkiej cywilizacji. Wydaje się jednak, iż pomimo wszystkich bolesnych historycznych zaszłości, z faktów tych szczególnie dumni mogą być Polacy, spolonizowani Ormianie oraz niegdysiejsi Rusini, a współcześni Ukraińcy. Nie jest więc niczym dziwnym, iż najistotniejsza literatura, zarówno ta naukowa, jak i popularnonaukowa, dotycząca dziejów miasta oraz jego zabytków wyszła spod piór polskich i ukraińskich badaczy. Należy też przypuszczać, że tak będzie nadal, a zainteresowanie tym szczególnym miejscem będzie w dalszym ciągu trwało. W efekcie też, z biegiem czasu, potencjalny czytelnik zapewne doczeka się rzetelnej i kompleksowej monografii opisującej zarówno całe dzieje Kamieńca, jak i losy wszystkich jego zabytków. Warto bowiem zauważyć, że już dziś wiemy na ten temat bardzo dużo, co nie wyklucza jednak konieczności prowadzenia dalszych, żmudnych badań źródłowych.

Należy też przypuszczać, iż badania te, poza poszerzeniem naszej wiedzy o dziejach Kamieńca i Podola, przyczynią się również do zmiany licznych stereotypów historycznych dotyczących postrzegania, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, przeszłości dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz zamieszkujących ją grup etnicznych i religijnych jedynie przez pryzmat wzajemnych urazów opartych zarówno o stare, jeszcze polsko-kozackie uprzedzenia, jak i o fakty znacznie wcześniejszej daty.

* Autor już wcześniej podejmował tę tematykę – vide: A. Smoliński, *Polska i polskojęzyczna literatura historyczna dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego*, „Semper Fidelis". Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, (Wrocław) 2009, Nr 5 (112); idem, *Przegląd polskiej oraz rosyjsko i ukraińskojęzycznej literatury dotyczącej dziejów Kamieńca Podolskiego*, „Istoricznij Archiw". Naukowi Studii, (Mikołaiw) 2009, wipusk 3; idem, *Przegląd polskiej oraz obcojęzycznej literatury dotyczącej dziejów Kamieńca Podolskiego*, „Limes". Studia i Materiały z Dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, (Rzeszów) 2009, Nr 2; idem, *Przegląd polskiej literatury historycznej dotyczącej dziejów Kamieńca Podolskiego – uzupełnienia*, „Semper Fidelis". Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, (Wrocław) 2011, Nr 2 (121); idem, *Polska oraz obcojęzyczna literatura dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego – uzupełnienia*, „Limes". Studia i Materiały z Dziejów Europy Środkowo-Wschodniej, (Rzeszów) 2010–2011, Nr 3–4. Jednakże z racji czasu opublikowania tych tekstów w praktyce zawierały one omówienie publikacji, które ukazały się do końca 2010 r.

Natomiast niniejszy tekst stanowi najpełniejszą wersję tych rozważań, w której uwzględniono również najnowsze polskojęzyczne pozycje dotyczące szeroko rozumianych dziejów Kamieńca Podolskiego, a po części także Podola, wydane przede wszystkim w Polsce, ale także na Ukrainie, do połowy 2013 r., głównie zaś na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat.

Przypisy:

1) Cyt. za: M. Dobrowolska-Kierył, *Przedwojenne Kresy. Najpiękniejsze fotografie*, Warszawa 2010, s. 5.

2) Bowiem w wyniku postanowień traktatu ryskiego z marca 1921 r. Kamieniec Podolski znalazł się w Sowietach, mianowicie w składzie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Tak więc od 1793 r., z krótką przerwą w 1920 r., miasto to znajdowało się poza granicami państwa polskiego, stanowiąc najpierw w czasach carskich składnik „ziem zabranych", a następnie należąc do sowieckiej Ukrainy.

3) Obecnie całość tego terytorium znajduje się w granicach niepodległej Ukrainy.

4) Vide choćby: P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja*, Kraków 2001; *Rzeczpospolita Obojga narodów i jej tradycje. Studia i szkice*. Praca zbior. pod red. M. Wagnera, J. Wojtasika, Siedlce 2004; *Rzeczpospolita państwem wielu narodowości i wyznań XVI–XVIII wiek*. Praca zbior. pod red. T. Ciesielskiego, A. Filipczak-Kocur, Warszawa-Opole 2008; K. Mazur, *W stronę integracji z Koroną. Sejmiki Wołynia i Ukrainy w latach 1569–1648*, Warszawa 2006.

5) Vide chociażby: P. Kozarski, T. Swat, *Żółkiew (Żowkwa)*, Warszawa 1997; P. Kozarski, T. Swat, *Żółkiew i jej świątynie*, Żółkiew 1999; J. Kolbuszewski, *A to Polska właśnie. Kresy*, Wrocław 2002; *Kresy. Śladami naszych przodków*. Projekt i opracowanie K. i P. Dylikowie, Kraków 2002; R. Marcinek, S. W. Tarasow – zdjęcia, *Polska. Kresy Wschodnie*, Kraków 2002; M. Machynia, R. Marcinek, *Kresy. Zamki i fortalicje*, Kraków – bez roku wydania; *Encyklopedia Kresów*. Praca zbior., Kraków – bez roku wydania; A. Górska, *Kresy. Przewodnik*, Kraków – bez roku wydania; K. Węglicka, *Kresowym szlakiem. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2005; idem, *Wędrówki kresowe. Gawędy o miejscach ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2006; idem, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, Warszawa 2007; *Dzieje Kresów.*

Praca zbior., Kraków 2006; S. S. Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006; Z. Skrok, *Podolska legenda. Powstanie i pogrzeb polskiego Podola*, Warszawa 2007; Ł. Galusek, M. Jurecki, *Kresy na nowo odkryte. Wspólne dziedzictwo Polski i Ukrainy*, Kraków 2007; J. Czarnowski, *Perły Kresów*, Warszawa 2008; T. Siedlar-Kołyszko, *Od Smoleńska po Dzikie Pola. Trwanie Polaków na ziemiach wschodnich I Rzeczypospolitej*, Kraków 2008; T. Olszański, *Kresy kresów. Stanisławów*, Warszawa 2008. W znacznej części z wymienionych tutaj pozycji znajdują się jakieś, szersze lub węższe, informacje dotyczące Kamieńca oraz jego zabytków.

6) Szerzej vide: A. Smoliński, *Przegląd polskiej oraz rosyjsko i ukraińskojęzycznej literatury dotyczącej dziejów Kamieńca Podolskiego...*; idem, *Przegląd polskiej oraz obcojęzycznej literatury dotyczącej dziejów Kamieńca Podolskiego...*; idem, *Polska oraz obcojęzyczna literatura dotycząca dziejów Kamieńca Podolskiego – uzupełnienia...*

7) Pierwotnie miasto nazywało się jedynie Kamieniec (z łaciny: Camencia, Camencium, Camenecum). Dopiero w późniejszych czasach poczęto do niej dodawać przymiotnik Podolski – vide: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tom III*. Praca zbior. pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1882, s. 748.

8) Chodzi tutaj oczywiście o powieść Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski" – szerzej vide choćby: A. Smoliński, *Kamieniec Podolski – ślad potęgi dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz miejsce literackich inspiracji Henryka Sienkiewicza. Dzieje i współczesność*, „Wiadomości Historyczne". Czasopismo dla nauczycieli, (Warszawa) 2009, R.LII. Nr 3 (284); idem, *Zbaraż i Kamieniec Podolski – ślady Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz miejsca literackich inspiracji Henryka Sienkiewicza. Dzieje i współczesność*, [w:] *Sienkiewicz dzisiaj. Formy (nie)obecności*. Praca zbior. pod red. B. Burdzieja, E. Owczarz, Toruń 2010.

9) Inne nazwy miasta i twierdzy, które można napotkać w literaturze to: „kamienne miasto", „perła na kamieniu" lub też „baszta ręką Boga zbudowana", „brama do Polski", „złoty klucz do granic Rzeczypospolitej" albo „orle gniazdo".

10) Temat ten kilkakrotnie podejmował także piszący te słowa – vide: A. Smoliński, *Bez „ognia i miecza". Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część 7 (I). Kamieniec Podolski – dzieje miasta i twierdzy*, „Semper Fidelis". Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 2007, Nr 1 (96); idem, *Bez „ognia i miecza". Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część 7 (II). Kamieniec Podolski – świątynie*, ibidem, 2007, Nr 4 (99); idem, *Bez „ognia i miecza". Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Część 7 (III). Kamieniec Podolski – świątynie niekatolickie, synagoga oraz inne obiekty*, ibidem, 2007, Nr 5 (100); idem, *Kamieniec Podolski i jego zamek jako ślad dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów* [w:] *Homo doctus in se semper divitias habet. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Januszowi Małłkowi z okazji siedemdziesięciolecia urodzin i pięćdziesiątej rocznicy rozpoczęcia pracy naukowej*. Praca zbior. pod red. W. Polaka, Toruń 2008.

11) J. A. Rolle, *Zameczki podolskie na Kresach Multańskich. Tom I i II. Kamieniec nad Smotryczem*. Wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora, Warszawa–Kraków 1880. Warto też tutaj dodać, iż w 2004 r., nakładem poznańskiego Wydawnictwa Kurpisz S.A., wszystkie trzy tomy tego dzieła ukazały się po raz kolejny w formie reprintu cytowanego tutaj, drugiego, wydania z 1880 r. Natomiast pierwsze wydanie tego opracowania miało miejsce w Krakowie w 1869 r., a trzecie w 1893 r.

12) Vide chociażby: M. Rolle, *Rzemiennym dyszlem. Z dziejów Kamieńca Podolskiego*, Lwów 1914; idem, *Kamieniec Podolski*, Warszawa 1925.

13) A. Prusiewicz, *Kamieniec Podolski. Szkic historyczny*, Kijów–Warszawa 1915. Podobnie jak w przypadku poprzednio omawianego opracowania na początku XXI w. na Ukrainie ukazał się reprint tej pracy.

14) Jako fakt dość charakterystyczny dla tego autora należy zauważyć, iż w części swej pracy zatytułowanej „Wstęp historyczny" napisał on: „Miasto Kamieniec, wbrew twierdzeniom niektórych (nazwy Petrydawa i Klepidawa) nie jest starożytne: zabytków kultury dawnej wcale tu nie znaleziono, podług zaś wszelkich danych historycznych (kroniki i przywileje) Kamieniec powstał w połowie XIV wieku" – vide: ibidem, s. 7.

15) A. Prusiewicz, op. cit., s. 16.

16) *Pomniki epigrafiki i heraldyki dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie. Tom 4. Kamieniec Podolski*. Opracował P. Rabiej, Kraków 2009.

17) Vide chociażby: J. Przybył, *Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana*, Wrocław 1998; idem, *Kamieniec Podolski. Bastion na styku cywilizacji*, Łódź–Wrocław 2007; Z. Bania, M. Wiraszka, *Kamieniec Podolski. Miasto – legenda*, Warszawa 2001.

18) *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu. Tom I*. Praca zbior. pod red. F. Kiryka, Kraków 2000.

19) Wcześniej na ten temat pisał także: A. Dziubiński, *Drogi handlowe polsko-tureckie*, „Przegląd Historyczny", 1965, tom LIII, zeszyt 2; idem, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a imperium osmańskim w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1998.

20) *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu. Tom II*. Praca zbior. pod red. F. Kiryka, Kraków 2005.

21) R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008.

22) Autorka świadomie pominęła jednak dość istotną rolę, jaką Kamieniec odegrał w działaniach wcześniejszej antyrosyjskiej konfederacji barskiej.

23) Na ten temat dotychczas pisali: T. M. Nowak, *Fortyfikacje i artyleria Kamieńca Podolskiego w XVIII w.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości", Warszawa 1973, tom XIX, część I; idem, *Arsenały artylerii koronnej w latach 1632–1655*, ibidem; idem, *Fortyfikacje Kamieńca Podolskiego w świetle zabytków kartograficznych*, „Z Dziejów Kartografii", 1991, tom V; idem, *Twierdza Kamieniec Podolski w XVIII w. na tle polskiej fortyfikacji na ziemiach zagrożonych najazdami Turków i Tatarów*, [w:] *Fortyfikacja. Tom 1*, Warszawa–Kraków 1995; J. Janczykowski, *Kamieniec Podolski – fortyfikacje twierdzy...*; R. Król, *Prace fortyfikacyjne i remontowe w Kamieńcu Podolskim w pierwszej połowie XVIII w.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", (Warszawa) 2007, R.VIII (LIX), Nr 4 (219).

24) A. Rasszczupkin, *Kamieniec Podolski. Antemurale Christianorum*, Kamieniec Podolski 2006.

25) Poszczególne podrozdziały w tym rozdziale otrzymały natomiast następujące tytuły: „Miasto trzech nacji", „Antemurale christianorum", „Oblężenie Kamieńca 12–26 VIII 1672", „Pod jarzmem tureckim", „Wiek XVIII", „Wszystko na większą chwałę Bożą" oraz „Pod orłem rosyjskim i gwiazdą czerwoną" i „Kamieniec dziś".

26) Autor podał tam pewne zupełnie podstawowe informacje o zamkach lub innych fortyfikacjach w Chocimiu, Międzybożu, Żwańcu, Okopach Św. Trójcy, Paniowcach, Rychcie, Czarnokozińcach, Skale Podolskiej (ten zamek autor nazwał Skała nad Zbruczem), Satanowie, Czortkowie, Jazłowcu i Czerwonogrodzie.

27) Vide bardzo słaba praca: P. Derdej, *Kamieniec Podolski 1672*, Warszawa 2009 oraz zdecydowanie poważniejsza i wartościowsza, wręcz modelowa, monografia: M. Wagner, *Wojna polsko-turecka w latach 1672–1676. Tom I*, Zabrze 2009.

28) S. Makowiecki, *Relacyja Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672*. Opracował P. Borek, Kraków 2008.

29) T. Wierzbowski, *Relacyja o upadku Kamieńca r. 1672 i ostatnich czynach p. Jerzego Wołodyjowskiego, przez JMci pana Stanisława makowieckiego stolnika latyczewskiego*, „Przegląd Powszechny", 1886, tom 9 i tom 10. W ostatnich latach prozatorskie streszczenie tej relacji, jednak bez wskazania na źródło jego pochodzenia, w swojej książce przytoczył w całości Jan Przybył (*Relacya o upadku Kamieńca r. 1672 i ostatnich czynach p. Jerzego Wołodyjowskiego przez Imci Pana Stanisława Makowieckiego stolnika latyczewskiego [z oryginalnego rękopisu]*, [w:] J. Przybył, *Kamieniec Podolski. Bastion na styku cywilizacji...*).

30) Vide także: A. Smoliński, *Kamieniec Podolski – ślad potęgi dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz miejsce literackich inspiracji Henryka Sienkiewicza. Dzieje i współczesność...*; idem, *Zbaraż i Kamieniec Podolski – ślady Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz miejsca literackich inspiracji Henryka Sienkiewicza. Dzieje i współczesność...*

31) Vide chociażby: J. Stolicki, *Sprawa kamieniecka – upadek twierdzy w opinii szlacheckiej*, „Studia Historyczne", 1993, zeszyt 1; P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja...*

32) Vide choćby: *Kamieniec Podolski utracony anno 1672* – opublikował J. Woliński, *Materiały do dziejów wojny polsko-tureckiej 1672–1676*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości", 1964, tom X.

33) P. Derdej, op. cit.

34) J. Przybył, *Kamieniec Podolski albo Trylogia na nowo przeżywana...*

35) Były to chociażby: P. Jasienica, *Rzeczypospolita Obojga Narodów. Tom II. Calamitatis regnum*, Warszawa 1990 (pozycja ta miała także wcześniejsze wydania); J. Wójcik, *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1983; M. Sikorski, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie 1672*, Zabrze 2007.

36) M. Wagner, op. cit.

37) Ibidem, s. 250-262.

38) M. Wagner, *Wojna polsko-turecka w latach 1672–1676. Tom II*, Zabrze 2009.

39) A. Dylewski, *Podróż na Kresy od bałtyckich plaż Połągi aż po wierchy Czarnohory*, Warszawa 2010.

40) J. Czarnowski, *Sanktuaria i kościoły Kresów*, Warszawa 2009.

41) E. Kobojek, S. Kobojek, *Kresy. Najpiękniejsze miejsca i budowle*, Bielsko-Biała 2011, s. 86-87. Autorzy ci wydali także inną pracę – vide: E. Kobojek, S. Kobojek, *Kresy. Najpiękniejsze miejsca i budowle*, Bielsko-Biała 2012.

42) *Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego (The Eastern Borderlands in the Photographs by Henryk Poddębski)*. Koncepcja albumu, dobór zdjęć i redakcja L. Dulik, W. Golec, Lublin 2010.

43) M. Skrejko, A. Rybicki, *Kresy w starej fotografii*, Olszanica 2013, s. 100.

44) Vide choćby: A. Dylewski, *Ukraina. Część zachodnia, Kijów i Krym*, Bielsko-Biała 2001; idem, *Ukraina. Praktyczny przewodnik*, Bielsko-Biała 2003; idem, *Przewodnik Pascala. Ukraina*, Bielsko-Biała 2005; A. Strojny, K. Bzowski, A. Grossman, *Przewodnik. Ukraina zachodnia. Tam szum Prutu, Czeremoszu...*, Kraków 2007; A. Dylewski, O. Aleksejczuk, P. Kardaś, A. Kochman, A. Strojny, J. Tokarski, *Praktyczny przewodnik. Ukraina*, Bielsko-Biała 2007; A. Dylewski, O. Aleksejczuk, P. Kardaś, A. Kochman, A. Strojny, J. Tokarski, *Przewodnik ilustrowany. Ukraina*, Bielsko-Biała 2007.

45) A. Evans, Ukraina. *Przewodnik turystyczny National Geographic*, Warszawa 2008, s. 180.

46) Są to: M. Orłowicz, *Przewodnik po Europie. Europa Wschodnia i Środkowa (Rosya, Austro-Węgry, Niemcy i Szwajcaria)*, Lwów 1914; idem, *Przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919; J. Tokarski, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie. Tom II*, Warszawa 2001; Z. Hauser, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach na Wołyniu i Podolu*, Warszawa 2006; G. Rąkowski, *Podole. Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej. Część II*, Pruszków 2006.

47) *Kamieniec Podolski. Przewodnik turystyczny.* Praca zbior. pod red. naukową O. Płamienickiej, Lwów 2005. Wcześniej ukazała się jego wersja ukraińskojęzyczna.

S. Koper, *Ukraina przewodnik historyczny. Tragiczne dzieje, polskie ślady*, Warszawa 2011, ss. 449. ❑

Alicja Mikołajczyk

Wałbrzyszanie pamiętają

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Wałbrzychu włączył się w obchody 70. rocznicy mordów ukraińskich w latach 1943–45 na Polakach zamieszkałych na Kresach.

11 listopada 2013 r. w Wałbrzychu podczas uroczystych obchodów 95. rocznicy Odzyskania Niepodległości odbyła się uroczysta Msza Święta w kościele pw. Świętych Aniołów Stróżów. Podczas mszy, którą celebrował Kardynał Henryk Gulbinowicz, została poświęcona tablica w związku z 70. rocznicą mordów ukraińskich w latach 1943–45 na Polakach zamieszkałych na Kresach. Tablicę ufundowało Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Wałbrzychu. Tablica jest umieszczona na stałe w tym kościele, w którym odbywają się wszystkie uroczyste msze święte z okazji świąt państwowych i innych doniosłych uroczystości kościelnych. ❑

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Wacław Tadeusz Baczyński

1935–2014



Urodził się 18 października 1935 r. w rodzinie lwowskiego rzemieślnika, właściciela zakładu masarskiego. Rodzina odznaczała się patriotyzmem i działalnością społeczną. Członkowie rodu Baczyńskich brali czynny udział w obronie Lwowa w 1918 r., a jeden z nich, uczeń gimnazjum Mieczysław zginął 18 listopada 1918 r. w obronie polskiego Lwowa, tak więc i Wacław wychowywany był w duchu patriotycznym.

Lata okupacji sowieckiej, a także niemieckiej i ponownie sowieckiej spędził wraz z rodzicami we Lwowie. W 1942 r. podejmuje naukę – od 1944 r. jest to szkoła średnia nr 30 z polskim językiem nauczania. Tu w 1952 r. uzyskuje maturę. Przez rok pracuje jako instruktor wychowania fizycznego i sportu w akademickim klubie sportowym we Lwowie. W 1953 r. podejmuje studia na Wydziale Wychowania Fizycznego Instytutu Kultury Fizycznej we Lwowie, który kończy w roku 1957 uzyskując tytuł magistra i uprawnienia nauczycielskie i trenera gimnastyki sportowej. W okresie studiów czynnie uprawiał sport, był reprezentantem Ukrainy na zawodach krajowych i międzynarodowych.

Po studiach podejmuje pracę jako trener w Instytucie Pedagogicznym we Lwowie, a następnie w latach 1960-1966 pracuje jako trener gimnastyki sportowej w Lwowskim Stowarzyszeniu Sportowym „Trudowe Rezerwy". Kwalifikacje zawodowe i zmysł organizacyjny zostają docenione przez ówczesne władze Lwowa. W latach 1966–69 zostaje dyrektorem Lwowskiej Szkoły Sportowej dla młodzieży. Z kolei w okresie 1970–71 pełni funkcję zastępcy dyrektora Pałacu Kultury Fizycznej i Sportu we Lwowie. Kolejne miejsca pracy to zastępca dyrektora (1971–76) Wojewódzkiego Kombinatu Sportów i w latach 1976–80 dyrektor tego Kombinatu. Kolejne pełnione funkcje to zastępca dyrektora Wojewódzkiego Kombinatu Sportu we Lwowie (1980–82), in-

żyniera Lwowskiego Wojewódzkiego Pałacu Sportów (1983–84), zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Pałacu Sportów we Lwowie (1984–88).

Pełnione z powodzeniem i uznaniem miejscowych władz funkcje utrudniły starania o wyjazd do Polski, Mimo iż rodzina wyjechała wcześniej, Wacław Baczyński uzyskał taką zgodę dopiero w 1988 r. i w lipcu tegoż roku osiadł na stałe w Częstochowie. Tu podejmuje pracę zawodową w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej, a po zmianie nazwy w Akademii im. Jana Długosza w Instytucie Kultury Fizycznej jako starszy wykładowca. Z wielkim zaangażowaniem pracuje tu aż do przejścia na emeryturę.

Patriotyczne wychowanie i dusza społecznika nie pozwalają Mu ograniczyć się tylko do pracy zawodowej. Rzuca się w wir pracy społecznej. Jest współinicjatorem powołania do życia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddziału w Częstochowie. Od powstania Towarzystwa w 1989 r. nieustannie jest we władzach Częstochowskiego Oddziału – w I kadencji jest członkiem Zarządu, w II i III jest wiceprezesem, a od IV kadencji (2000 r.) był Prezesem. Ponadto od wielu lat był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa, a w latach 2009–2013 wiceprezesem Zarządu Głównego. W ramach Towarzystwa z całą energią podjął pracę społeczną na rzecz ukochanego Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II RP. Inicjator wielu przedsięwzięć i dokonań, jak np. transportów z pomocą humanitarną dla Polaków mieszkających na Ukrainie – Lwów, Łosiacz, Skała Podolska, Nowe Miasto k. Sambora. Z Jego inicjatywy jeden z placów częstochowskiego Rakowa otrzymuje nazwę „Plac Orląt Lwowskich". Tu stanął pomnik ku pamięci Orląt Lwowskich (2006 r.). Był inicjatorem wystaw poświęconych Kresom, miastu Lwów i jego sławnym mieszkańcom. Z Jego inicjatywy Oddział ma sztandar biorący udział w uroczystościach państwowych i innych ważnych wydarzeniach. Zasługą Wacława Baczyńskiego jest wiele innych inicjatyw. Za działalność Zarząd Główny Towarzystwa uhonorował Go Złotą Odznaką Honorową Towarzystwa, a także odznaką i medalem 25-lecia Towarzystwa. Prezydent Częstochowy za całokształt działalności na rzecz Kresów i Częstochowy w 2012 r. wyróżnił Wacława Baczyńskiego statuetką „Tym co służą Miastu i Ojczyźnie". Działa również w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", gdzie prowadzi zajęcia z gimnastyki sportowej, jest także współzałożycielem i prezesem „Gniazda" tej organizacji. Posiada jej najwyższe odznaczenie – Złoty Medal Zasługi dla Sokolnictwa Polskiego. Działał także w Częstochowskim Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska". Przez jedną kadencję był radnym Rady Miasta w Częstochowie.

Posiada Złoty Krzyż Zasługi, odznakę „Zasłużony w Rozwoju Województwa Częstochowskiego" i liczne odznaki honorowe organizacji społecznych, do których należał i z którymi współpracował.

Wacław Baczyński to urodzony społecznik, oddany całym sercem Kresom Wschodnim II RP, rodzinnemu miastu Lwów (tu przecież urodził się i mieszkał przez 53 lata) i Częstochowie, gdzie mieszkał od 25 lat.

Zmarł w Częstochowie 29 marca 2014 r. po krótkiej lecz ciężkiej chorobie.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 1 kwietnia 2014 r. w kościele i na cmentarzu w częstochowskiej dzielnicy Stradom. W tej uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz miasta (Wiceprezydent i Przewodniczący Rady Miasta), częstochowscy parlamentarzyści (m.in. senator RP Andrzej Szewiński), przedstawiciele organizacji społecznych, mieszkańcy miasta. Jego pamięć uczciły poczty sztandarowe, m.in. Urzędu Miasta, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, organizacji kombatanckich, licznych szkół częstochowskich. W imieniu Prezydenta Miasta i Rady Miasta Zmarłego pożegnał Wiceprezydent Ryszard Stefaniak, w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Janina Półtorak, prof. Wiesław Pilis pożegnał Go w imieniu Akademii im. Jana Długosza. Słowa pożegnania wygłosili również poseł na Sejm RP Szymon Giżyński i p. Aleksander Markowski – artysta. W imieniu Oddziału Częstochowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Zmarłego Prezesa pożegnał p. Mieczysław Hrechorów. Wszystkie wypowiedzi podkreślały wielkie zaangażowanie śp. Wacława Baczyńskiego w pracę na rzecz umiłowanego Lwowa, Kresów Wschodnich II RP i Częstochowy, w której mieszkał i pracował przez ostatnie 25 lat swojego życia.

W ostatniej drodze towarzyszyła Mu Rodzina, Przyjaciele, Znajomi.

Cześć Jego pamięci.

Andrzej Szlichta i Jerzy Skibiński
z TMLiKPW w Częstochowie

***

Relacja z pogrzebu Pana Wacława Baczyńskiego

Śp. Wacław zmarł w sobotę 29.03.2014 r. w wieku 78 lat. Pogrzeb odbył się 1.04.2014 r. Uroczystość pogrzebowa była bardzo wzniosła. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz miasta Częstochowa, uczelni, w której pracował śp. Wacław, delegacje młodzieży szkół ponadgimnazjalnych wraz z pocztami sztandarowymi, delegacja Towarzystwa „Sokół" z pocztami sztandarowymi. Młodzież z liceum mundurowego pełniła wartę honorową przy trumnie w czasie mszy świętej. Mszę św. celebrowało trzech księży. Kościół zapełniony był po brzegi.

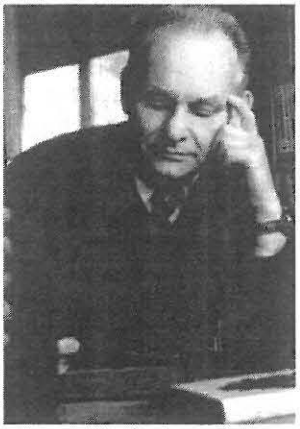
Mowy pożegnalne podkreślały skromność zmarłego, jego ogromne zaangażowanie w pracę społeczną i pomoc charytatywną na rzecz Polaków na wschodzie oraz krzewienie wiedzy o „Orlętach Lwowskich". Wszyscy podkreślali bardzo duży patriotyzm śp. Wacława oraz jego rolę nauczyciela w sprawach historii Kresów Wschodnich II RP.

Ja pożegnałam śp. Wacława w imieniu ZG TMLiKPW. Śp. Wacław jest pochowany na cmentarzu Częstochowa–Stradom.

Janina Półtorak

Śp. Marian Ryszard Ziemba

1933–2014



Śp. Marian Ryszard Ziemba – pochodzący z ziemi lwowskiej wybitny artysta książki, bibliofil, myśliciel – zmarł 4 stycznia 2014 roku w Rzeszowie w wieku 81 lat.

Ryszard Ziemba urodził się 25 marca 1933 r. w Magierowie koło Rawy Ruskiej. Jak wspominał, z domu rodzinnego wyniósł wielki szacunek i miłość do książki.

W 1944 r. rodzina Ziembów wraz z innymi polskimi mieszkańcami Magierowa, zagrożonymi przez UPA – opuściła rodzinne strony i po okupionym dramatycznymi przeżyciami exodusie, osiedliła się w niewielkiej miejscowości Sędziszów Młp. koło Rzeszowa (obecnie województwo podkarpackie).

Dramatyczne przeżycia związane z wypędzeniem z rodzinnego domu głęboko utkwiły w pamięci 11-letniego Ryszarda i wyryły piętno we wrażliwej psychice chłopca.

Jako dojrzały artysta często cytował zapamiętane strofy z nostalgicznego wiersza swego ojca – Jana Ziemby:

Stęsknione oczy patrzą hen w dal
Ach ty mój Domie, jak ci mnie żal.

Po ukończeniu Liceum Sztuk Plastycznych w Sędziszowie Młp., a następnie filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie przekształconej później w Uniwersytet Rzeszowski, Ryszard osiadł w Rzeszowie, gdzie założył rodzinę, podjął pracę zawodową i oddał się bez reszty swojej pasji twórczej – artystycznej oprawie książek. W tym celu uzyskał dyplom mistrzowski w zakresie introligatorstwa oraz zezwolenie konserwatora zabytków na wykonywanie prac w zakresie konserwacji papieru i pergaminu. Pracował m.in. w rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w charakterze wykładowcy akademickiego i konserwatora zbiorów specjalnych w Bibliotece Głównej tej uczelni oraz jako konserwator w Muzeum Zamku w Łańcucie.

Był wybitnym znawcą książki, jej oprawy artystycznej, technologii oraz dziejów przyrządów pisarskich. Wykonał ponad 800 opraw artystycznych składających się z 25 cykli tematycznych. Swojej pasji poświęcił się bez reszty. Zadał sobie niemały trud odtworzenia wszystkich ogniw rozwojowych książki od książki egipskiej w formie zwoju sprzed 5 tysięcy lat, poprzez tabliczki gliniane, książki starochińskie na deseczkach bambusowych, indyjskie na liściach palmowych, greckie, rzymskie, hebrajską Torę, Księgi Bataków, Komerów, Azteków. Spośród historycznych opraw artystycznych na szczególną uwagę zasługuje ta, której technologia nie jest znana nauce – a sporządzona jest na wzór opraw perskich z XV w. Odtwarzając historię form książki artysta nie pominął również historii przyrządów pisarskich wszystkich cywilizacyjnych ludów na przestrzeni 6 tysięcy lat – a to przyrządy pisarskie starożytnego Egiptu, Babilonii, Indii, Chin, greckie, rzymskie, tureckie, arabskie, z czasów średniowiecza, odrodzenia i późniejsze – aż do współczesnych.

Stworzył unikatowy cykl książek miniaturowych – najmniejsze to oprawione w skórę książeczki o wymiarach 0,5 x 0,5 mm, a zobaczyć je można jedynie przez lupę.

Najważniejsze miejsce w Jego hierarchii artystycznej zajmuje współczesna oprawa artystyczna. Szczególnie cenił sobie twórczość Czesława Miłosza i Witolda Gombrowicza, które najbliższe były Jego wrażliwości artystycznej. Dziełem Jego życia jest ponad 150 opraw książek Miłosza oraz publikacji jemu poświęconych. W październiku 1992 r. Ryszard Ziemba gościł w swoim rzeszowskim mieszkaniu laureata Nagrody Nobla, który zafascynowany był dziełami rzeszowskiego Artysty. Na skutek dogłębnych studiów w dziedzinie księgoznawstwa R. Ziemba stał się nie tylko artystą książki, lecz także cenionym prelegentem – kopalnią wiedzy w zakresie książki.

Był zapraszany do wielu miejsc w Polsce, jako niezwykły znawca światowej historii książki i prelegent, który zachwycał darem pięknego barwnego języka i kompetencją. Gościła Go Polska powiatowa, jak również polskie centra kultury – Kraków, Warszawa, Poznań, a w nich liczne muzea i instytucje kulturalne o najważniejszej randze. Wystawiał również swoje prace w rzeszowskim TMLiKPW. Określano Go mianem „Mistrza", „Znawcy", „Geniusza", a wybitna poetka Anna Kamieńska nazwała Go chyba najtrafniej „Poeta książki" – o Ryszardzie Ziembie napisano wiele artykułów w prasie krajowej i zagranicznej, powstały też programy telewizyjne (m.in. cykl „Świat książki"), filmy i reportaże.

Prace Ryszarda Ziemby wystawione były w kraju m.in. w Muzeum Narodowym w Krakowie i w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa oraz za granicą. Artysta otrzymał 18 stycznia 2013 r. tytuł „Zasłużony dla miasta Rzeszowa" oraz wydano album poświęcony Jego dziełom, zatytułowany „Pasje mojego życia".

Nie doczekał się niestety stałej ekspozycji swoich prac (galeria lub muzeum książki), o czym marzył i czynił wieloletnie starania. Jego niepowtarzalna kolekcja, której jedyną spadkobierczynią została jedyna córka, może bezpowrotnie opuścić kraj.

Miałam szczęście znać osobiście Ryszarda Ziembę i Jego rodzinę. Pochodzę z rodziny kresowej i w 1993 r. wraz z moją śp. mamą i bratem odbyłam sentymentalną podróż w rodzinne strony mamy – do Bolechowa k. Stryja w ramach ogólnopolskiego zjazdu Bolechowian w związku z otwarciem i poświęceniem kościoła katolickiego w tej miejscowości.

Wraz z nami podróżowała śp. Iwona Ziemba – żona Artysty, również pochodząca z Bolechowa. Tak się zawiązała przyjaźń z rodziną Ziembów, która trwała ponad 20 lat.

Ryszard Ziemba miał niezwykłą osobowość. Była to osoba barwna, obdarzona wielkim talentem i wyobraźnią artystyczną oraz pasją twórczą, rozległą wiedzą i niezwykłą wrażliwością. Osoba zgoła renesansowa. Cechowała Go benedyktyńska wręcz pracowitość i perfekcjonizm. Olbrzymią rolę w kształtowaniu Jego oso-

bowości twórczej odgrywał kresowy rodowód. Jak zauważa prof. Józef Nowakowski w swoim opracowaniu o Ryszardzie Ziembie pt. „Pan Ryszard" zamieszczonym w wydanym w 2013 r. albumie poświęconym dziełom Artysty cyt.: „Doznania związane z własnym losem ukształtowały Jego postawę wobec życia i ludzi nacechowaną pesymizmem, postrzeganiem historii i cywilizacji współczesnej – w kategoriach zbrodni, których sam doznał jako wypędzony".

Żegnamy Cię Ryszardzie z wielkim bólem. Nie waham się stwierdzić, że kultura polska poniosła niepowetowaną stratę. Pozostaniesz w naszej pamięci jako wyjątkowy Artysta, a przede wszystkim prawy, szlachetny i wrażliwy człowiek.

Żyć będziesz w swoich niepowtarzalnych, kunsztownych dziełach.

„Non omnis moriar."

Ewa Renata Leszczak

Jerzy Duda

Trzeci tom „Kresowej Atlantydy" Stanisława Sławomira Niciei

Na półki księgarskie trafił trzeci tom „Kresowej Atlantydy. Historii i mitologii miast kresowych". Poświęcony jest on miastom rozrzuconym w południowej, najpiękniejszej części Podola; kolejno Autor prowadzi nas do Zaleszczyk, Chodorowa, Kosowa i Kałusza, ostatni rozdział opowiada o Abacji (obecnie chorwackiej Opatiji) „... zatopionej w mrokach niepamięci pięknej legendy kurortu, mocno rozpowszechnionej w galicyjskich domach..."

Przypomnijmy tematykę pierwszych tomów profesorskiej epopei, ułatwi to nam lekturę tomu trzeciego, jako logicznej kontynuacji czarodziejskiej podróży po Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Bohaterami tomu pierwszego były: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany i Borysław, a więc kresowe metropolie i dwa ważne miasta. Tom drugi traktował z kolei o podolskich kurortach: Truskawcu, Jaremczu, Worochcie, Skolem i Morsztynie.

Znaczna część trzeciego tomu poświęcona jest Zaleszczykom, które tak naprawdę ogólnopolską sławę zyskały dopiero w latach dwudziestych minionego wieku. W tym najbardziej na południe wysuniętym zakątku II Rzeczypospolitej panowały wyjątkowe warunki klimatyczne. Wielką atrakcją tego regionu była także obfitość dorodnych owoców, a więc miodowych gruszek, melonów, arbuzów. Było to miasto sadowników i sławnej szkoły ogrodniczej. W połowie września rozpoczynał się zbiór winogron, winobraniu towarzyszyły targi i wystawy owoców i kwiatów. Chlubą Zaleszczyk były morele, w dużych ilościach rozprowadzane po całym kraju.

Wprawdzie mieszkańcy Zaleszczyk z dumą podkreślali, że jest to „miasto królewskie", ale prawdziwy jego rozkwit odnotowano z chwilą jego przejęcia przez rodzinę Brusznickich w 1820 roku. Bruszniccy byli właścicielami dóbr w trzech pobliskich kluczach ziemskich, założyli pierwsze sady, wprowadzili uprawę winorośli. Na początku dwudziestego wieku grupa śmiałych idealistów założyła szkołę sadowników, która w krótkim czasie stała się znana w całej Polsce, roztaczając przed miastem wspaniałe perspektywy rozwoju. Twórcą szkoły był Tadeusz hrabia Cieński, człowiek wielkiej pracowitości, dzięki niemu zbudowano szpital miejski, utwardzono ponad 200 kilometrów okolicznych dróg. Synem hrabiego był ksiądz Jan Cieński, postać legendarna, po II wojnie światowej jako proboszcz w sowieckim Złoczowie, w krańcowo trudnych warunkach sprawował służbę duszpasterską. W 1976 roku potajemnie został wyświęcony przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego na biskupa.

W zaleszczyckiej szkole sadowniczej pracowali wybitni polscy sadownicy, jednym z nich był dyrektor Kazimierz Brzeziński. Wykorzystując łagodne brzegi Dniestru rozwinął na dużą skalę uprawę winorośli, udało się także stworzyć szczepy odporne na mrozy. Zakładano, że już w nieodległej przyszłości rozpocznie się tutaj produkcja polskich win, konkurujących z francuskimi. Przy szkole istniała fabryka marmolady i konfitur. Ostatnim dyrektorem szkoły sadowniczej był Stanisław Strzelec, który po 1945 roku przez wiele lat kierował mającym wielkie tradycje, znakomitym Technikum Ogrodniczym w podopolskim Prószkowie.

Stolicą polskiego winiarstwa Rzeczypospolitej były leżące tuż pod Zaleszczykami Zasulińce: „... mała, lecz jakże urocza wioska Zasulińce jest stolicą winogron. Leży nad Dniestrem – rzeką piękna i fantazji, ukazującą co rok inny krajobraz malowniczego jaru. Włoskie prąży tu słońce, w którym dojrzewają najpiękniejsze odmiany winogron... południowe stoki szeroko rozciągniętego dniestrowego jaru uginają się pod kiściami różnorodnych gron."

Ze słodkich odmian tych owoców wytwarzano cenione wina podolskie, przypominające smakiem zagraniczne rieslingi.

Trudno się zatem dziwić, że niezwykła, niepowtarzalna uroda Zaleszczyk, miasta oplecionego Dniestrem, niczym barwną szarfą, w połączeniu z obfitością szlachetnych owoców, ozdobionego tysiącami kwiatów, ściągała w okresie letnim tłumy wczasowiczów. Któż tu nie bywał, wystarczy wspomnieć bodaj najsławniejszych letników: Jan Kasprowicz, Stanisław Przybyszewski, Maria Dąbrowska, Melchior Wańkowicz, przyjeżdżali wybitni aktorzy, artyści estradowi z Zofią Terne i Fryderykiem Jarossym na czele. We wrześniu 1933 roku wypoczywał tu Marszałek Rzeczypospolitej Józef Piłsudski. Ostatnie swoje wakacje w kraju – w 1939 roku – spędziła tu także Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, mieszkała w pensjonacie „Ariadna", Zaleszczykom poświęciła pożegnalny wiersz:

... Pensjonat „Ariadna" był ostatnim punktem
Mojego zamieszkania w kraju. Od tej chwili
Weszłam w labirynt, lecz niech imię Ariadny
Będzie mi dobrą wróżbą. Kłębek trzymam w ręce,
Nitkę tam zawiązałam, na progu. Powrócę...

Niestety nie powróciła.

Gdy wybuchła II wojna światowa mieszkańcy Zaleszczyk i ich goście rozsypali się po świecie, jak rozerwany sznur pereł.

Sławne swoją urodą i pięknem Zaleszczyki tragicznie wpisały się w dzieje upadku II Rzeczypospolitej, tędy bowiem, przez most nad Dniestrem ciągnęły w stronę Rumunii dziesiątki, setki tysięcy Polaków, uciekających przed hitlerowskimi i sowieckimi okupantami. Obok tłumów przerażonych ludzi z tobołkami, plecakami, przemykały eleganckie limuzyny dygnitarzy państwowych, dyplomatów, biznesmenów. Te tragiczne wydarzenia najpiękniej oddał w przejmującym wierszu Marian Hemar:

...Wciąż przede mną graniczny most w mroku majaczy
Koło mnie w samochodzie poeta Wierzyński
Z twarzą w dłoniach. Wciąż jeszcze nie wiem co to znaczy
Wciąż próbuję rozwikłać tamtą tajemnicę
Co ciemnością ściga i po nocach budzi
Co to znaczy z Ojczyzny uciec za granicę...

Leżący nad Rybnicą Kosów, często nazywany „miastem zerwanych mostów" – bo kolejne przybory Rybnicy płynącej u podnóży Czarnohory niszczyły mosty, które następnie cierpliwie odbudowywano, do następnej gwałtownej powodzi – zdobył sławę uzdrowiska głównie dzięki dr. Apolinaremu Tarnawskiemu, założycielowi Zakładu Przyrodoleczniczego, w którym pacjentów mających problemy z nadwagą leczył głodówką. Sam wydobywszy się z długiej i ciężkiej choroby dietą jarską, postami i przyrodolecznictwem, był bezkompromisowy w oferowaniu takiej kuracji innym. Do lecznicy dr. Apolinarego Tarnawskiego prowadziła okazała brama z wyrzeźbionym na poprzecznej belce napisem „Władaj sobą". Hasło to zachęcało do świadomej kontroli swojego organizmu, kończenia posiłków z lekkim niedosytem, picia wody w dużych ilościach i okresowych głodówek. Rozgłosowi Kosowa sprzyjał także fakt, że przyjeżdżali tam ludzie znani. W pierwszej połowie minionego wieku miejscowość stała się drugą, po Zakopanem, galicyjską stolicą polskiej bohemy. Mówiło się, że Kosów jest przesiąknięty jakąś wyjątkową atmosferą duchowości i mistycyzmu. Wypoczywała tam, i czarowała urodą i kapeluszami Gabriela Zapolska. W kawiarni można było spotkać Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, autora do dzisiaj wydawanych w wielkich nakładach, tłumaczonych na wiele języków świata książek, m.in. „Zwierzęta, ludzie, bogowie", „Lenin", w obu przedstawił szaleństwo i bezprzykładne okrucieństwo bolszewickiej rewolucji. Zagorzałym wielbicielem Kosowa byli także: Xawery Dunikowski, Lucjan Rydel, wybitny filolog polski prof. Ignacy Chrzanowski. Podobnie jak Zaleszczyki i Kosów był naocznym świadkiem upadku Rzeczypospolitej. W lecznicy dr. Apolinarego Tarnawskiego ulokował się 13 września 1939 roku uchodzący z Polski korpus dyplomatyczny i pracownicy ministerstwa spraw zagranicznych z Józefem Beckiem na czele. Dr Apolinary Tarnawski, zmuszony do ucieczki, dożył sędziwego wieku – 92 lat – w świetnej sprawności psychicznej i fizycznej. Jego serdeczny przyjaciel pisarz Wacław Filochowski żartował: „... Starego doktora trzeba chyba będzie rozstrzelać na Sądzie Ostatecznym, bo inaczej ze swoją nieskazitelną higieną gotów żyć wiecznie..." Zmarł w Jerozolimie, pochowany został w franciszkańskich katakumbach na Górze Synaj, daleko od ukochanego Kosowa.

Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej to ziemia niepowtarzalnej urody, poprzecinana siecią rzek, wielkich i małych, osiedlali się wzdłuż nich ludzie, którzy urzeczeni tym pięknem potrafili tworzyć rzeczy niezwykłe. Kresy to nie tylko kraina rolników, tutaj dzięki wielu światłym ludziom tworzono mocne podwaliny narodowej gospodarki, powstające fabryki i zakłady umożliwiały przetworzenie wszystkiego, co ta ziemia rodziła.

Przykładem tego może być Chodorów – „cukrowe miasto", leżące nad wielkim hodowlanym stawem, na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków kolejowych: z Lwowa do Stanisławowa i z Tarnopola do Stryja, otoczone wstęgą rzeki Ług. Sławę zyskało dzięki nowoczesnej cukrowni, z początkiem dwudziestego wieku zbudowanej przez barona Leona de Vaux. W latach późniejszych przeszła w ręce Lubomirskich, ostatni jej właściciel Eugeniusz Lubomirski był adiutantem generała Władysława Andersa. Jak ważny był cukier w dziejach Chodorowa może świadczyć fakt, że było to jedyne w świecie miasto, w którym wzniesiono pomnik buraka, stoi on tam do dziś. Śpiewano tu też pieśni o cukrze:

... Usta twe to kwiat, słodzą mnie
Ach jak?
Tak jak cukier chodorowski
Słodzi wielki świat...

Cukrownia dzieliła się z mieszkańcami znacznymi dochodami, sfinansowała budowę szkoły w pobliskiej Kremerówce, dla pracowników zbudowano klub towarzyski z kasynem, salą muzyczną i teatralną, z czytelnią. Dla dzieci Chodorowian założono park sportowy z boiskiem, bieżniami i pływalnią. Cukrownia przekazywała środki finansowe na działalność klubów sportowych: polskich „Chodorovia" i „Płomień", żydowskiego „Drur" i ukraińskiego „Zoria".

Z miastem tym związany jest osoba znakomitego uczonego, historyka i jurysty Oswalda Balzera. Jego matką była Niemka Antonina Kloss, ojcem Austriak Franz Balzer, naczelnik powiatu i burmistrz Chodorowa. Dziełem życia Oswalda Balzera była „Genealogia Piastów", to on po raz pierwszy w naszych dziejach przeorał wzdłuż i wszerz sześciowiekową historię Piastów, ustalił tysiące dat, faktów i wydarzeń ukazując barwną i przepyszną panoramę dynastii Piastów, od Siemomysła – legendarnego ojca Mieszka I, po ostatniego Piasta – Janusza III Mazowieckiego. Oswald Balzer był nie tylko uczonym gabinetowym, jako polski patriota zabierał głos na forum politycznym w najważniejszych sprawach narodowych. Swoją ogromną erudycją i kunsztem prawniczym błysnął w 1923 roku, kiedy po wieloletnich starciach z Węgrami o Morskie Oko, rozstrzygnął przed międzynarodowym sądem w Wiedniu spór na korzyść Polski, werdykt wywołał entuzjazm

w kraju, przyniósł Oswaldowi Balzerowi powszechne uznanie, jego imię nosi droga wiodąca z Zakopanego do Morskiego Oka.

Kałusz zasłynął obecnością w tym mieście Towarzystwa Eksploatacji Soli Potasowych (TESP), a nade wszystko ludwisarstwem. W 1808 roku Michał Felczyński, który przybył tu do pracy w kopalni soli potasowych podjął się wytwórstwa dzwonów. Początkowo wędrował od parafii do parafii, i na miejscu odlewał dzwony. Stałą ludwisarnię założył w 1854 roku. Początek świetności firmy związany jest z Franciszkiem Felczyńskim i jego czterema synami: Ludwikiem, Michałem, Janem i Kajetanem. Od 1912 roku Odlewnia Dzwonów Braci Felczyńskich miała swoją filię w Przemyślu. Poza Polską dzwony trafiały do krajów europejskich, obu Ameryk, Azji, a nawet Australii. Felczyńscy pracowali tradycyjnymi metodami, a tajniki zawodu przekazywali z pokolenia na pokolenie. Odnosili sukcesy międzynarodowe, w 1927 roku na Wystawie Światowej w Paryżu zdobyli Grand Prix, swoje dzwony prezentowali też w Nowym Jorku. Rodzinna tradycja przetrwała do dziś, zakłady ludwisarskie Tadeusza i Wacława – synów Jana Felczyńskiego działają w Taciszowie i w Gliwicach.

W Kałuszu urodził się jeden z najbardziej zasłużonych polskich polityków w Austro – Węgrzech – Franciszek Smolka, przez dwanaście lat przewodniczący parlamentu wiedeńskiego. Był gorącym orędownikiem pracy organicznej, mądrego kształcenia młodzieży i rozumnych kompromisów politycznych. Doprowadził do autonomii Galicji, zrównania praw wszystkich stanów i wyznań, uwolnienia więźniów politycznych i wprowadzenia do urzędów języka polskiego. To dzięki jego zdecydowanym reformom na uniwersytetach lwowskim i krakowskim można było wykładać po polsku.

Swoistym aneksem trzeciego tomu „Atlantydy" jest rozdział poświęcony Abacji (dzisiejszej Opatiji) „malachitowemu kwiatowi marzeń". Gdy nadchodziła jesień i zaczynały się szarugi, pustoszały kresowe kurorty w Zaleszczykach, Kosowie, Morsztynie, przenoszono się nad Adriatyk, właśnie do Abacji. Wypoczywali tu artyści, przemysłowcy, a także politycy. Dwukrotnie gościł tam Józef Piłsudski, po raz pierwszy po akcji pod Bezdanami (tam bojówka Polskiej Partii Socjalistycznej zdobyła 400 tysięcy rubli), drugi raz, tuż przed wybuchem I wojny światowej. Ostatni miesiąc przed wybuchem II wojny światowej spędził w Abacji prezydent Rzeczypospolitej Polski Ignacy Mościcki. Ale najsławniejszym gościem był Henryk Sienkiewicz, tutaj pisał „Pana Wołodyjowskiego", szkicował „Quo vadis" i świętował swoją Nagrodę Nobla.

Po raz kolejny dzięki niezwykłemu talentowi profesora Stanisława Sławomira Niciei wędrujemy po Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, z żalem odkładamy przeczytany tom, a potem sięgamy do niego jeszcze wiele razy, bo każda z książek Profesora jest wspaniałym przewodnikiem po tamtej Polsce, bo jak autor wyznał: „... Pisząc o Kresach nie pokazuję kurnych chat, tylko wspaniałe zdobycze kultury i techniki, piękne dwory, stylowe świątynie, urokliwe cmentarze, imponujące zbiory..." Pamięć, którą dzieła Profesora przywracają, upleciona jest niczym kolaż z przeróżnych elementów, a każdy z nich po mistrzowsku jest wykorzystany. Ta lektura pozwala nam żyć w innej Polsce – wieloetnicznej, wielowyznaniowej, dumnej i świadomej swojej siły. Metafora Atlantydy w niektórych przypadkach ma sens dosłowny, bo po wielu z opisanych miejsc pozostał tylko nikły ślad, dziedzictwo polskie brutalnie niszczyli sowieci, a dzisiaj Ukraińcy budując za wszelką cenę swoją tożsamość, nawet za cenę kłamstwa kontynuują sowieckie dzieło, albo też dopisują do miejsc i zdarzeń tak drogich Polakom, wartości nieprawdziwe, wypaczające historię.

Bohaterami trzeciego tomu „Kresowej Atlantydy" jest prawie tysiąc osób ujętych w „Indeksie nazwisk", skorzystał Autor z prawie stu pozycji bibliograficznych, a zatem jest to naprawdę pomnik i twór pamięci zbiorowej.

Z radością witamy każde nowe dzieło profesora Stanisława Sławomira Niciei, dziękujemy za dobro, które już stało się naszą własnością, prosimy o ciąg dalszy.

Czwarty tom „Kresowej Atlantydy" Stanisława Sławomira Niciei

Kołomyja + Żabie + Dobromil

Wiele lat temu, tuż po uzyskaniu – w 1918 roku – przez nasz kraj niepodległości prof. Włodzimierz Dzwonkowski pisał: „...Nie ma zaiste narodu, który by ukochał ziemię ojczystą, bardziej niż naród polski. Nie prześcignie nas pod tym względem Francuz, Włoch ani Niemiec. Kochamy te nasze dwory modrzewiowe, o łamanych dachach, ukryte w gęstwinie krzewów i kwiecia, i te sady zarosłe, pełne pobrzęku pszczół i zapachu owoców, kochamy te ścieżki miękkie na kobiercu murawy, wijące się wśród wierzb płaczących i leszczyny, nad brzegiem ruczajów i toni jeziora przeciętego srebrzystą smugą księżyca, i daleki głos sygnaturki wzywającej na Anioł Pański. Każda piędź tej ziemi przepojona jest krwią jej obrońców i związana z dziejowych wspomnień bezkresnym korowodem..."[1].

To dostojne, pełne nostalgii przesłanie znakomicie wpisuje się w wielkie dzieło profesora Stanisława Sławomira Niciei, który swoim, jakże licznym, rozsianym po całym świecie czytelnikom przekazał kolejny, czwarty tom „Kresowej Atlantydy", tym razem poświecony Huculszczyźnie, o której tak mówił w udzielonym „Nowej Trybunie Opolskiej" wywiadzie: „...To jest fascynujący kraj, który pięknie został zapisany w polskiej tradycji kulturowej, w twórczości przednich piór polskiej literatury (Jarosław Iwaszkiewicz, Stanisław Vincenz, Ferdynand Antoni Ossendowski) oraz w malarstwie tak znakomitych mistrzów jak choćby Leon Wyczółkowski,

Teodor Axentowicz, Kazimierz Sichulski, by ograniczyć się do tych kilku nazwisk. Huculszczyzna fascynowała twórców. Te piękne górskie krajobrazy pocięte kapryśnymi, awanturniczymi rzekami Czeremoszem i Prutem ściągały turystów nawet z dalekiej Szwajcarii i Szwecji. Fascynująca jest też historia huculskich opryszków, zwłaszcza legendarnego Dobosza i Rewizorczuka, których tak pięknie opisał świetny, opolski polonista prof. Zdzisław Piasecki..."[2].

Czwarty tom „Kresowej Atlantydy" poświęcony jest trzem miastom: Kołomyi, Żabiemu i Dobromilowi. Zgodnie z metodologią historyczno – literacką przyjętą przez Autora, swoją uwagę skupia on na historii i losach miast, bo jak twierdzi na ich przykładzie najdobitniej można prześledzić, co się stało z Polską i Europą w połowie XX wieku, okresie wielkiej, gigantycznej wędrówki ludów. Wówczas to miliony ludzi wygnano z ich ojcowizny, wyrwano z korzeniami i brutalnie przerzucono w inne miejsce. Miasta kresowe, które przez wieki były ostojami polskości, miały polski, niepowtarzalny aromat, w których kultura polska wydała najpiękniejsze owoce zostały bezpowrotnie utracone. Do tych wspaniałych miast, promieniujących polskością należały także „stolice" Pokucia – Kołomyja i Huculszczyzny – Żabie, mianem „stolic" określił je na początku minionego wieku dr Mieczysław Orłowicz.[3].

Kołomyja to kwintesencja kontrastu – pięknych, bogatych kamienic w centrum i podmiejskich, rozpadających się chatynek. Osią miasta była ulica nosząca imię króla Jana III Sobieskiego, z długim szpalerem gazowych latarni, co było w tych latach niezwykłą osobliwością. Dumni Kołomyjanie szybko swą radość z tego tytułu zamanifestowali, zdobiąc tytułową stronę miejscowego dziennika hasłem: „Paryż w kąt, Wiedeń w kąt, Kołomyja na front". Było to miasto popularne, znane w kraju, chociaż jego nazwa wprawiała mieszkańców w pewne zakłopotanie, było bowiem w niej coś dumnego, ale jednocześnie żartobliwego, mówiono: „Kołomyja nie pomyja/ Kołomyja miasto/ A dziewczyny tam smakują/ Jak pszeniczne ciasto". Złośliwi uknuli też powiedzonko „Anglik z Kołomyi", tak mówiono o prowincjuszach udających światowców. Miało ono swoje źródło w zawiści, w tym, że mieszkańcom tej ziemi udało się zdobyć wysoki status materialny, dzięki odkryciu obfitych zasobów ropy naftowej w pobliskiej Słobodzie Rungurskiej, zaowocowało to setkami szybów wydobywczych, ściągnęły one kapitał angielski, a wraz z nim przybyli do miasta rodowici londyńscy dandysi i dżentelmeni.

Kołomyja od XII wieku związana była z dziejami Rzeczypospolitej, prawa miejskie nadał jej Kazimierz Wielki, swój złoty okres przeżywała za czasów Jagiellonów, stała się wtedy prawdziwą stolicą Pokucia, odbyło się to kosztem pobliskiego Halicza, ongiś sławnego centrum Księstwa Halickiego.

Było to miasto tętniące wyjątkowym rytmem życia. Austriacki pisarz Leopold Sacher – Masoch pisał: „...Jeśli komuś zechce się namalować niewielki obraz Galicji, to niechaj pojedzie na jarmark do Kołomyi...Będzie się mu zdawało, że znalazł się na bagdadzkim bazarze albo na kościelnym placu jakiejś wsi w Schwarzwaldzie. Żaden wielonarodowościowy kraj nie da mu obrazu takiej wielości przeciwieństw...", a Stanisław Vincenz dodawał, że kołomyjskie jarmarki były żywymi pokazami dla muzeum etnograficznego, bo każda z przybywających na targ wsi prezentowała nie tylko różne typy ludzkie, różne stroje, różne zaprzęgi, ale nawet niejednokrotnie różne narzecza pokuckie.

W 1876 roku hrabia Włodzimierz Dzieduszycki stworzył w Kołomyi Krajową Szkołę Przemysłu Ceramicznego, która odegrała wielką rolę w ukształtowaniu własnego rytu sztuki huculskiej. Przy szkole powstała kolonia nauczycieli – artystów, którzy ucząc młodzież, sami jednocześnie tworzyli znaczące dzieła, do najwybitniejszych należeli Stanisław Dębicki, w przyszłości kierownik przejętej od Stanisława Wyspiańskiego katedry w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a także znany portrecista, uczeń Jana Matejki – Stanisław Daczyński. Szkoła ta miała wielkie osiągnięcia w kształceniu garncarzy i kaflarzy – wypalane tu kafle, swoiste dzieła sztuki, trafiały nawet na cesarskie pokoje Wiednia. Najbardziej znanym artystą, twórcą „majoliki pokuckiej" był genialny artysta Aleksander Bachmiński. W 1892 roku hrabia Edmund Starzeński otworzył Muzeum Pokuckie, jego działalność kontynuuje ukraińskie Muzeum Etnograficzne, którego najbardziej znaną część stanowi Muzeum Pisanki, zgromadzono w nim ponad 10.000 tysięcy pisanek i kraszanek z całego świata, głównie jednak z Pokucia i Huculszczyzny.

Kołomyja była miastem pogodnych ludzi. Trudno się zatem dziwić, że właśnie tu urodził się jeden z najświetniejszych polskich satyryków – poetów Marian Załucki. Jego ojcem był poseł na Sejm II Rzeczypospolitej Emil Załucki. Marian wychowany w Kołomyi, do końca nie pozbył się melodyjnego, kresowego akcentu, przekształcił go w atut na estradowej scenie. Był arcymistrzem w prezentacji napisanych przez siebie monologów, przepojonych ironią, dystansem do siebie, a jednocześnie wrażliwością, to on napisał: „..Tysiąc lat tą szablą/ Cięliśmy dla glorii/ Nikt tak jak my/ Nie naciął się w historii..." i dodawał: „...Gdy wojna, to Polacy na wszystkich frontach/ A gdy pokój to zazwyczaj w oficynie.." Jakżeż aktualny jest i dzisiaj jego wiersz: „...Od zarania dziejów – twardo choć pomału/ Ludzkość do swego zdąża ideału/ lecz ten świat idealny/ ciągle nie jest gotów/ bo każde pokolenie/ swoich ma idiotów!/ Jak jasno z powyższego/ Wynika stwierdzenia/ Jest jednak coś, co łączy/ wszystkie pokolenia..."

Z Kołomyją związane są biografie wielu wybitnych Polaków, którzy albo się tam urodzili, albo spędzili tam ważny dla nich okres swojego życia. Pięknie wszyscy wpisali się na kartach naszej historii. W Kołomyi w czasach polskich, poza kultem poety Franciszka Karpińskiego i pisarza Stanisława Vincenza szczycono się także Konstantym Krumłowskim – aktorem, publicystą, dramaturgiem, autorem niezwykle popularnego, jeszcze dzisiaj wznawianego wodewilu „Królowa Przedmieścia".

Z Kołomyją związani są także sławni uczeni i lekarze. Tu urodził się Maurycy Madurowicz – ginekolog, wprowadził do światowego położnictwa „kleszcze Madurowicza", było to niezwykłe osiągnięcie XIX-wiecznej medycyny, uratowały życie wielu noworodkom. Był on dziekanem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, następnie rektorem krakowskiej uczelni.

W Kołomyi urodziła się Irena Dziedzic, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku

była „pierwszą damą polskiej telewizji", a prowadzone przez nią „Tele – Echo", do dziś jest niedoścignionym wzorcem kunsztu i mistrzostwa dziennikarskiego.

Z Kołomyi niedaleko do Żabiego, które w II Rzeczypospolitej było największą polską wsią, i chociaż nie miało zwartej zabudowy, to spełniało wszystkie inne warunki, by uznać je za stolicę Huculszczyzny. Przemawiały za tym: piękny krajobraz, huculski, autentyczny folklor i rzadko gdzie indziej spotykany klimat społecznej wspólnoty. Według Józefa Wittlina Żabie to: "...najciekawszy zakątek ziemi huculskiej, pachnący miętą w letnie wieczory, z sennymi przysiółkami przyczepionymi do cichych połonin, gdzie pasterze grają na długich trombitach...". Dodatkowego uroku przydawał przecinający wieś Czeremosz, tak tę rzekę zapamiętał Jerzy Stempowski: „...wody pienią się wartko w kamiennym łożysku, szemrzą na żwirowych mieliznach, dzwonią po kamieniach, bełkoczą w cieśninach, huczą i dudnią w skałach, a każdemu z tych tonów, opóźniając się z lekka wtóruje niskie, ciemne, basowe echo puszczy..."

Huculszczyzna to kraina zamknięta pasmami Gorgonów, Czarnohory, Gór Pokuckich i Czywczyńskich w Karpatach Wschodnich, owiana legendami i mitami, jak żadna inna kraina Rzeczypospolitej. Uwagę przybywających w te strony przykuwał lud tę ziemię zamieszkujący – Huculi, o którym pisano, że lud ten, to: „...najciekawszy zabytek etnograficzny, nie tylko w Polsce, ale i w Europie...". Tylko nieliczni zajmowali się uprawą roli, uważali bowiem, że „haczka i pług" ranią ziemię, za godne zajęcia uznawali pasterstwo, myślistwo i rękodzieło. Wyhodowali wysoko, przez znawców oceniane konie rasy huculskiej, niezwykle odporne na skwar, mróz i trudne warunki terenowe. Tę krainę opisano w dziesiątkach książek, tysiącach opowiadań, impresji malarskich i muzycznych. Są to bez wyjątku dzieła znakomite, od Wincentego Pola, Mychajły Kociubinskiego po Stanisława Vincenza, Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Lieberta. Wspaniałe obrazy stworzyli Władysław Jarocki, Fryderyk Pastuch. W licznym gronie piewców Huculszczyzny prym wiedzie Stanisław Vincenz, „Homer Huculszczyzny". Nim nauczył się polskiego, jego pierwszym językiem była gwara huculska. Hołdem złożonym tej ziemi i jej ludowi jest monumentalny wieloksiąg jego autorstwa „Na wysokiej połoninie". Jest to swoista saga, w której pisarz przekraczając wszelkie formy i reguły pisarskie zmitologizował tę krainę i jej mieszkańców. Joanna Tokarska – Bakir napisała, że: „...dzięki Vincenzowi wierchowiński zakątek Karpat Wschodnich stał się –obok Litwy Mickiewicza i Miłosza, czy Wileńszczyzny Konwickiego – kolejnym w naszej literaturze mitycznym zagłębiem i matecznikiem...". To pogranicze narodów i kultur pojawia się w eposie Vincenza jako idealizacja „ściślejszej ojczyzny", które to pojęcie na wiele lat przed epoką europejskich regionów autor wprowadził do obiegu polskiej kultury. Tutaj też zrodził się jeden najbardziej fascynujących mitów, który głęboko wrósł w literaturę Polski i Ukrainy. Wiąże się on z postacią urodzonego w Pieceńszczyźnie Aleksego Dobosza – Dowbusza, dla jednych zbója, dla innych pogromcy bogaczy i mściciela skrzywdzonych.

Z Żabiem związana jest również geneza jednego z najważniejszych polskich dramatów XIX wieku „Karpackimi góralami" napisanego przez pochodzącego z Brodów Józefa Korzeniowskiego. Jeden z bohaterów sztuki stary Maksym, przed karczmą w Żabiem śpiewał młodym Hucułom przesławną pieśń: „...Czerwony pas, za pasem broń/ I topór, co błyszczy z dala/ Wesoła myśl, swobodna dłoń -/ To strój, to życie górala...", był to swoisty manifest wolności i afirmacji dumnego i godnego życia.

Po prezentacji stolic Pokucia i Huculszczyzny kolej na leżący tuż przy polskiej granicy Dobromil nad Wyrwą, jak każde kresowe miasto skarbnica wspaniałej historii, niezwykłych ludzi, jednocześnie ciężko doświadczonego skutkami II wojny światowej. Niewiele brakowało, by znalazł się w 1945 roku w granicach polskich, jednak los zrządził inaczej, wraz z sąsiednim niemniej sławnym Chyrowem znalazł się po stronie Ukraińskiej Republiki. O tym jak bezmyślna była ta, graniczna decyzja może świadczyć fakt, że pociąg łączący Przemyśl z Ustrzykami, na odcinku Hermanowice – Krościenko przebiegał po stronie ukraińskiej, i na czas tego przejazdu był „aresztowany", na stopniach i podestach wagonów roiło się od żołnierzy z pepeszami, okien oczywiście nie wolno było otwierać. Dobromil rozsławili przybyli tu w 1374 roku. z woli Władysława Opolczyka Herburtowie. Wielce ród zasłużył się Rzeczypospolitej. W 1566 roku król Zygmunt August za wierną służbę tronowi, pozwolił Herburtom przekształcić wieś w miasto na prawie magdeburskim. Kilka lat później, na górującym nad miastem wzniesieniu powstał zamek, do dziś zachowała się tylko jedna, potężna, wielokondygnacyjna basteja z inicjałami SHKL (Stanisław Herburt Kasztelan Lwowski). Ród ten wymarł całkowicie w XVII wieku.

Z Dobromilem związane są dzieje jednej z najznakomitszych polskich rodzin artystycznych – Żuławskich. Jerzy Żuławski napisał wielokrotnie wznawianą, niezwykle popularną trylogię „Na srebrnym globie". Kontynuatorem dzieła ojca był Wawrzyniec Żuławski, rozmiłowany w górach pisarz i kompozytor, zginął przedwcześnie prowadząc w 1957 roku w Alpach akcję ratowniczą na północnych stokach Mont Blanc du Tacul. Kolejnym wybitnym przedstawicielem tego rodu był Mirosław Żuławski, uznawany za znakomitego stylistę, pisarz i dyplomata. Jego syn Andrzej i wnuk Xawery zdobyli sławę jako reżyserzy filmowi. Z Dobromilem związany był Jan Stock, założyciel w 1919 roku Akademii Górniczej (od 1922 roku Akademii Górniczo – Hutniczej) w Krakowie, pierwszy kierownik Katedry Fizyki tej słynnej polskiej uczelni technicznej.

Bogactwem dobromilskiej ziemi były złoża soli, obficie występujące w pobliskiej wsi Lacko. Przy jej wydobyciu pracowało ponad 200 górników. Lacko w pamięci jej mieszkańców zapisało się jako miejsce trudnej do wyobrażenia zbrodni. W dniu wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej – 22 czerwca 1941 roku – uciekający z Dobromila sowieccy żołdacy, na dziedzińcu więziennym rozstrzelali około 270 osób, kolejnych 700 osób wymordowali i wrzucili do nieczynnych już lackich szybów kopalnianych.

Ta szkicowa prezentacja kolejnego, fascynującego dzieła prof. Stanisława Sławomira Niciei, czwartego tomu „Kresowej Atlantydy" tylko sygnalizuje bogactwo i barwność tematyki jaka jest w niej ukryta. Dzieje Kresów Wschodnich ukazane są poprzez rodowe i rodzinne sagi, każdy z dotychczas wydanych tomów w „In-

deksie nazwisk" podaje ponad tysiąc nazwisk, a z każdym z nich związana jest jakaś, najczęściej niezwykła historia. Ta wielka profesorska opowieść o dziejach Polski, która jako europejskie mocarstwo miała zawsze „pulsujące granice". Na przestrzeni wieków zmieniały się one wielokrotnie. Był czas, że sięgały od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, a wtedy Polska terytorialnie była czterokrotnie większa niż dzisiaj. Nie wolno zapominać też o tym, że tak wielu, wielkich Polaków urodziło się przecież poza granicami obecnej Polski, wymieńmy tylko niektórych: Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Kościuszkę, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Stanisława Moniuszkę, Jana Ignacego Paderewskiego. Historia Polski nie może kończyć się na Wschodzie na Bugu. I o tym w każdym tomie prof. Stanisław Sławomir Nicieja przypomina. Czekamy z wielką niecierpliwością na kolejne tomy „Kresowej Atlantydy".

Przypisy:

1). Henryk Gąsiorowski, Tomasz Kunzek: Przedwojenna Polska w krajobrazie i zabytkach. Województwo Stanisławowskie i Tarnopolskie. Rzeszów 2012 Libra PL. Str. 5. (Reprint: Tom II. Zeszyt XI – Wydawnictwo Tadeusza Złotnickiego Warszawa 1930).

2) Krzysztof Ogiolda: Mój kresowy świat. Wywiad z prof. Stanisławem S. Nicieją. Nowa Trybuna Opolska z 21 marca 2014 roku.

3) Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany przewodnik po Galicyi. Lwów 1914. Strony: 137 i 202.

Stanisław Sławomir Nicieja: Kresowa Atlantyda. Tom IV. Kołomyja + Żabie + Dobromil. Opole 2014 Wydawnictwo MS. Str. 292. ❑

Redakcja „Semper Fidelis"

Wydawnictwo CARPATHIA Rzeszów pod redakcją Zbigniewa Wawszczaka wydało dwutomową historyczno-dokumentalno-wspomnieniową książkę pt. „KRESY KRAJOBRAZ SERDECZNY" wspomnienia wypędzonych.

Autor z benedyktyńską dokładnością zebrał wspaniały materiał, który jest dokumentem „ZIEMI SKĄD NASZ RÓD". Dwutomowe wydanie jest zbiorem dokumentów ponad 110 autorów, prawie tysiąc stron dokumentów i ilustracji. Autor podzielił I i II tom dokumentalnymi częściami:

Tom I część I Na nieludzkiej ziemi
Tom I część II Na Podolu i Ziemi Stanisławowskiej
Tom I część III Kto ratuje jedno życie
Tom I część IV Pijdem chłopci Lachiw rizaty
Tom I część IV „A" – Na Wołyniu. „B" – W Małopolsce Wschodniej
Tom I część V Karta z dziejów Polskich Ormian
Tom I część VI Tam i Tu
Tom II część I Lwowa dzień nie tylko powszedni
Tom II część II w kręgu Lwowa
Tom II część III Wygnańcy z Ziemi Wileńskiej
Tom II część IV Na Ziemiach Zachodnich
Tom II część V Tu był i jest nasz dom.

Należy podziwiać autora w zbieraniu danych dokumentalnych do tego historycznego opracowania. Cały trud wydania wspaniałego dokumentu miał niewątpliwie



też podłoże finansowe. Autor podaje imiennie tych, którzy pomogli w wydaniu książki. Chwała Im za to. Książka ta winna być w każdej rodzinie kresowej, jako dokument dla potomnych.

Książkę można nabyć zamawiając przez telefon: 17–85–428–97.

Z poważaniem
Edward Gil

Węgliniec, 17.04.2014 r.

Prezesi Oddziałów i Klubów TMLiKPW
Drodzy Kresowianie!

Rok 2014 jest rokiem 70. rocznicy apogeum mordów ludności polskiej na Podolu przez nacjonalistów ukraińskich OUN-UPA. Wśród około 200 tys. pomordowanych było 83 księży wyznania katolickiego. Banderowcy likwidując ludność polską uważali, że należy wymordować w pierwszej kolejności duchownych, w tym księży polskich, gdyż oni są podporą naszego narodu na Kresach Wschodnich II RP. Polscy księża ginęli często przy wykonywaniu posługi chrześcijańskiej (podczas Mszy św., pogrzebów, itp.).

Mamy udokumentowaną śmierć 83 kapłanów. Informacje zdobywaliśmy ze Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, od IPN oraz wspomnień rodzin kresowych.

W tę tragiczną rocznicę chcemy złożyć hołd kapłanom, którzy do końca swego życia byli ze swym wiernym ludem. Formą pamięci będą drzewa posadzone przy drodze krzyżowej w Czerwonej Wodzie. Każde drzewo będzie symbolizować jednego kapłana. Powstanie „Aleja Pamięci". Na początku tej alei będzie granitowa tablica zawierająca nazwiska pomordowanych.

Zwracamy się z prośbą poparcia tego zamierzenia w postaci przekazania na ten cel środków finansowych, konto 51 8382 0001 2618 1871 2000 0010 z dopiskiem „Aleja Pamięci".

Z kresową pamięcią i pozdrowieniami
Alfred Janicki
Prezes O/TMLiKPW w Węglińcu

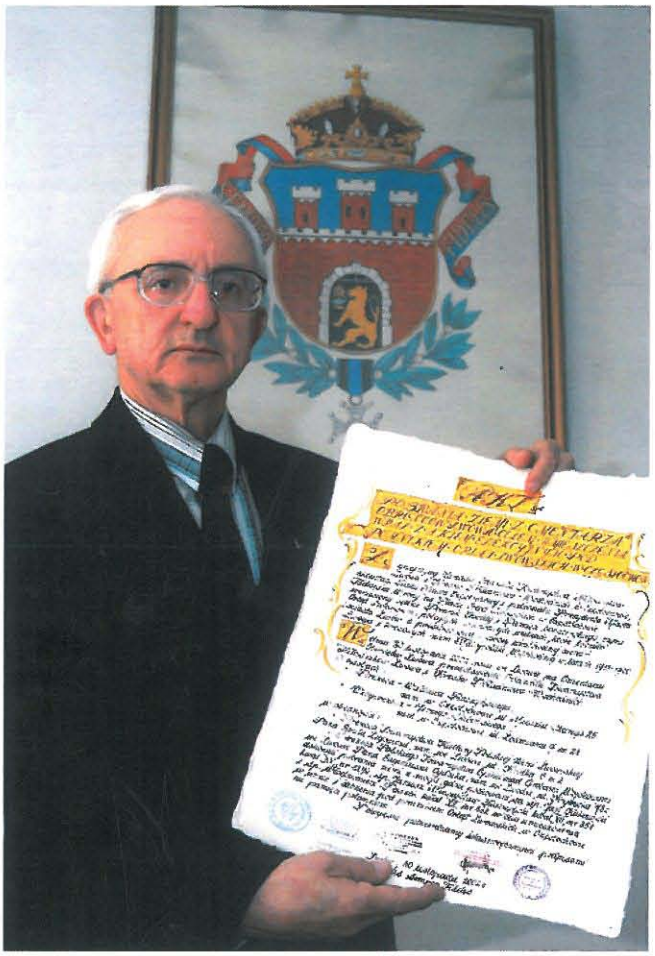
Lista Ofiarodawców za miesiące III–IV 2014 r.

1. Anna Maria Jońca, Oława 200.-
2. Zofia Krawczyk, Warszawa 100.-
3. Karol Kuflowski, Olsztyn, pomoc świąteczna 100.-
4. TMLiKPW Koszalin, dla Polaków we Lwowie 220.-
5. Elżbieta Świątkowska, pomoc świąteczna 100.-
6. Barbara Madej, pomoc świąteczna 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Letter to Mr Bronisław Komorowski, the President of Polish Republic, concerning Ukrainian aspiration for the European Union 1
Response of the President's Office 2
Response of Mr Jarosław Kalinowski, Polish Deputy to the European Paliament 3
Janusz Sekulski – 74th anniversary of the Katyń slaughter 4
Aleksander Smoliński – Mounted artillery of the Polish Army in their fights for Lwów and East Little Poland from December 1918 to early spring 1919 (I) 5
Zofia Nowakowska – *a poem* 10
Zdzisław J. Zieliński – The history of Lwów tramways (II) 10
Kamila Junkowska – Interview with the author of "Great History of Small Villages in Polesie" 14
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – From Lwów to seas and oceans. Part VIII 16
Jerzy Duda – Meeting with the history and culture of Borderland in Opole 19
Grzegorz Jankowski – Chronicle of events in the Historical Circle of Polish Cavalry Lovers by name of the 6th Kaniów Uhlans Regiment in 2013 21
S. Potoczek – The Kaniów Uhlans at Kliczków 22
Stanisław Bylica – *a poem* 22
Jan Arski – The reamins of lieutenant-colonel Alexander Kita have been identified 23
Mieczysław Kowal – An evening with Jadwiga Kupiszewska's poetry, painting and music 24
Karol Liwirski – Celebration of 2014 "Xmas Wafer" and ending of the XXV anniversary Jubilee at Świdnica 25
Małgorzata Ziemska – "Xmas Wafer" meeting at the Zielona Góra Section of Lwów Lovers Society 26
Mieczysław Kostur – *a poem* 26
Jerzy Duda – Unfinished Volhynian masses 27
Stanisława Potaczek z d. Garbicz – *a poem* 29
Mieczysław Kostur – Meeting of the members of Lwów Lovers Society Club at Świdwin 31
Janusz Sekulski – Solemn "Xmas Wafer" meeting in Gniezno 32
Kazimiera Głogowska-Gosz – Hankering and anxiety 32
Małgorzata Sokołowska, Jadwiga Zbieg – Lwów then and now 33
Michał Wojdyła – Promotions of the town Bolesławiec 34
Albin Przybyłowski – XXVth anniversary of Lwów Lovers Society Section at Nysa 36
Aleksander Smoliński – Polish scentific, popularized scientific and popularized literature from the end of 19th to the turn of 20th and 21st centuries concerning the history of Kamieniec Podolski 37
Alicja Mikołajczyk – Wałbrzych citizens remember the anniversary of Ukrainian mass murders of Poles in the Borderland 44
OBITUARY COLUMN
Andrzej Szlichta i Jerzy Skibiński – Obituary notice of the late Wacław Tadeusz Baczyński (1935–2014) 44
Janina Półtorak – Relation of Mr Wacław Baczyński's funeral 45
Ewa Renata Leszczak – Obituary notice of the late Marian Ryszard Ziemba (1933–2014) 46
Jerzy Duda – The third volume of "The Borderland Atlantis" by Stanisław Sławomir Nicieja 47
The fourth volume of "The Borderland Atlantis" by Stanisław Sławomir Nicieja. Kołomyja – Żabie – Dobromil 49
List of Donors 53



Prezes Oddziału TMLiKPW w Częstochowie Wacław Baczyński z aktem pobrania ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa